

Partnerzy wydania:



TRADYCJA
FABRYKA OKIEN



TRADYCJA
FABRYKA OKIEN



TRADYCJA
FABRYKA OKIEN



dobry tygodnik sądecki

dts²⁴

22 grudnia 2020 | nr 52-53 (529-530)
gazeta bezpłatna

nakład: 30 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

Zdrowia. Normalnego 2021 roku





Kolejny numer DTS ukaże się 16 stycznia w wersji elektronicznej

TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



PRZECZYTANE

Rzucić trochę światła

„(...) Mam nadzieję, że w noc wigilijną przyjdą na pasterkę nawet ci, którzy przez cały rok są daleko od kościoła*. Wtedy tradycyjnie wyjdę na ambonę w kościele Klarysek w Starym Sączu i będę się starał rzucić na tych ludzi trochę światła, które zapłonęło w stajenke betlejemskiej. Będę mówił, aby starali się przede

wszystkim zrozumieć siebie, tak jak ja na nowo usiłuję to czynić w tym dniu (...).”

KS. JÓZEF TISCHNER

*Wypowiedź dla miesięcznika „Wprost” nagrana z okazji świąt Bożego Narodzenia w 1992 roku. Cytat z książki ks. Józef Tischner „Nadzieja mimo wszystko”, Wydawnictwo Znak 2020.

W tym numerze m.in.:

- O tym, że Jezus nie wybiera, przychodzi do każdego – o. Andrzej Migacz **str. 4–5**
- O podsumowaniu roku z ironicznym dystansem – „Brukowiec Sądecki” **str. 6–7**
- O świątach w Nowym Jorku – Jakub Polaczyk – **str. 8**
- O walce z depresją i byciu szczęśliwą – Justyna Kowalczyk-Tekieli **str. 9**
- O polityce, ale nie tylko – prof. Jerzy Kornaś **str. 13**
- O aktualnej sytuacji na rynku prasowym – Alicja Molenda i Tomasz Lachowicz **str. 14–15**
- O łamaniu stereotypów – Człowiek bez barier 2020 – Stanisław Kmiecik **str. 17**
- O pięknie chrześcijaństwa i słabości chrześcijan – ks. Marek Dziewiecki **str. 20–21**
- O akcji, która przyniosła Dianie Niebylskiej „nową” nogę **str. 25**
- O filmowych i serialowych premierach z sądeckimi akcentami **str. 28–29**
- O wojennej miłości Marii Lencówniej i Romana Stramki **str. 31**
- O inwestycji multimilionera Wiesława Cholewy w gminie Łukowica **str. 33**
- O tym, że marzenia są po to, żeby je spełniać – Joanna Korzeń **str. 35**
- O „Podmłyniu”, które niegdyś stało młynami **str. 37–38**
- O spektakularnej podróży Bernina Ekspressem **str. 39**
- O roku 2020 subiektywne refleksje w felietonach **str. 43**

REKLAMA

MOCNA WYPRZEDAŻ FORDA 2020

RABATY DO 32 000 PLN*
NA OSOBOWE MODELE FORDA

Już teraz wybierz swojego Forda dostępnego od ręki u Autoryzowanego Dealera Wikar.

| Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414



*Szczegóły w salonie Wikar i na:



wikar.pl

Firmowy Salon Sprzedaży
ul. Elektrodowa 47, Nowy Sącz
tel. (+48) 18 440 00 14 www.tradycja.biz

OKNA I DRZWI

PROMOCJA
tylko teraz bez dopłaty!

Innowacyjna technologia zgrzewania V-STAR tylko w Tradycji!







Jezus nie wybiera. Przychodzi do każdego

» Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z o. ANDRZEJEM MIGACZEM SJ, nowym proboszczem parafii pw. Ducha Świętego w Nowym Sączu

– Wielu mówi, że rok 2020 to rok zmian. Ojciec pewnie może powiedzieć podobnie, szczególnie, że w tym roku zmienił parafię?

– Dla jezuity zmiany to nic nowego. Jesteśmy przyzwyczajeni do zmian. Posługujemy na różnych placówkach. Rzadko się zdarza, że ktoś pracuje przy jednym dziele dłuższy czas. Przez ostatnie sześć lat byłem rektorem w Kolegium Księża Jezuitów w Krakowie. To funkcja kadencyjna. Trwa sześć lat i w tym roku akurat moja kadencja dobiegła końca.

– Czyli spodziewał się Ojciec zmiany, ale czy spodziewał się, że trafi do rodzinnego miasta?

– Przyznam, że było to dla mnie zaskoczeniem. Wróciłem tu po 32 latach.

Mój dom rodzinny jest na terenie parafii św. Małgorzaty. Tu posługiwałem jako ministrant, później bliżej było mi do kaplicy św. Antoniego na Falkowej, która jest częścią tej parafii. Kiedy poszedłem do szkoły średniej, do Elektryka, zacząłem mieć kontakt z jezuitami z kościoła kolejowego, którzy tam uczyli. I jakoś wtedy serce mocniej zabiło i postanowiłem po maturze, w 1988 roku, wstąpić do nowicjatu.

– Pytając żartobliwie, jednym z kryterium wyboru na proboszcza u jezuitów w Nowym Sączu jest ukończenie Elektryka? Ojciec Bogdan Długosz, proboszcz parafii kolejowej, też bowiem kończył tę szkołę.

– [Śmiech] No chyba to nie ten klucz. Ale to prawda, obaj jesteśmy absolwentami Elektryka. Zresztą to mój serdeczny przyjaciel.

– Wraca ojciec po 32 latach do Nowego Sącza i zastaje kościół, w którym na niedzielnych mszach do niedawna jeszcze bywały tłumy, a teraz niemal... pusty.

– To trudne doświadczenie. Zwłaszcza, że dopiero rozpoczynam służbę na parafii. Tłumy znam tylko z opowieści. Po wakacjach rozpoczęliśmy spotkania z grupami duszpasterskimi, ale szybko musieliśmy z nich zrezygnować i dostosować do panujących wymogów. Bardzo mi tego brakuje. Chciałbym poznać moich parafian, tymczasem nawet nie będę miał takiej możliwości podczas kolędy, która zawsze dawała ku temu doskonałą okazję.

– Dziś każdy dzień to wielka niewiadoma. Kiedy rozmawiamy, nie mamy pewności, jak będzie wyglądać Boże Narodzenie. Czy kościoły na ten czas pozostaną otwarte, czy czeka nas powtórka z Wielkanocy.

– Mam nadzieję, że już większych restrykcji od tych obowiązujących obecnie nie będzie. Te obostrzenia są bardzo poważne i zdaję sobie sprawę, że wiele osób nie przyjdzie do kościoła. Niemniej ufam, że nie powtórzy się sytuacja z Wielkanocy. Nie wiem jednak, jakie są plany rządu.

– A jakie są plany proboszcza na ten czas?

– Nasz kościół cały czas jest otwarty i sprawujemy nabożeństwa. Nie inaczej będzie w Boże Narodzenie. Na każdej mszy pozostajemy w łączności również z tymi, którzy w niej nie uczestniczą bezpośrednio, ale on-line. Dbamy o to, by osoby korzystające ze spowiedzi miały zapewnione poczucie bezpieczeństwa, stąd u nas jest wybór spowiedzi przy konfesjonale lub w salce. Niestety cały czas obowiązują nas obostrzenia związane z limitem osób, które jednocześnie mogą przebywać w kościele.

AUTOREKLAMA



Wejdź na: www.dts24.pl
Twój portal codziennych wiadomości

REKLAMA

NOWAK MOSTY

Synonim nowoczesnego budownictwa

Oferujemy:

- Generalne Wykonawstwo dla instytucji publicznych: PKP PLK S.A., GDDKiA, ZDW, ZDP, Miasta, Gminy.
- Podwykonawstwo mianowane dla wiarygodnych i przyjaznych firm.

Zajmujemy się:

Szeroko rozumianym budownictwem mostowym zarówno kolejowym jak i drogowym w ramach którego wykonujemy konstrukcje stalowe i żelbetowe w tym: kratowe, zespolone, żelbetowe-sprężone, prefabrykowane.

Stosujemy nowoczesne technologie skracające termin wykonania oraz pozwalające pokonać szczególnie przeszkody m.in. nasuwania podłużnego i poprzecznego, betonowania nawisowego, rusztowań przesuwanych i maksymalnej prefabrykacji. Charakteryzuje nas szybkość, jakość i terminowość. Zapewniamy komfort, kompleksowość i duże możliwości optymalizacji, od projektu do budowy.

Nasza firma to:

- 150 pracowników
- 30 inżynierów mostowych
- 12 brygad
- 25 nowoczesnych maszyn budowlanych (dźwigi, koparki, ładowarki)
- 50 samochodów (ciężarowe, dostawcze, osobowe)

tel. +48 728 950 457
biuro@nowak-mosty.pl

www.nowak-mosty.pl

Nowak-Mosty Sp. z o.o.
ul. Srokowskiego 27,
41-300 Dąbrowa Górnicza





Nawet jeśli w te święta nie mogę być w kościele, nie oznacza, że Bóg nie może rodzić się we mnie, w mojej rodzinie, w moich relacjach

W związku z tym w tym roku zdecydowałem, że będą dwie pasterki – pierwsza o godzinie 22., druga o północy.

– Jakie refleksje budzą się w Ojcu w obliczu świąt Bożego Narodzenia, ale już z perspektywy doświadczeń poprzednich świąt?

– Patrząc na to, jak przeżywalismy Wielkanoc, coś się na pewno zmieniło. Taki stan rzeczywiście daje do myślenia, jest okazją do głębszej refleksji nad naszą wiarą. Przychodzenia Pana Jezusa na świat, do naszej codzienności – to jest sedno Bożego Narodzenia! Jezus na swoje narodziny nie wybrał świątyni, ale miejsce ubogie, stajenkę, grotę. To dla nas mocny przekaz.

Dlaczego tak mówię? Często naszą wiarę ograniczamy do rzeczywistości kościelnej, sakramentalnej, do modlitwy w kościele czy uczestnictwa w nabożeństwach. Oczywiście my tej rzeczywistości sakralnej potrzebujemy, tak jak miejsc świętych i modlitwy. Patrząc, jak wygląda nasza codzienność, można mieć nieraz wrażenie, jakby była ona w bardzo małym stopniu przeniknięta Bożą obecnością. Tymczasem Boże Narodzenie daje nam wyraźny znak, że Chrystus chce być z nami. To Emanuel – Bóg z nami cały czas, a nie tylko od święta, nie tylko w Boże Narodzenie. Chrystus chce wkroczyć w naszą codzienność. I życzę wszystkim, aby tę świadomość zdobywali

i jej doświadczali. Nawet jeśli w te święta nie mogę być w kościele, nie oznacza, że Bóg nie może rodzić się we mnie, w mojej rodzinie, w moich relacjach.

– Nasze relacje zostały niestety mocno ograniczone. Wiele straciło radość życia, a przecież mamy ostatnie dni Adwentu – radosnego oczekiwania na przyjście Pana Jezusa. Gdzie i jak dziś szukać radości?

– Czas, w którym znaleźliśmy się, jest trudny. Tym bardziej więc potrzebujemy nadziei. I tym bardziej wierni powinni otrzymywać ją od ludzi Kościoła, od kapłanów. Ale nie na zasadzie prostych pocieszeń – poklepania po ramieniu i powiedzenia: „Wszystko będzie dobrze”. Potrzeba nadziei, że to właśnie do takiego świata, do takiego człowieka, w takiej sytuacji, w jakiej się znajduje, przychodzi Pan. Jezus nie wybiera: tu mi będzie lepiej, tu wygodniej. On przychodzi do każdego ze znakiem pokoju i miłości, by wyzwolić nas z lęku i grzechu. Wydaje mi się, że właśnie teraz, w sytuacji, gdy potrzebujemy pomocy, pocieszenia, możemy jeszcze głębiej przeżyć tajemnicę Bożego Narodzenia.



o. Andrzej Migacz SJ

FOT. ARCH. O. A. MIGACZA

REKLAMA



AUTOREKLAMA



Dziękujemy wszystkim, którzy w niezwykle trudnym 2020 roku byli z nami.

Doceniamy każdy gest Waszej solidarności.

To dzięki Wam mogliśmy odczuć, że nawet w skrajnie niesprzyjających okolicznościach możemy liczyć na ludzką życzliwość.

Pamiętamy o tym, dlatego z optymizmem patrzymy w przyszłość.

Wydawnictwo DOBRE, „Dobry Tygodnik Sądecki”, portal dts24.pl

WYDAWNICTWO
Dobre

ts dobry tygodnik
sądecki

dts24.pl

Partnerzy wydania:



22 grudnia 2020 | dobry tygodnik sądecki | 5

Podsumowanie roku 2020

Obywatelu zdrzemnij się, jutro będzie weselej

No to są żarty jakieś! Nie zdążyliśmy kichnąć, a już trzeba podsumować mijający rok 2020. Mówiąc obrazowo – le-dwie się położyliśmy spać, a tu nas ktoś szarpie za ramię „Pora wstawać, Nowy Rok przywitać lampką szampana!”.

Nic z tego. Lampki szampana nie będzie, bo w ramach noworocznych postanowień przestawiliśmy się na całkowitą abstynencję. To zaś oznacza, jak u większości zresztą, że gdzieś tak do 3 stycznia nie bierzemy do ust nawet szampana. A potem to się zobaczy.

Generalnie Wielka Kapituła mająca podsumować rok 2020 początkowo odmówiła pracy uzasadniając, że odchodzący do historii rok w zasadzie się nie odbył, więc co tu podsumowywać. Kiedy jednak redaktor DTS Jolanta Bugajska zagroziła wylaniem

„Brukowca Sądeckiego” na zbity pysk z roboty, wzięliśmy się ostro do pracy. Duża część Wielkiej Kapituły po kwadransie zresztą skapitulowała zapadając w błogą drzemkę a’la Korwin-Mikke. Dali w ten sposób do zrozumienia, iż dobrze wiedzą, że wszystkie pierwsze nagrody w tym roku i tak przypadną covidowi, więc po co się napinać? Otóż mylili się okrutnie!

A swoją drogą, w 2021 r. wszystkim wyluzowanym Czytelnikom „Brukowca Sądeckiego” życzymy, żeby wzorem Koriwna fundować sobie sjęstę w każdej sytuacji i odlatywać bezstresowo. Świat się bez nas nie zawali.

Liczba roku

2⁹ 042 019. Kto myślał, że liczbą roku zostanie 19 ten się rozczarował. Dla nas ten długi rząd cyferek oznaczających polskie złote, jest absolutnym number 1an. Pamiętajcie? To było prawie jak wygrana w totolotka. Sądecka

listonoszka Agata Horowska Rupprich została wezwana do zapłaty mandatu za brak biletu parkingowego wraz z odsetkami w kwocie – a jak! – 29 baniek. Kiedy okazało się, że to pomyłka roztargnionego urzędnika, listonoszka poczuła się, jakby trafiła 6 w Lotto. W kilka sekund z kompletnego bankruta zamieniasz się w wyluzowaną doręczycielkę świątecznych kartek. To się nazywa szczęście.

Spotkanie roku

Rodzeństwo Czerwickich! I to już było jak trafienie na jednym kuponie pięciu szóstek w totka. Takie rzeczy w przyrodzie właściwie się nie zdarzają. Kto nie przeczytał tej historii w DTS, temu nie opowiemy, w jakich okolicznościach spotkało się po 15 latach rodzeństwo Grzegorz i Kasia. To było prawie niemożliwe, bo ona od dziecka żyła w rodzinie zastępczej pod innym nazwiskiem i z niemal nową historią życia. Ale spotkali się, a wiele

osób poryczało się, czytając tę opowieść. Nawet nieczuły i kaktusowaty „Brukowiec” lę otarł ukradkiem. Wszystkim, którzy się zgubili, życzymy takich spotkań.

Miękiszon roku

Wielka Kapituła Podsumowania Roku jest w tym punkcie co najmniej rozdarta. Po pierwsze i najważniejsze – kategoria „miękiszon” pojawiła się stosunkowo późno, bo dopiero jesienią 2020. Nie jest jeszcze oficjalną dyscypliną olimpijską i w zasadzie nie prowadziśmy w tej kategorii naboru. Oczywiście kusi nas, żeby rzutem na taśmę wyciągnąć z kapelusza kilka smacznych miękiszonków, ale po co psuć komuś święta? Wielka Kapituła chce wierzyć, że miękiszony z lokalnej hodowli są tak naprawdę tylko z wierzchu miękkie, a pod delikatną skórą lita skała, ludzie z żelaza, betonu albo przynajmniej styropianu. Zatem w tym roku ogłaszamy

REKLAMA



*Lecz anioł rzekł do nich: Nie bójcie się!
Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu:
dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel,
którym jest Mesjasz, Pan.*

EWANGELIA WG ŚW. ŁUKASZA 2, 10-11

Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia
niosą ze sobą wiele radości
oraz refleksji dotyczących minionego okresu
i planów na nadchodzący Nowy Rok.

Życzę wszystkim, aby te święta
były czasem wyjątkowym
- pełnym ciepła, radości i pokoju.
Niech Jezus Chrystus wstąpi w nasze serca,
a Nowy Rok przyniesie nam
wszelkich pomyślności.

JÓZEF LEŚNIAK
WICEWOJEWODA MAŁOPOLSKI



BRUKOWIEC SĄDECKI

DODATEK NIEREGULARNY DTS

NOĆNIK

codzienny

salomonowy werdykt – miękiszony odroczone na 12 miesięcy.

Rozczarowanie roku

Wiercenia poszukiwawcze w Sękowej. Jeszcze raz w podsumowaniu padnie magiczna stawka 19 milionów złotych. Tym razem jednak – w przeciwieństwie do szczęśliwej listonoszki Agaty – nie została ona darowana, ale bezpowrotnie wpuszczona w głęboką dziurę w ziemi. Tyle bowiem wyniosły nakłady utopione w odwiercie poszukiwawczo-rozpoznawczym mającym otworzyć drogę do bezcennych wód termalnych. Wiercono od maja do września i dowiercono się. Ale do gazu, który 19 milionów lat przez nikogo nie niepokojony zalegał sobie leniwie 3 km pod Sękową. Gazu było jednak tyle, ile produkuje nieduży kotek po obiedzie. Lipa. Jak szacują ekonomiści był to najwyższy dotychczas rachunek za gaz wystawiony w powiecie gorlickim. Obiadu na tym nie ugotuje.

Tablica roku

Obszar zapowietrzony! Jeśli przy gazach jesteśmy, to tablica tej treści stanęła przy

wjeździe do Nowego Sącza tuż za mostem helińskim. Zasadniczo sądeczanie wiedzieli, że panuje zaraza, ale przecież na całym świecie i nikt z tego powodu tablic przy drodze nie stawia. Jak się okazało, oprócz covidu nawiedził nas gościnnie zgnilec amerykański pszczoł. Panika się zrobiła. Ludzie w kolejkach do spożywczaka – z zachowaniem dystansu społecznego – dyskutowali, co to takiego ten zgnilec? Najstarsi sądeczanie pamiętają, ale raczej inną amerykańską plagę. Polegała ona na zrzućaniu w nasze kartofliska desantu szkolonej w dywersji i sabotażu stonki ziemniaczanej. No, ale to się nie działo za prezydenta Trumpa przecież.

Impreza roku

Nie mamy żadnych wątpliwości, że najhuczniejszym ożenkiem od czasu „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego było wesele w Nawojowej 11 czerwca 2020. W pandemicznym sezonie ogórkowym okazało się ono hitem medialnych relacji. Nie było chyba serwisu w Polsce, który za punkt honoru nie postawiłby sobie poinformować o kolejnych dziesiątkach i



rys. MAREK STAWOWCZYK

setkach zarażonych po tej imprezie. Ba, jedna z ogólnopolskich gazet nie odróżniając Podhalę od Podola, chcąc przelicytować konkurencję i zrobić sobie klikalność napisała, że w Kamionce Wielkiej po weselu w Nawojowej na kwarantannę trafiło 4 tysiące osób, czyli

połowa mieszkańców. Tym sposobem wesele w Nawojowej przeszło do legendy, stało się lokalnym mitem, a minister edukacji rozważa, czy tekstu DTS „Wesele w Nawojowej” nie wpisać do nowego kanonu lektur obowiązkowych. (HSZAN)

REKLAMA



Dobro jest
w Małopolsce.
Prosto z serca.

MAŁOPOLSKA

Składamy serdeczne życzenia
zdrowych, spokojnych, przeżytych w zgodzie i miłości
Świąt Bożego Narodzenia,
a Nowy Rok 2021 niech przyniesie szczęście i poczucie spełnienia!

W imieniu Samorządu Województwa Małopolskiego

Witold Kozłowski

Marszałek
Województwa Małopolskiego

Jan Tadeusz Duda

Przewodniczący Sejmiku
Województwa Małopolskiego





Nowy Jork jest opustoszały jak Jerozolima

» Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z sędzianinem JAKUBEM POLACZYKIEM, światowej sławy kompozytorem, pianistą i pedagogiem mieszkającym w Nowym Jorku

- Jak to się stało, że zamieniłeś Nowy Sącz na Nowy Jork?

Po studiach na Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Muzycznej w Krakowie w 2011 r. postanowiłem wysłać swoje utwory do Carnegie Mellon University. To amerykański uniwersytet w Pittsburghu, w stanie Pensylwania. Mój kolega wiele mi o nim opowiadał – że to uczelnia z wielką tradycją i możliwościami. Ciekawy nowych kultur postanowiłem wysłać tam moje kompozycje. Niczego po tym się nie spodziewałem. Tymczasem dostałem wiadomość, że one nie tylko bardzo się spodobały, ale nimi zasłużyłem sobie na stypendium. Mogłem studiować tam za darmo. Nie ukrywam, że zawsze ciągnęło mnie do Ameryki. Miałem tam wielu znajomych, poznanych podczas licznych konkursów za granicą – szczególnie we Włoszech, Francji, gdzie jeździłem w trakcie studiów. Z pomocą rodziny, która wsparła mnie finansowo, wyjechałem więc do Stanów. Tam poznałem moją żonę Shell, która z pochodzenia jest Chinką, ale od małego wychowywała się w Stanach. Ona dostała kontrakt w Nowym Jorku, więc koniec końców oboje się tam przeprowadziliśmy. Tak w skrócie wygląda moja droga z Nowego Sącza do Nowego Jorku.

- Twoja żona też jest muzykiem?

Nie, jest architektem, ale jej pasją jest architektura miejsc koncertowych, więc blisko nam do siebie.

- Tworzycie wielokulturową rodzinę. Jak zatem wyglądają u Was święta Bożego Narodzenia?

Generalnie w Stanach Zjednoczonych święta Bożego Narodzenia różnią się od polskich. Moja żona miała okazję zobaczyć, jak to wygląda w Polsce i była bardzo zadowolona. Jako architektka szczególnie ją zainteresowały nasze szopki. W Stanach tego nie ma. Do tej pory sam nie robiłem szopki na święta, ale może, chcąc pokazać polskie tradycje synowi, to się zmieni. Z tradycji, które praktykuję w naszym domu w Stanach, jest dwanaście dań na wigilijnym stole. Wśród nich, co nie zdarza się na polskich stołach, są dania z ryżem. To ukłon w stronę mojej żony. Shell oprócz tego wprowadziła zwyczaj dzielenia się jabłkiem. Jabłko w języku chińskim fonetycznie brzmi jak słowo pokój, stąd tradycja obdarowywania siebie malowanymi jabłkami. Po wigilii siadamy przy choince i śpiewamy kolędy. Napisałem kiedyś kolędę dla kościoła protestanckiego, do którego należy moja żona, jak i polskiego, katolickiego. Wspólnie je wykonujemy. Staramy się też o północy być na pastercie. W ubiegłym roku byliśmy w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Newark, gdzie jestem dyrektorem muzycznym. Tam też gram na organach. Od ponad roku muzyka organowa jest moją nową pasją.

- A gdzie zamierzacie przywitać Nowy Rok?

Pewnie, jak większość nowojorczyków, spędzimy sylwestra w izolacji, w domu. Choć my nigdy jakoś hucznie nie witaliśmy Nowego Roku. Wielkie bale i imprezy nie są w naszym stylu.

- Ten rok przyniósł wiele zmian. Świat artystyczny, którego jesteś częścią, szczególnie dotkliwie odczuł skutki pandemii. Jakie refleksje towarzyszą Tobie na koniec 2020 roku?

Jeśli coś się kończy, to i coś nowego się zaczyna. Dla mnie na pewno nie był to rok stracony. Zdobyłem pierwszą nagrodę w konkursie American Prize in Composition 2020. Jestem szczęśliwy również z tego powodu, że mogłem więcej czasu spędzić z rodziną. Udało nam się nawet odwiedzić Polskę, a dzięki temu, że razem z żoną mogliśmy pracować zdalnie, byliśmy w rodzinnych stronach mojego dziadka, to jest w Szczawnicy, ponad dwa miesiące. Dla porównania, w ubiegłym roku w swoim kraju spędziłem ledwie tydzień. Również pod względem zawodowym nie mogę narzekać. Trochę też komponowałem. Myślę, że w tych moich utworach zawarłem swoje refleksje na temat tego, z czym wszyscy się mierzymy. Jeden z kompozytorów Arvo Pärt powiedział, że pandemia ujawniła, jak jesteśmy słabi. W moim utworze „Jeremiaszowy SMS”, którego premiera odbyła się 15 listopada podczas koncertu poświęconego ofiarom koronawirusa, wybrzmiewa, że ludzi żyjących teraz nie różni nic od tych żyjących dwa tysiące lat temu. Jeremiasz zapowiadał spustoszenie Jerozolimy. Kiedy w marcu zobaczyłem opustoszały Nowy Jork, przyszło mi na myśl to porównanie. Takiego Nowego Jorku nigdy jeszcze nie widziałem i nikt pewnie wcześniej nie wyobrażał sobie, że to może być zupełnie wymarłe miasto.

- Mówisz o koncercie. To chyba całkiem miasto nie wymarło, skoro odbywają się takie imprezy?

To było jedno z nielicznych wydarzeń kulturalnych, które od marca udało się zorganizować w Nowym Jorku. Ten koncert odbył się w ramach 22. Festiwalu



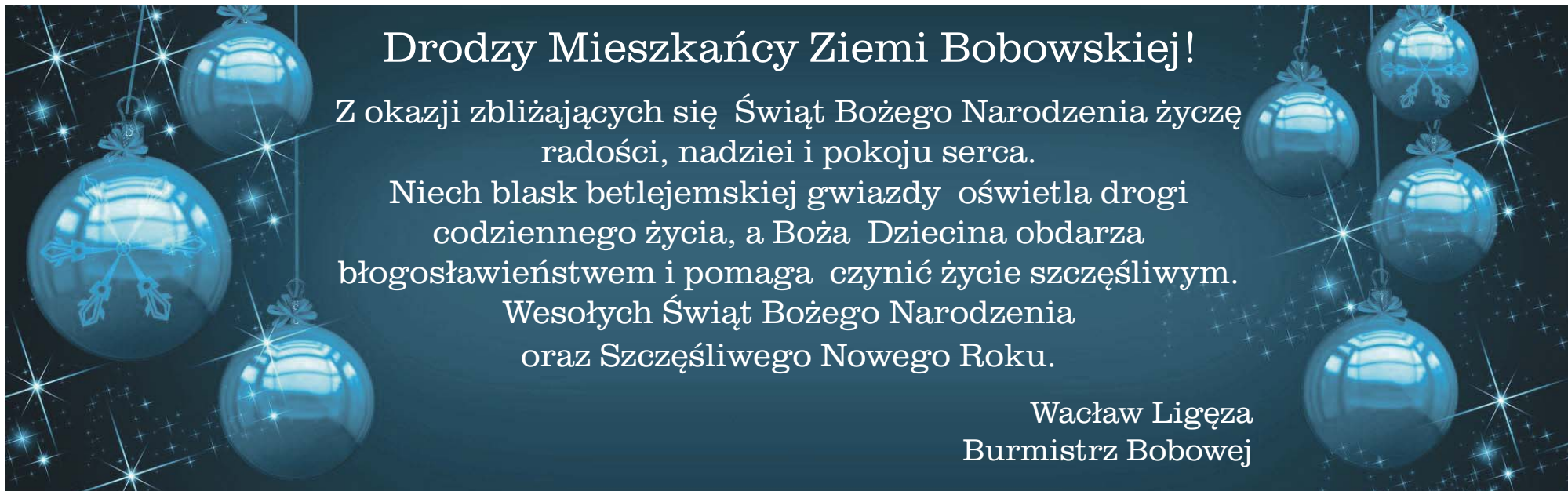
Jakub Polaczyk z żoną Shell i synkiem Julianem

Chopin i Przyjaciele, którego jestem dyrektorem artystycznym. Wszystkie sale koncertowe były zamknięte, ale kościoły na szczęście pozostawały jeszcze otwarte. Swoją salę koncertową użyczył również Konsulat. Kościół św. Stanisława Kostki na Brooklynie, gdzie odbył się wspomniany koncert, normalnie może pomieścić tysiąc osób. Przy obostrzeniach mogło w nim przebywać do stu osób, tak liczna była też publiczność. Reszta mogła oglądać transmisję on-line. Pandemia ujawniła, że ludzie potrzebują żywego kontaktu z kulturą, ze sztuką. Wielu obecnych na koncercie w kościele płakało ze wzruszenia. Niesamowite było też, że udało mi się

namówić do udziału w festiwalu osoby, które do tej pory – z uwagi na wypełniony innymi koncertami kalendarz – nigdy nie miały czasu na nim wystąpić. Teraz dziękiwali mi, bo dla wielu to był pierwszy publiczny występ od marca. Co ciekawe, niemal dzień po zakończeniu festiwalu, wprowadzono kolejne obostrzenia i w kościołach w Nowym Jorku może przebywać tylko do piętnastu osób.

Więcej o kompozytorze i jego działalności dowiesz się, oglądając trzeci odcinek programu Genialni Lokalni Globalni Studia DTS. Nagranie dostępne jest na dts24.pl i kanale YT Studia DTS.

REKLAMA



Drodzy Mieszkańcy Ziemi Bobowskiej!

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia życzę radości, nadziei i pokoju serca.

Niech blask betlejemskiej gwiazdy oświecła drogi codziennego życia, a Boża Dziecina obdarza błogosławieństwem i pomaga czynić życie szczęśliwym.

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku.

Wacław Ligeza
Burmistrz Bobowej





To dobry czas w moim życiu

» Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z JUSTYNĄ KOWALCZYK-TEKIELI – biegaczką narciarską, mistrzynią i multimedalistką olimpijską

– Patrząc na Pani zdjęcia na FB trudno nie zauważyć tego błysku w oczach i promiennego uśmiechu. Jest Pani szczęśliwa?

– Tak, jestem szczęśliwa. To dobry czas w moim życiu. Mogę spełniać siebie, mam fantastycznego męża, rodzinę i przyjaciół. Wszyscy moi bliscy są – odpukać – zdrowi. Z przyjemnością czekam na to, co przyniesie jutro.

– Wreszcie szczęśliwa? Kilka lat temu mówiła Pani o „wychodzeniu z wielkiej dziury”. Udało się! Można wyjść nawet z bezgranicznej rozpacz?

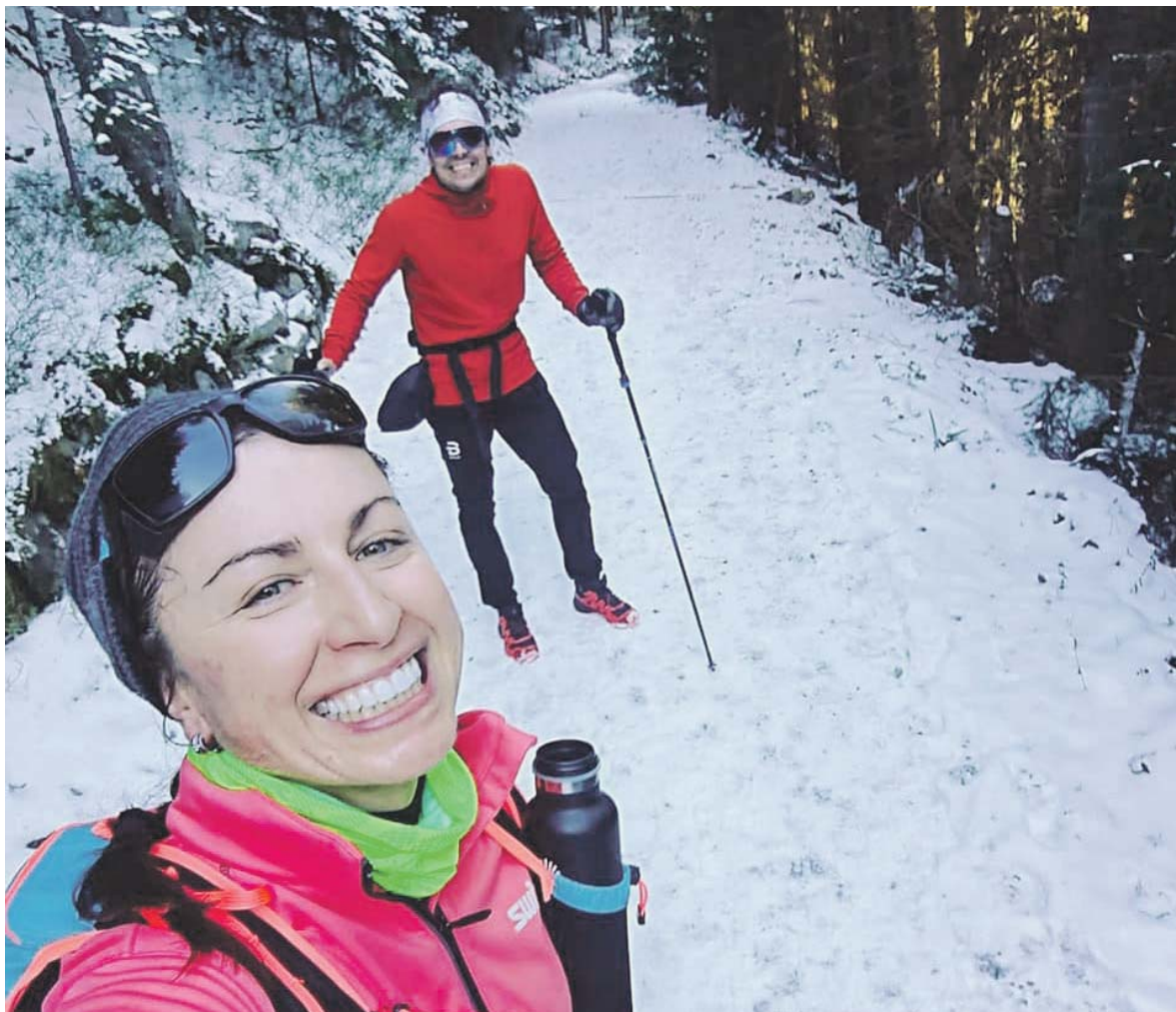
– Można, choć nie da się tego zrobić samemu. Skutki kilkuletniej choroby odczuwam do dziś. Nie wyzbyłam się niektórych leków, ale teraz wiem, że warto żyć. Pomogła mi terapia, pomogli mi najbliżsi. To oni tak naprawdę wygrali, już by się wydawało, przegraną o mnie walkę. Pomógł sport. Pomogło morze dobroci, które dostałam od anonimowych ludzi. Proces był długi i żmudny. Człowiek z dnia na dzień nie wychodzi z ciemności.

– O swojej depresji sprzed kilku lat opowiadała Pani publicznie. Dla wielu to było zaskoczenie: Jak to, ta silna, niezlomna medalistka może mieć depresję?

– Każdy jest tylko i aż człowiekiem, choć próg wrażliwości każdy ma gdzieś indziej. Nie ma to nic wspólnego ani z siłą fizyczną ani z psychiczną. Każdego z nas splót kilku ciężkich okoliczności życiowych może złamać, a ludzi narażonych dodatkowo na ogromną presję publiczną, przeczłgać może jeszcze bardziej.

– Pamięta Pani jak po tym pamiętnym wywiadzie jakiś chłopak rzucił się Pani na szyję z wdzięczności, że dzięki Pani słowom on żyje?

– Oczywiście, że pamiętam. Takie momenty będę pamiętać zawsze. A było ich wiele. Pomogliśmy sobie nawzajem. Ja w chwilach zwątpienia też wracałam myślami do tego chłopaka i to dodawało mi sił.



Justyna Kowalczyk-Tekiel z mężem Kacprem

– Teraz z perspektywy czasu jak patrzy Pani na to cierpienie sprzed kilku lat, widzi Pani w nim jakiś sens?

– Nie lubię grzebać w tym co było. Zwłaszcza, że było smutne, ciężkie i bliskie tragicznego zakończenia. Wolę patrzeć przed siebie. Pamiętam jak w trakcie leczenia zaczęły mnie znów cieszyć drobne rzeczy. Jak zaczęłam na nowo widzieć piękno przyrody. Staram się teraz o tym nie zapominać i doceniać z całych sił, że mam mnóstwo powodów do uśmiechu, a jeśli znajdę się na zakręcie, to mam koło siebie ludzi, którym bardzo na mnie zależy i razem na pewno damy sobie radę.

– „Na wszystko w życiu musi przyjść odpowiednia pora” – napisała Pani na FB informując o swoim ślubie. Teraz w Pani życiu jest czas na budowanie własnego gniazdka?

– Tak, teraz przyszedł czas na życie rodzinne. Kilka miesięcy temu wyszłam za mąż. Wierzę, że będzie nam się dobrze z Kacprem szło przez życie.

– To gniazdko powstaje w rodzinnej Kasinie, czy nad morzem, bliżej rodzinnych stron męża?

– Mieszkamy pod Tatrami.

– Ślub z powodu pandemii musiał być przełożony. Podobno miał się odbyć

w maju, ale miał miejsce we wrześniu. Były z tego powodu nerwy i dodatkowy stres?

– Tak, ślub został przełożony. Jednym naszym stresem była obawa o osoby starsze, by nie zaraziły się Covidem. To i tak była impreza zaplanowana na garstkę osób, wszyscy goście wykazali się wyrozumiałością. A my? Zmiana daty nic nie zmienia. Cieszymy się, że doszło do uroczystości. W Gdańsku było fantastycznie. Przepiękna pogoda, przemili goście i my szczęśliwi. Najważniejsze jednak było, by nikt nie zachorował. Wszyscy cali i zdrowi wrócili do domów.

– I wystąpiła Pani w pięknej czerwonej sukni. Czerwień – symbol miłości?

– Po prostu lubię czerwony. Nasz ślub był bardzo luźna uroczystością. Prócz samej przysięgi, nie było tam nic z tradycyjnych ślubnych formatów. Wszyscy mieli się przede wszystkim dobrze czuć – panna młoda też, dlatego wybrałam sukienkę, w której czułam się najlepiej.

– Rok 2020 dla wielu osób nie jest łatwy: pandemia, izolacja, trudności gospodarcze, troska o zdrowie swoje i bliskich. I pewnie niejednej z naszych Czytelniczek ma poczucie, że znajduje się w jakiejś wielkiej dziurze. Co powiedziała Pani tym, którzy taką beznadziejność czują, zwłaszcza teraz, tuż przed świętami, które nie będą takie jak zwykle?

– Myślę, choć wcale nie stawiam się za autorytet, że w tak trudnym roku nie możemy przykładać tak dłużej uwagi do formatów. Zawsze słyszymy, że święta będą inne niż zwykle i że to ma być powód do stresu i smutku. Tak, będą inne, ale nie nakręcamy się dodatkowo. Już i tak masa innych, poważniejszych kłopotów nas zaczyna przerastać. Może nie będzie się dało rady spotkać z rodziną – trzeba wierzyć, że za kilka miesięcy wszyscy cali i zdrowi się znów zobaczymy – w bezpieczniejszym świecie. Nie narażamy się nawzajem. To chyba najważniejsze. Może te święta mają być dla nas powodem do zadumy, dla dzieci lekcją pokory, że w świętach to nie chodzi o masę prezentów, a o wspólne czegoś przeżywanie. Korzystając z okazji, chciałabym Szanownym Czytelnikom życzyć dużo zdrowia, wytchnienia i znalezienia odrobiny spokoju. Tym, którzy znaleźli się w beznadziejnej sytuacji finansowej, by znaleźli gdzieś wsparcie. Oby się ten cały kryzys jak najszybciej skończył i obyśmy się w tym samym gronie mogli spotkać, już bez ograniczeń, za rok. Wesółych Świąt!

FOT. FB J.KOWALCZYK-TEKIELI

REKLAMA



**KOLEGA
MELA
GIBSONA**

monodram w wykonaniu
JERZEGO PALA
spektakl Teatru
im. Ludwika Solskiego w Tarnowie
tekst:
TOMASZ JACHIMEK
reżyseria:
TOMASZ PIASECKI

szczegóły na stronie:
mcksokol.pl
oraz /mcksokol

1 stycznia 2020 roku
godz. 14.00 – 21.00

NOWOROCZNY PREZENT
bezpłatna prezentacja
na kanale YouTube
widowiska zarejestrowanego
w MCK SOKÓŁ

/mcksokol

SOKÓŁ
Małopolskie Centrum Kultury
INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA





Małe – wielkie radości i smutki

Edyta Górniak i „Kobieta emocjonalna”



FOT. Z ARCH. A. BOŻYK

Alina Bożyk, malarka, prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu:

Mimo okoliczności, mogę powiedzieć, że to był dobry rok. Dla mnie rok wyciszenia, zatrzymania się, skupienia na rodzinie, ale i zintensyfikowanego twórczego działania. Dostęp do kultury został nam co prawda mocno ograniczony, ale inwencji twórczej nikt nam nie odbierze. Przez ten rok obserwowałam, jak zmieniają się „trendy” w pracach artystów TPSP. Wielu z nas poszło w mistykę. Ja również po raz pierwszy chwyciłam za farby olejne i zaczęłam tworzyć obrazy mistyczne. W samej galerii TPSP z kolei, pomimo obostrzeń, co cztery tygodnie zmienialiśmy ekspozycje prac zgodnie z harmonogramem wystaw. Galeria dla zwiedzających jest otwarta. Obecnie można oglądać wystawę pokonkursową w ramach 41. Przeglądu TPSP 2020. W przyszłym roku nasze stowarzyszenie obchodzić będzie jubileusz 65-lecie powstania. W tym roku więc skupiliśmy się na planowaniu wystaw i uroczystości z tym związanych. Mijający

rok to także czas plenerów indywidualnych i grupowych. To także rok radości! – na świat przyszła bowiem moja kolejna wnuczka, Hania. Ten rok przyniósł mi też niemalą satysfakcję. Gdyby nie było łączeń on-line w telewizjach, pewnie nie miałabym świadomości, gdzie mogą trafić moje prace. Koleżanka, oglądając taki wywiad z Edytą Górniak, w tle, za piosenkarką, dostrzegła znajomą kreskę. Okazało się, że to mój mój obraz z cyklu „Kobieta emocjonalna”.

Czas na owoce i morsowanie



FOT. Z ARCH. D. WOŹNIAKA

Dariusz Woźniak, rektor Wyższej Szkoły Biznesu – NLU w Nowym Sączu:

W każdym roku można znaleźć plusy i minusy. Patrząc ze strony zawodowej, dostrzegam zdecydowanie więcej tych pierwszych, mimo trudnej ekonomicznej sytuacji niemal dla wszystkich branż. I to nie jest efekt lutu szczęścia, ale strategii, jaką przyjęliśmy na uczelni w 2015 roku. Jeden z głównych celów naszej strategii to maksymalne wykorzystanie

technologii informatycznych w studiowaniu. Konsekwentnie ją przez ostatnie lata realizujemy, a w tym roku szczególnie widzimy owoce tego działania. Zarówno pod względem finansowym, jak i wizerunkowym. Patrząc natomiast ze strony osobistej, również dostrzegam więcej plusów. Udało nam się z rodziną wytrzymać burzliwy dla wielu czas zdalnego nauczania i pracy pod jednym dachem. U nas całkiem spokojny. Rozwijam cały czas swoje sportowe pasje. Kilka razy w tygodniu staram się biegać, a dodatkowo zacząłem... morsować. Ten rok nie oszczędził mi jednak smutnych chwil w życiu. Zmarła moja mama...

Wymarzone miejsce

Irena Wieczorek, internistka, właścicielka Centrum Medycznego Osteodex w Nowym Sączu:

To był bardzo trudny rok, pełen wyzwań, niepokoju, ale także zrealizowania marzeń. Najtrudniejszym wyzwaniem dla mnie jest praca w pandemii COVID-19, nowa choroba i dużo niewiadomych. Służba zdrowia została postawiona przed trudnościami, które niekoniecznie są widoczne ani odczuwalne przez pacjentów. Pandemia stanowi duże obciążenie psychiczne dla lekarzy, na które nie jesteśmy przygotowani. Wszyscy musimy uczyć się tej nowej choroby, dlatego ważne jest zachowanie i podporządkowanie się nakazom, nawet jeśli one są dla nas niekomfortowe. Maseczka, dystans, mycie rąk – to podstawa. Ważne jest zachowanie wzajemnej życzliwości i tolerancji. Dziękuję tym, którzy w tym roku obdarzyli mnie szczególną życzliwością, pomagając spełnić moje największe marzenie o stworzeniu w Nowym Sączu centrum medycznego na miarę XXI wieku. Osteodex zmienił lokalizację i w nowej przestrzeni mogliśmy rozszerzyć swoją ofertę, by jeszcze lepiej służyć pacjentom. Duży wpływ na decyzję o budowie nowoczesnego

REKLAMA

Gloria in excelsis Deo

Z D R O W Y C H

ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

- MIMO WSZELKICH TRUDNOŚCI, Z BLISKIMI W SERCU

- NAWET JEŻELI BĘDĄ DALEKO,

I SPEŁNIENIA NADZIEI NA NOWY, LEPSZY ROK

ż | y | c | z | y

A. Gut-Mostowy

Andrzej Gut-Mostowy

Poseł na Sejm RP

Wiceminister Rozwoju, Pracy i Technologii





centrum medycznego miał mój mąż, który wspierał mnie w tym wyzwaniu. Jestem wdzięczna również mojemu personelowi, który dopingował mnie wizją komfortu pracy i wygody pacjenta. Przyznam, że z satysfakcją kroczę dziś po nowym Centrum Medycznym. Zdarza się, że w weekend wpadamy z mężem, by wypić kawę w miejscu, który sobie wymarzyłam.



Gdy nie widzi nikt

Arkadiusz Zbozień, ps. Arkadio, raper i mówca motywacyjny:

To był rok zmian, czasem trudnych, ale na pewno ciekawych i twórczych. Wspominam jak dziś 11 marca, kiedy wraz z ekipą, z którą realizuję profilaktyczne spotkania z młodzieżą i rekolekcje, byliśmy na takim właśnie spotkaniu w Jędrzejowie w Domu Kultury. Sala pełna ludzi, więc trochę nawet podśmiewaliśmy się z tego koronawirusa (nie tyle z choroby, co z całej towarzyszącej temu sytuacji), nie przypuszczając, że to rzeczywiście będzie nasze ostatnie spotkanie w tym roku. Na drugi dzień musieliśmy odwołać wszystkie wyjazdy i wróciliśmy do domu. Przyznam, że to akurat mnie nie zmartwiło, bo w końcu mogłem więcej czasu spędzić z moją żoną i dziećmi (6, 4 i 2 lata). W tym roku

jednak kolejne dziecko nam się nie urodziło (śmiech). Za to urodziło się mnóstwo pomysłów, przy których powoli sobie „dłubię” i w stosownym czasie nimi dzielę. Udało mi się więc w tym roku wypuścić nową płytę „Gdy nie widzi nikt”. Praca nad nią przyniosła wiele nowych kontaktów, współpracy z ludźmi, którzy do tej pory wydawali mi się być poza moim zasięgiem. Na mojej płycie goszczą m.in. Artur Andrus, Miś Koterski, Kasia Moś czy Marika. Zrealizowałem też projekt „Nieprzeciętny święty”, który myślę kontynuować. Na razie powstały trzy utwory o: św. Ignacym Loyoli, założycielu zakonu jezuitów, Prymasie Tysiąclecia Stanisławie Wyszyńskim i św. Maksymilianie Kolbie.



KADR Z TELEDYSKU

Zwroty akcji na hulajnodze

Benedykt Polański, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu i Małej Galerii:

To trudny, a zarazem ciekawy rok, pełen wyzwani i niezapowiedzianych zwrotów akcji. Pomimo że jestem umiarkowanie przesądny, to z perspektywy czasu jednak da się zauważyć, iż lata przestępne niosą zmiany znacząco wpływające na ludzkie koleje losu. 16 lat temu pojawiło się w moim życiu, niemal jak w „Wiedźminie” A. Sapkowskiego „dziecko

niespodzianka”, czyli moja córka Klara Maria, urodzona dokładnie 29 lutego i na dodatek w niedzielę (śmiech). Wywróciła do góry nogami życie wszystkich w naszej rodzinie, ale owoce tego dobra, które wniosła ze sobą na świat, są moją inspiracją do wielu działań po dziś dzień. I ten rok również obfitował w niespodzianki. Doświadczenie przedsiębiorcy i korporacyjnego menadżera staram się zaprzęcać do pracy na rzecz działań publicznych w obszarze szeroko rozumianej kultury. Łatwo nie jest, a i efektami pochwalić się trudno z wiadomych powodów (epidemia). Ale ogrom pracy włożony przez zespół MOK, a teraz również Małej Galerii, da naprawdę duże efekty i mam nadzieję, że zmiana jakościowa będzie widoczna już wkrótce. Prywatnie i hobbystycznie parę projektów już udało się zamknąć. Zmontowaną dużym nakładem sił i środków „kolarzówkę” Peugeot w stylu retro, czyszczoną i dopieszczaną co drugi dzień, odważyłem się zdjąć w końcu ze ściany i nakręciłem parę ładnych kilometrów. Pocziwym i leczym, acz niezawodnym motocyklem GS1150 ADV, zwanym „Gabryską”, zwiedziłem nieodległe miejsca, w czasie różnej pogody, co mnie znacząco zahartowało. A powrót w czas beztróskiego dzieciństwa zapewniła mi w tym roku hulajnoga... elektryczna, na której często dojeżdżam do pracy.



FOT. Z ARCH. B. POLAŃSKIEGO

(KGK)

REKLAMA

*Nadchodzi Cicha Noc, która przyniosła światu
Narodzenie Bożego Dzieciątka.
Z tej okazji, na święta i Nowy Rok,
pomimo trudnego dla Wszystkich czasu, chciałam
Państwu złożyć życzenia.
Życzę Państwu wiele zdrowia, spokoju i radości.
Niech wigilijny stół jednoczy i łączy. Niech sprawi, że
rozmowa i bliskość między nami odbuduje wiarę i scali
więzi rodzinne i społeczne.
Niech nikt nie będzie sam, a łamanie się opłatkiem
i śpiewanie kolęd wypełni nasze serca i domy
rozumieniem, otwartością i wrażliwością na
potrzeby drugiego człowieka.
Nowy Rok niech będzie spokojny i sprawi,
że smutki i zmartwienia odejdą w zapomnienie.*

**Urszula Nowogórska
Poseł na Sejm RP**





Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
życzymy zdrowia i wszelkiej pomyślności!

Newag S.A | Wyspiańskiego 3 | 33-300 Nowy Sącz

www.newag.pl





Rozmowa z prof. JERZYM KORNASIEM, politologiem Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie oraz Instytutu Ekonomicznego PWSZ w Nowym Sączu

– Co najbardziej zapamiętamy z mijającego roku 2020? Wyłącznie Covid-19 i dominujący – przynajmniej do pewnego momentu – pandemiczny nastrój świata?

– Nie mam wątpliwości, że rok 2020 zawsze będzie nam się kojarzył z pandemią koronawirusa jako zjawiskiem niebezpiecznym o dużej śmiertelności. Koronawirus spycha na plan dalszy wszystkie ważne wydarzenia – nie tylko polityczne zresztą – które w kończącym się roku miały miejsce.

– Pandemia mocno rzutowała na politykę?

– Oczywiście. Poczynając od najważniejszego politycznego wydarzenia roku w Polsce czyli wyborów prezydenckich i wątpliwości czy w istniejących warunkach można je przeprowadzić. Dyskutowano, czy nie przedłużyć kadencji prezydenta, czy może wprowadzić stan wyjątkowy? Wszystko co działo się wokół tych wyborów, mocno podnosiło temperaturę polityczną w kraju. Dla mnie było raczej oczywiste, że wygra urzędujący prezydent, ale byłem ciekaw czy zostanie powtórzone osiągnięcie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który wywalczył reelekcję w pierwszej turze.

– Protesty antyaborcyjne, które przez wiele dni przechodziły przez ulice polskich miast niemal w jesiennym szczycie zachorowań to było to, co dawało klasie politycznej – nie tylko rządzącym – sygnał o radykalizujących się nastrojach społecznych?

– Myślę, że skala i determinacja tych protestów zaskoczyła przede wszystkim rządzących, choć pewnie opozycję również. Chyba nikt się nie spodziewał, że kobiety – bo to one najliczniej wyszły na ulice – będą tak zdecydowanie manifestować swoje poglądy, za nic mając podwyższone ryzyko zakażenia w tłumie na ulicy. Uważam, że to, co obserwowaliśmy jesienią na polskich ulicach, obecnie weszło tylko w fazę uśpienia. Jest zima, wyczerpała się pewna energia, ale to nie znaczy, że wiosną nie zobaczymy ciągu dalszego tych protestów. One mogą wrócić nawet ze zdwojoną siłą. Pewne postawy zakodowały się w umysłach głównie młodych ludzi i one przecież nie znikną z dnia na dzień.

– Pojawiają się takie opinie, że po koronawirusie nic już nie będzie takie samo, m.in. scena polityczna. Podziela Pan pogląd, że oto nadchodzi zbuntowana młodość, która wyeliminuje w Polsce z gry główne dotychczas siły polityczne?

– Jeśli nie dojdzie do jakichś nadzwyczajnych wydarzeń, których nie jesteśmy w stanie obecnie przewidzieć, to nie sądzę, by miało nagle dojść do wymiany klasy politycznej. Jest ona zdominowana

Przejdziemy przez kłopoty w miarę spokojnie

➔ Rozmawia Wojciech Molendowicz



FOT. Z ARCH. J. KARASIA

Jerzy Kornaś

przez starsze pokolenie, na które w młodziem języku istnieje mnóstwo określeń. Nie będę ich tutaj przytaczał. Po pandemii będzie się to jednak zmieniało. Nie wiem w jakim tempie. Obserwowałem przez lata, że polska młodzież jest stosunkowo mało zainteresowana polityką. Jednak to, co działo się w kraju tej jesieni, mocno wpłynie na aktywność polityczną młodych ludzi.

– To chyba dobra wiadomość?

– Moim zdaniem dobra. Co jakiś czas musi dojść do zmiany pokoleniowej, a kolejne młode pokolenia uważają, że potrafią zapewnić lepsze warunki funkcjonowania narodowi i państwu, niż te, które się im obecnie proponuje.

– To pytanie chyba bardziej do socjologa niż politologa: kiedy w marcu-kwietniu świat się po raz pierwszy zatrzymał z powodu pandemii, liczne były głosy nawołujące, by człowiek zmienił swoją konsumpcyjną postawę i dotychczasowy styl życia. Kiedy już opanujemy pandemię, to wrócimy do dawnych przyzwyczajzeń jeszcze bardziej eksploatując naturę, by nadrobić czas „stracony” przez pandemię?

– Wierzę, że jednak ludzkość wyciągnie z tej lekcji wiele pozytywnych wniosków. Uważam

tak, mimo iż powszechna opinia o wyjątkowości obecnej sytuacji na świecie, nie jest historycznie uzasadniona. Nie chcę przypominać wielkich epidemii sprzed wieków, ale przywołajmy tu choćby epidemię hiszpanki sprzed stu lat, która pochłonęła życie od 50 do 100 mln ludzi. Jeszcze rok temu zupełnie nie pamiętaliśmy, że przecież stosunkowo niedawno ludzkość mierzyła się z tą wielką epidemią. Świat wtedy szybko wrócił do normy, zapomniał o tamtych wydarzeniach, jakby epidemie już nigdy nie miały się powtarzać. A przecież one będą do nas wracać. Koronawirus pewnie zostanie z nami na zawsze, w takim rozmiarze, w jakim towarzyszy nam grypa, której definitywnie nigdy nie pokonał.

– Pokusi się Pan o prognozę polityczną na najbliższe miesiące? Uspokojenie, narastanie podziałów, przyspieszone wybory parlamentarne?

– Z dwóch możliwych scenariuszy na pewno nie liczyłbym na duże przyspieszenie wydarzeń politycznych. Gdyby epidemia dotyczyła tylko Polski, wówczas mogłaby mieć skutki polityczne. Ale tak nie jest. Pandemia kolejną falą wróciła do Francji i Niemiec, więc wiadać, że kłopoty mają kraje większe od nas. Nie widzę również obecnie

argumentów przemawiających za koniecznością przyspieszonych wyborów, choć w polityce niczego wykluczyć nie możemy. Żeby tak się stało, musiałoby dojść do jakiejś nadzwyczajnej sytuacji zapalnej. Przed nami raczej więc uspokojenie. Ale nie powiedzieliśmy jeszcze o gospodarce. Nie wchodząc w szczegóły, a bazując na opiniach ekonomistów, widać dosyć wyraźnie, że uniknięcie głębokiego kryzysu będzie bardzo trudne. Oczywiście Unia Europejska podejmuje działania, które mają przeciwdziałać takiej sytuacji, ale kłopotów raczej nie uda się uniknąć.

– Fundusze unijne nie pomogą w gaszeniu pożaru w gospodarce?

– Unia się na to przygotowuje i my wraz z nią. Udało nam się nie zawetować tych propozycji, bo to byłaby dla Polski klęska polityczna i gospodarcza. I to jest jakiś optymistyczny element, choć cały proces ratyfikacji nie został jeszcze zakończony. Te fundusze będą silnym zastrzykiem dla polskiej gospodarki dającym nadzieję, że kryzys popandemiczny uda się przejść w sposób bardziej kontrolowany, że nie ulegniemy chaosowi. Międzynarodowa polityka gospodarcza pozwala na optymizm, że przejdziemy przez te kłopoty w miarę spokojnie. Nie chcę powiedzieć, że niezauważalnie, bo to nie byłby kryzys, ale bez większych społecznych i gospodarczych strat.

– Czy repolonizacja mediów i zakup przez giganta paliwowego Orlen niemieckiego koncernu medialnego Polska Press, m.in. z 20 gazetami regionalnymi, to uzasadniony ruch?

– Nie wiem, czy nazywałbym to repolonizacją. Skoro właścicielem tych mediów stanie się firma państwowa, to mamy raczej do czynienia z upaństwowieniem, nie repolonizacją. Dodałbym jeszcze, że przez lata przynależności do obcego wydawcy one przecież kierowane były do polskiego odbiorcy i ukazywały się w języku polskim. Repolonizacja to mało precyzyjne określenie, wymyślone chyba po to, by nie używać słowa „upaństwowienie”, bo to wielu osobom może się kojarzyć z poprzednim systemem. Ta transakcja ma dwie strony. Z jednej każde państwo i każde społeczeństwo chce dysponować swoimi mediami i przy ich użyciu oddziaływać na inne społeczeństwa i państwa. W tym sensie można zaliczyć to na plus tej transakcji, niesfinalizowanej zresztą jeszcze. Z drugiej strony trudno zlekceważyć opinie, które mówią, że w tej konkretnej sytuacji w jakiej się znajdujemy, chodzi o zawężenie dostępu obywateli

do informacji. Dlaczego? Ponieważ te media zostaną podporządkowane jednej partii, a dziennikarzom w nich pracującym zostanie narzucona określona interpretacja wydarzeń oraz punkt widzenia. I to jest niebezpieczne, bo pewnie niektórzy pamiętamy, że takie media z informacyjnymi stają się propagandowymi.

– W innym miejscu tego wydania gazety rozmawiamy z ludźmi mediów. Pada tam takie określenie, że po 30 latach sytuacja wraca do punktu wyjścia. Kiedyś „Solidarność” walczyła o wolność słowa i o to, żeby wszystkie gazety w Polsce nie należały do jednej partii, ale teraz chyba znowu będą należeć do jednej partii. Chichot historii?

– No tak, ale przy takim porównaniu trzeba wziąć pod uwagę, że ta partia wiecznie rządzić nie będzie, bo partie u władzy zmieniają się. Jestem zwolennikiem pluralizmu mediów. Dobrze jest, kiedy obywatele z wielu źródeł mają dostęp do informacji i ich interpretacji. To odbiorca wybiera, co chce czytać, słuchać i oglądać. Jeśli jednak państwo kupuje tak duży kawałek tortu medialnego, to powstaje zagrożenie, że będziemy mieli do czynienia z tylko jedną wykładnią i to będzie jedyna „prawdziwa” wykładnia. Jeśli taki scenariusz się zrealizuje, to spotkamy się ze swoistą cenzurą. Właśnie oddałem do druku w sądeckiej PWSZ mój artykuł, w którym staram się pokazać, jak można przechodzić drogą ewolucyjną od demokracji do systemu autorytarnego na przykładzie Polski międzywojennej. W obecnych zachowaniach politycznych dostrzegam pewne podobieństwa do tych, jakie miały w Polsce miejsce po zamachu majowym, aż do uchwalenia konstytucji w 1935 r. Na razie nie jestem jednak aż takim pesymistą, by zakładać, że obecny układ rządzący ma zapewniony monopol na władzę przez kilka najbliższych dekad.

Prof. dr hab. Jerzy Kornaś – politolog, profesor zwyczajny Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie oraz PWSZ w Nowym Sączu, dr nauk politycznych (Uniwersytet Jagielloński, 1982 r.), dr habilitowany nauk humanistycznych w zakresie nauk politycznych – myśli politycznej (Uniwersytet Wrocławski, 1997 r.). Członek Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych; redaktor naczelny czasopisma „Krakowskie Studia Małopolskie”. Pracuje w Instytucie Ekonomicznym sądeckiej PWSZ. Do 2019 r. kierownik Katedry Nauk Politycznych UEK.

Partner materiału:



INSTYTUT EKONOMICZNY





Politycy lubią swoje media

» Rozmawia Wojciech Molendowicz

Rozmowa z ALICJĄ MOLENDĄ – redaktorką naczelną, wydawcą „Tygodnika Ziemi Chrzanowskiej” i „Przełomu”, wieloletnim prezesem Rady Wydawców Stowarzyszenia Gazet Lokalnych i TOMASZEM LACHOWICZEM – byłym redaktorem naczelnym „Super Expressu” oraz „Gazety Krakowskiej”, przez lata związanym z grupą Polska Press.

– Chcemy rozmawiać o mediach lokalnych, wychodząc od tej najistotniejszej w minionym tygodniu informacji, że Orlen za ok. 120 mln zł kupuje grupę Polska Press, czyli 170 tytułów, w tym portale, tygodniki i 20 gazet regionalnych. Zasięg portali liczony jest na 17,5 mln internautów. Komentuje się, że to trzęsienie ziemi w polskich mediach.

Alicja Molenda: – Trudno powiedzieć, bo jesteśmy na etapie badania całej transakcji. Jak to się zakończy? Możemy się domyślać, że pozytywnie, niemniej jednak rynek medialny w Polsce zapewne te zmiany odczuje.

Tomasz Lachowicz: – To jest duża zmiana. Oczywiście dla każdego z uczestników tej gry oznacza

co innego. Dla Alexandra Diekmanna, właściciela Polska Press, oznacza to kilkadziesiąt milionów złotych i chyba niepowtarzalną szansę sprzedania interesu, którzy – szczerze mówiąc – nie rokował już w ogóle. Wiemy o tym, że gazet na rynkach regionalnych nie było już czekać nie mogło. Dla dziennikarzy, a w szczególności dla redaktorów naczelnych, to oznacza stratę pracy w najbliższym czasie, jestem o tym absolutnie przekonany. Dla lokalnych działaczy PiS niewątpliwie oznacza lepsze samopoczucie, bo po pierwsze będą o sobie czytali tylko dobre kawałki, po wtóre sami będą się wypowiadali, będą ich komentarze, zdjęcia co bardzo podbuduje ich miłość własną. Zatem dla każdego będzie to inna zmiana.

– Z tej wypowiedzi wnioskuję, że jednak Alexander Diekman zrobił najlepszy interes. Zarobił 120 mln zł niemal w ostatniej chwili, kiedy ten biznes był jeszcze do sprzedania.

TL: – Jestem przekonany, że w sensie biznesowym to był dobry ruch z jego strony. To była ostatnia szansa, potem miałby już tylko

kłopoty. Nie oszukujmy się, te tytuły prasowe zmierzały ku zamknięciu. Koszty zamykania są też ogromne – zwolnienia grupowe, odprawy itd. 100 mln to nie jest dużo, jeśli w to wchodzi również drukarnie. Dzisiaj na rynku nie byłoby nikogo, kto chciałby z powodów biznesowych, rynkowych, kupić tę firmę.

– Alu, część tytułów grupy Polska Press to Twoja bezpośrednia konkurencja. Jak patrzysz na tę transakcję?

AM: – Z Polska Press „współżyłam” od początku jej istnienia na polskim rynku medialnym. Kiedy grupa Polska Press się pojawiła, byłam początkującym wydawcą. Świetnie kręcił mi się interes, tzn. polski czytelnik był głodny niezależnej myśli i gazet innych niż organy prasowe urzędującej przed 1990 r. w Polsce partii. Wszyscy oczekiwali na zmiany. Jednym z sukcesów przemian w Polsce było wolne słowo i wolne media. Bardzo skrętnie skorzystaliśmy z tej możliwości i jako kompletni amatorzy zakładaliśmy swoje gazety. Kiedy te gazety były na mocno rosnącej fali, pojawił



Alicja Molenda

się nam na rynku potężny konkurent w postaci Polska Press. Jawiła się ona dla nas jako potężne zagrożenie, ponieważ miała za sobą pieniądze, nowoczesne technologie, szybko zbudowała drukarnie. A my zaczęliśmy bardzo skromnie, właściwie bez niczego. Byliśmy klientami drukarni starego typu i wraz z pojawieniem się nowego kapitału medialnego na polskim rynku, musieliśmy się w tej sytuacji odnaleźć. 26 lat temu, kiedy zaczęłam konkurować z potężnym koncernem medialnym, to był dla nas czas grozy. Oczywiście nie jest tajemnicą, że kiedy Polska Press pojawiła się na polskim rynku to były również zakusy na nasze tytuły, ponieważ wydawca doskonale zdawał sobie sprawę, że nie jesteśmy słabeuszami.

– Ale nie jest wykluczone, że prezes Orlenu Daniel Obajtek zadzwoni też m.in. do tygodnika „Przełom”.

AM: – Nie bardzo się tego spodziewam, aczkolwiek wiem, że jest kilka tytułów, które mogą być obiektem westchnień nowego gracza na polskim rynku medialnym, ponieważ w pakiecie tytułów, które nabył Orlen, nie znalazła się cała polska prasa lokalna. Jest jeszcze co najmniej druga część, 50 proc. tytułów, które należą do polskich małych wydawnictw, które na rynku są i mają lokalnie bardzo silne marki. Niewykluczone, że może my też będziemy interesującym segmentem do kupienia.

– Ponad 30 lat temu zaczęły powstawać w Polsce media niezależne, m.in.

REKLAMA

*Życzę Państwu, aby nadchodzące
Święta Bożego Narodzenia
upłynęły w atmosferze
pełnej serdeczności, życzliwości
i rodzinnego ciepła.
Niech Boża Dziecina
nappełni Wasze serca radością
a w Waszych domach
niech zapanuje pokój i zgoda.
Życzę, aby w Nowym Roku 2021
nie zabrakło nadziei
na pozytywne zmiany
i wiary w lepszy świat.*

**Posel na Sejm
Rzeczypospolitej Polskiej
Jan Duda**





Tomasz Lachowicz

lokalne. Wcześniej wszystkie gazety, mamy na myśli m.in. te tytuły, które teraz kupił Orlen, należały do jednej partii. O co w takim razie walczyła przed laty Solidarność? O to, żeby po 30 latach sytuacja się powtórzyła i wszystkie tytuły znów znalazły się w rękach jednej partii? To nie jest jakiś paradoks?

TL: – Oczywiście, że jest to paradoks. Jest to zaprzeczenie myślenia demokratycznego. Wiemy to, czujemy to, ale nie tylko w obszarze mediów. Wiele spraw, moim zdaniem, wraca do jakiejś poetyki tamtego czasu, którego nie chcemy pamiętać, czasu słusznie minionego. Bardzo źle się stało. Wiem, Orlen to nie państwo, ale wiemy jak to działa. Co do zasady jakakolwiek próba kontroli i wpływu państwa na media jest tak dalece antydemokratyczna, że coś tu można powiedzieć? Jest źle. Wyobrażam sobie, jak to się wszystko skończy. Jeśli chodzi o gazety regionalne, one znikną z rynku mniej więcej rok po tym jak PiS odda władzę.

– Mam na myśli tych 20 dzienników regionalnych?

TL: – Tak. Nie myślę tu o mniejszych wydawnictwach, które świetnie się obroniły, również w czasie kiedy Polska Press była silniejsza. One mają duże szanse, bo istnieje wielka potrzeba istnienia prasy lokalnej. Tu trzeba bardzo wyraźnie rozdzielić prasę lokalną i regionalną. Polska Press ostatnio robiła gazety regionalne, z niewielkimi ilościami mutacji lokalnych. Segment regionalny jest trudny, bo w Polsce nie ma regionalnej tożsamości. Mało kto się przecież czuje Małopolaninem. Region to jest Chrzanów, Olkusz, Gorlice, w których jestem. Gdzie tu wspólnota? Więc regionalność jest trudna, lokalność jest mocniejsza. Życzę wszystkim, żeby te mniejsze wydawnictwa się obroniły i wydaje mi się, że obecna sytuacja z Polska Press będzie im rynkowo sprzyjała.

– Ala, słyszałaś, co powiedział Tomasz Lachowicz? Przed Tobą wielka szansa, nowe rozdanie.

AM: – Jeśli mówimy o kontencie to tak, natomiast wydawcy lokalni mają trochę innych obaw, np. jesteśmy klientami drukarni obecnie Orlen Press, więc nie wiemy, jaką politykę zastosuje nowy właściciel tychże drukarni wobec nas wydawców, którzy jesteśmy jednak ich konkurentami. Druga obawa to dystrybucja. Bardzo wielu moich kolegów korzysta z sieci Ruchu, który to również będzie przejęty przez Orlen Press. Jest więc wiele kwestii, które stoją pod znakiem zapytania. Nie do końca wiemy, jak zachowa się właściciel sieci dystrybucji, sieci drukarni, wreszcie wydawca, który będzie prowadził jakąś politykę wobec własnych tytułów i nas również. Jest też sfera rynku reklamowego, na którym też rękę trzyma Orlen, bo nie jest tajemnicą, że posiada Polski Dom Mediowy, który trzeba będzie utrzymać. Tych niepewności jest całe mnóstwo.

TL: – Tak może być. I powiem szczerze, nie liczyłbym na litość, bo o ile Polska Press była przedsięwzięciem biznesowym, o tyle przedsięwzięcie Orlenu nie jest biznesowym, nie oszukujmy się. Przed wami wiele problemów, ale też wielka szansa na bycie niezależnymi. Ale największym problemem wydawców lokalnych jest to, że... nie sprzedają paliwa (śmiech).

– W dyskusji nad tą transakcją pojawia się pytanie czy PiS nie zrobił dobrego interesu? Ile może kosztować jedna kampania samorządowa w skali kraju? Jeśli jest to ok. 100 mln zł, to już dla tej jednorazowej akcji warto było?

TL: – Myślę, że to był jeden z podstawowych celów, które przyświecały całemu temu konceptowi przejęcia gazet regionalnych. Oczywiście nie można też przeceniać znaczenia, jakie mają dziś gazety regionalne na wyborców. Jakiś mają, ale nie przesadne, to już nie te czasy.

Niemniej to na pewno jest dobry interes, jeśli patrzeć na to pod kątem przyszłych kampanii politycznych.

AM: – Może bardziej zwróciłabym uwagę na potencjał tych portali. Tam potencjał jest.

– Mówi się, że to dwie trzecie odwiedzin polskiego Internetu.

AM: – Tak, myślę o Internecie, bo tu jest ten aspekt hot-dogów, paliwa i kuponów lojalnościowych na stacjach paliw, którymi wydawca portali internetowych będzie mógł dysponować. Natomiast jeśli chodzi o utrzymanie gazet to duże wyzwanie, bo ich utrzymanie do wyborów, a zakładam, że odbędą się w terminie, to sporo czasu. Nie wiem, na ile Orlen będzie mógł sobie pozwolić na utrzymanie zatrudnienia, całej tej infrastruktury gazet regionalnych, które zapewne są deficytowe. To jednak potężna inwestycja. Nie wiem, czy ona jest warta 100 mln zł, powiedziałabym, że dużo więcej, bo przed nami jeszcze trzy lata do wyborów.

TL: – Jeżeli w to 120 mln zł wchodzi drukarnie, to na pewno był to dobry interes.

– Nie padło w naszej rozmowie takie modne dziś określenie: repolonizacja mediów. Panie redaktorze, jak to było u tego złego niemieckiego wydawcy? Czy codziennie na poranną operatywkę przychodziły pisemne instrukcje, kogo utopić a kogo koronować?

TL: – Ja, naturalnie! Przychodziły codziennie i to po niemiecku. To oczywiście bzdury! Przez lata pracy w Polska Press nigdy nie było przypadku, żebym był poddawany jakiegokolwiek presji co do wartości gazety. Albo inaczej – byłem poddawany tej presji, ale nie z powodów politycznych, o których tu mówimy. Wszyscy byliśmy poddawani, co było też słabością prasy regionalnej i jedni się bronili lepiej, drudzy gorzej, poddawani presji reklamodawców. Tak naprawdę miałem zawsze taką tezę, że jeśli coś zagraża naszej wolności dziennikarskiej, to reklamodawcy i ich próby wpływu na firmę przez manipulacje pieniędzmi na reklamę. Natomiast ze strony właścicieli, wydawców, nie było nigdy absolutnie żadnej chęci wpływania na treść gazet. Rozmowy o wpływie niemieckim, repolonizacji to legendy. Nawet ci, którzy o tym mówią, nie sądzą, żeby w to wierzyli.

AM: – Wydaje mi się, że ten proces jest już nieaktualny, chociaż kto wie, jakie koncerty prasowe są w grupie zainteresowań Orlen? Może teraz grupa Axel Springer? Repolonizacja to termin, który kojarzony był z tym,

że przyjdzie zły wujek i zabierze, tak przeciętny zjadacz chleba to rozumiał, a to jest legislacyjnie niemożliwe. Jesteśmy w warunkach wolnego rynku. Teraz sytuacja jest inna, bo Orlen to nie jest zwykły biznesowy gracz, to spółka, za którą stoi państwo. Szczerze mówiąc nie wiem, czy jest jeszcze coś do repolonizacji.

– Sławomir Jastrzębowski, były dziennikarz i były szef „Super Expressu”, powiedział: „Cieszę się, że tytuły Polska Press trafiają w polskie ręce. Pamiętam bowiem, jak polskie gazety trafiały w niemieckie”.

TL: – Lubię Sławka, ale gada bzdury.

AM: – Niedorzeczna opinia, bo przecież te gazety robili polscy dziennikarze, którzy mieli polskie korzenie, polskie myślenie.

– Mam wrażenie, że niebawem nastąpi jeszcze większa od dużej obecnie, polaryzacja polskich mediów. Ala powiedziała, że około 50 proc. mediów lokalnych to ta część, której Orlen nie kupił. Czy tacy wydawcy jak ludzie zrzeszeni w Stowarzyszeniu Gazet Lokalnych nie skonsolidują się w tej chwili? Nie będzie wyraźnego podziału między mediami orlenowskimi a pozostałymi?

AM: – W naszej grupie nie ma monolitu na poglądy polityczne. Są wydawcy, którym bliżej do prawej strony, są tacy, którym bliżej do strony lewej. Nie jesteśmy grupą wydawców o identycznych poglądach politycznych, więc o ideologicznej konsolidacji nie ma mowy. Możemy się konsolidować w kwestiach biznesowych, ale nie w kwestiach myślenia. Nie jesteśmy grupą, którą można włożyć do jakiejś szufladki. Jeśli radny PiS i zastępca dyrektora Wydziału Edukacji w powiecie chrzanowskim napisał w komentarzu na moim profilu Facebookowym, że „zjeździł całą Europę i Covid-a nie ma”, a ja mu piszę, że to jest bzdura, to jestem postrzegana przez niego jako zwolenniczka tej drugiej strony. A jak napiszę, że burmistrz z PO szasta pieniędzmi, to jestem z kolei nazywana „PiS-iorką”.

– To chyba najlepsze, czego może dziennikarz i wydawca oczekiwać, jeśli wszyscy podejrzewają, że kolaborujesz z tą drugą stroną.

AM: – Jeśli ktoś mnie pyta, czy jestem po prawej stronie czy po lewej, odpowiadam, że od 30 lat idę prosto i być może dzięki temu jeszcze jestem.

TL: – Myślę, że jest tak jak mówi Ala. Te media lokalne, gazety, portale będą czasami krytyczne wobec jednej strony, czasami wobec drugiej i to będzie ich siła. Natomiast

media orlenowskie będą jednowymiarowe. Myślę, że jeśli się okaże, że jesteście problemem dla mediów orlenowskich, to będzie wam ciężko z nimi walczyć, ale będziecie się musieli skonsolidować, żeby sobie dać z nimi radę. Wspólny przeciwnik rynkowy, który gra według innych reguł, będzie was łączył. W tym sensie polaryzacja będzie następowała.

– Bogusław Chrabota redaktor naczelny „Rzeczpospolitej” przywołał przy okazji ten transakcji amerykański przykład, gdzie Amazon kupił „Washington Post” i wpompował w niego 300 mln dolarów. Redaktor Chrabota mówi, że to tylko pomogło starej, zasłużonej, amerykańskiej gazecie.

TL: – Kilka osób przytaczało ten przykład, ale nie mam złudzeń. Tu nie o to chodzi. Nie jesteśmy Ameryką, te tradycje demokratyczne i myślenie o mediach są tam zupełnie inne.

AM: – Chyba nawet prezes Obamę przywoływał ten przykład. Nie wiem, jaki kapitał stoi za Amazonem, ale chyba nie rządowy, więc to jest inna bajka.

– Spróbujmy na koniec popuścić wodze fantazji. Wyobraźmy sobie, że jesteśmy trzy lata później po tej transakcji, po wyborach dochodzi do zmiany władzy w Polsce. Co staje się mediami, które dziś kupił Orlen?

TL: – Dochodzi do zmiany rządu, zmiany prezesa Orlenu i – moim zdaniem – po roku nie będzie gazet i mediów regionalnych, tych orlenowskich. Jeśli ktokolwiek włączy myślenie biznesowe a nie polityczne to jedyne co będzie mógł zrobić, to to wszystko pozamykać.

AM: – Ja tylko wiem, że nie wiem, bo życie uczy, że każda władza lubi swoje media mieć, więc nie jestem przekonana, że następna władza powie, że ten biznes już ją nie interesuje. Na poziomie lokalnym wójtowie i burmistrzowie wydają całe tomy przeróżnych gazetek, publikatorów, mają swoje telewizje, gdzie wydawcą nie są bezpośrednio urzędy, ale instytucje samorządowe prowadzą swoje działalności gospodarcze. Nie przypominam sobie, żeby media, które powołał pierwszy burmistrz demokratyczny w 1990 r., ktokolwiek próbował ruszyć. Nie wydaje mi się, żeby kolejna władza zrezygnowała z posiadania tyłu publikatorów, więc nie jestem taką wielką optymistką.

TL: – Spotkamy się za trzy lata!

WYKORZYSTANO FRAGMENTY
NAGRANIA DLA REGIONALNEJ
TELEWIZJI KABLOWEJ

Spokojnych, Radosnych i Rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Pomyślności w **Nowym Roku**
życzą Państwu
Zarząd i Pracownicy

Najlepiej dobrany zestaw **BRAM, OKIEN I DRZWI** spełniający wymagania programu **CZyste Powietrze**

HOME INCLUSIVE™

System Home Inclusive – wybierz energooszczędną stolarkę WIŚNIEWSKI w jednym designie i oryginalnym kolorze z kolekcji Home Inclusive 2.0



Zaplanuj termomodernizację z marką WIŚNIEWSKI. Kup bramę garażową UniTherm, okna PVC PRIMO 82 oraz drzwi zewnętrzne NOVA i zyskaj nawet 37 tysięcy dotacji z programu „Czyste Powietrze”



WIŚNIEWSKI

BRAMY | OKNA | DRZWI | OGRODZENIA





Chodź, przemaluj mi świat

» Rozmawia Iwona Kamińska

Stanisław Kmieć, pochodzący z podśudeckich Kłęczan artysta – malarz, który urodził się bez rąk, został wyróżniony tytułem i nagrodą „Człowiek bez barier 2020”. Od 18 lat konkurs organizuje Fundacja Integracja. Gdy na bankowe konto Stanisława wpłynęło kilka tysięcy złotych w ramach nagrody powiązanej z wyróżnieniem, dorzucił co nieco od siebie i oddał komuś, kto pieniędzy potrzebował znacznie bardziej niż on sam.

3 grudnia, na gali finałowej konkursu „Człowiek bez barier” 2020 odbywającej się na Zamku Królewskim w Warszawie pojawili się obydwaj: Staszek i Monika, bardzo zgrany duet. On nie ma rąk, ale ma talent. Maluje stopami przepiękne obrazy. Ona nie maluje obrazów, ale ma inny talent: przemalowuje ludzki smutek w radość, nieszczęścia i niedolę – w spełnienie. Rozgląda się więc za ludźmi, którym można przemalować życie i wspólnie ze Staszkiem przystępuje do dzieła.

Przemalowali życie Bartka Ostalowskiego, młodego chłopaka z Nowego Sącza, który kilkanaście lat temu stracił ręce w wypadku motocyklowym. Staszek nauczył go jeździć samochodem i malować. Dziś Bartek jest jedynym na świecie profesjonalnym kierowcą sportowym, który prowadzi stopą. Kmiećkowie przemalowali też życie dwojga uroczych dzieci: Martynki Grucy z Kąclowej, która przyszła na świat z wadą wrodzoną rąk i Stasia Salacha z Warszawy, który urodził się bez rąk. Dzięki inspiracji jaką dostali od Staszka i Moniki, rosną radośni, szlifują talenty. Brakłoby miejsca w „Dobrym Tygodniku Sądeckim”, aby wymienić wszystkich „przemalowanych” przez Monikę i Staszka ludzi.

Świat przyzwyczaił się do stereotypu, który kusi, aby niepełnosprawnych postrzegać jako niezaradnych, wyciągających rękę po pomoc. Staszek jest dowodem, że ten stereotyp prowadzi na manowce. Jest znakomitym malarzem, świetnym kierowcą, a przede wszystkim – dobrym człowiekiem, który nie ma potrzeby prosić o pomoc, ma za to przeogromną i nieustającą potrzebę pomagania innym, identyczną potrzebę ma jego żona.

– Powiedzieliście Stanisław w jednym z wywiadów, że masz w nosie niepełnosprawność, bo nie masz na nią czasu w sytuacji, gdy w życiu jest tak dużo do zrobienia. Masz jakiś sposób, aby zarazić innych takim myśleniem? Żeby ludzie zaczęli mieć w nosie to, czego nie mają i skupili się na tym, co mogą mieć?

Stanisław Kmieć: – Jak czegoś nie masz, to o tym nie myślisz. Zwyczajnie idziesz do przodu. Nie ma sensu płakać i użalać się nad sobą, bo po co? Nic to nie zmieni. Za to działanie zmienia wszystko.

– Przypomnijcie jak to się stało, że odnaleźliście siebie nawzajem w tym zwariowanym świecie i podjęliście decyzję, że razem lepiej i piękniej. Wiem, że już opowiadaliście tę historię, ale takich historii chce się słuchać bez końca.

Monika Woszczyńska-Kmieć: – Pierwszy raz spotkaliśmy się, gdy mieliśmy po 17 lat, w sanatorium w Zakopanem. Później każdy miał swoje życie. Spotkali się ponownie po 20 latach, dzięki portalowi, na który zapraszało się znajomych ze szkolnych ław. Pisaliśmy, rozmawialiśmy. Staś przyjechał, a następnie znalazł dla nas dom w Krakowie. Od tamtego czasu już razem pchamy nasz wóz do przodu. Chcieliśmy zrobić dzieciom prezent na Mikołaja...

– Chciałam jeszcze wczoraj zadać pytanie, które z Was bardziej wzruszyło się wyróżnieniem dla Stanisława przyznawanym przez Integrację i co zamierzacie począć z tym fantem, Dziś już wiem, że tym wyróżnieniem chyba najbardziej wzruszył się Patryk, któremu postanowiliście podarować finansową część nagrody. Opowiedzcie o Patryku.

MWK: – Nie byliśmy wzruszeni. Raczej zaskoczeni. Staś jest od 30 lat malarzem związku VDMFK (Światowego Związku Artystów Malujących Ustami i Stopami – przyp. red.). Od tego czasu po prostu robi swoje, niezależnie od tego, czy ktoś to widzi i docenia. Nie czuje się dobrze na piedestale. To zobowiązuje. A my lubimy zachowywać się spontanicznie. Staś jest zadaniowcem, ale ma dobre serce. Paradoksalnie łatwiej nam dawać niż brać. Dlatego pierwsza myśl po gali (gdy dowiedzieliśmy się, że oprócz statuetki będzie nagroda pieniężna), była taka, że prześlemy ją człowiekowi, który zrobił na nas największe wrażenie. Na gali rozmawialiśmy z nim tylko przez chwilę, na korytarzu, wcześniej słuchaliśmy jego wystąpienia, bo otrzymał wyróżnienie. Patryk Grab – bo o nim mowa – ma ciało niepełnosprawne, ale umysł niesamowicie bystry. Jest bardzo pozytywnie nastawiony do życia. Ma liczącą 3,5 tysiąca sztuk kolekcję szalików kibica. Stara się teraz o wpis do księgi Guinnessa. Stale pogłębia swoją wiedzę. Mógłby być mówcą motywacyjnym. Okazało się, że mieszka w Domu Pomocy Społecznej. Gdy tylko dostał przelew z nagrodą, wsiedliśmy w samochód i po dwóch godzinach byliśmy w DPS w Brzozie Królewskiej koło Leżajska, u Patryka.

SK: – Pierwszy raz przekazaliśmy nagrodę w sposób oficjalny – bo i nagroda oficjalna. Normalnie gdy komuś pomagamy, nie opowiadamy o tym. Wystarczy nam



Monika i Stanisław Kmiećkowie podczas gali na Zamku Królewskim

radość, której jesteśmy świadkami. Bardzo się cieszymy, że udało się wywołać tę radość u Patryka. Cieszymy się razem z nim. Wiemy, że już pieniądze dobrze zagospodarował. Kupił sobie coś o czym marzył.

– Jakie macie plany i marzenia do spełnienia w Nowym Roku?

MWK: – Chcielibyśmy, żeby świat wrócił do normalności, żeby można było zwyczajnie pracować, robić wystawy i pokazy malowania, spotykać się z ludźmi. Przyjdzie też czas na marzenia. Ale jak mówi Staś – marzenia są niedościgłe, a on ma w życiu cele. Nie stawiamy sobie nierealnych

wymagań, a jeśli czegoś chcemy, to zwyczajnie to robimy. Jeśli będziemy chcieli pojechać nad morze – wsiadziemy w samochód, by za parę godzin przejść się brzegiem.

– Na koniec poproszę o życzenia. Czego duet Monika i Staszek Kmiećkowie życzy czytelnikom „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” na nadchodzące święta i na 2021, pewnie również niełatwy rok...

SK: – Czytelnikom DTS z okazji nadchodzących świąt i na nowy rok życzymy wiary w lepsze jutro, nadziei, że co złe, zostało za nami. Niech się dzieje tylko dobrze i niech się wszystkim darzy kochani.

REKLAMA



*Zdrowych i spokojnych
świąt
Bożego Narodzenia*
Życzy
HUZAR®



Wesołych Świąt!

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia chcemy życzyć Państwu spokoju, zdrowia oraz pomyślności.

Aby ten szczególny okres obfitował w radosne, spędzone w rodzinnej atmosferze chwile, a Nowy Rok przyniósł realizację wszystkich marzeń oraz planów.

Składają Zarząd, Rada Nadzorcza oraz Pracownicy Spółdzielni Pracy Piwniczanka



Dziękujemy, że od ponad 50 lat jesteście z nami!



Nowy Sącz
Miasto Królewskie

Radosnych i błogostawionych Świąt Bożego Narodzenia,
oraz obfitego we wszelkie dobro Nowego 2021 roku.
Oby nadchodzący czas był pełen dobrych i pięknych dni.

Ludomir Handzel

PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

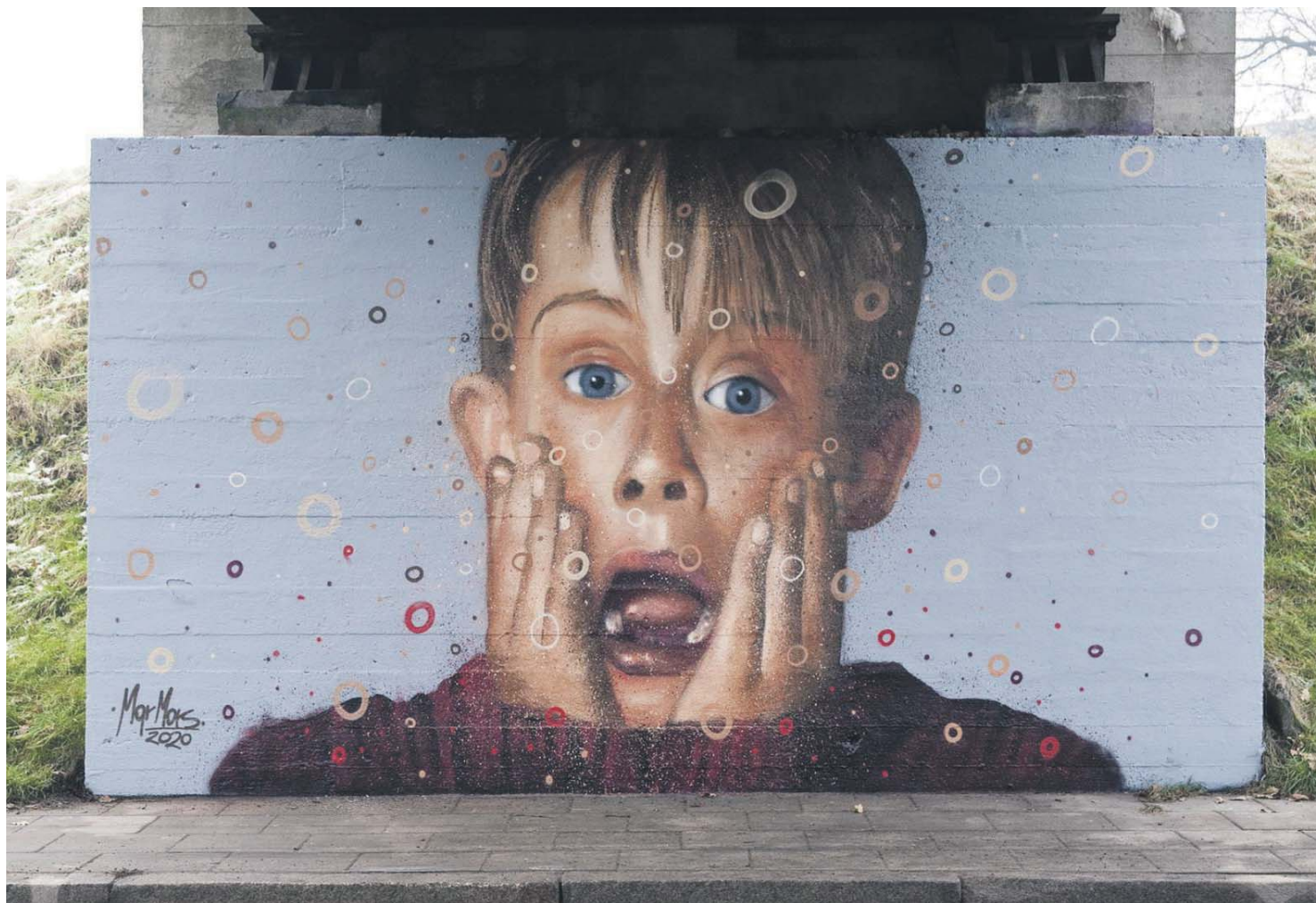


Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA





Nie tylko Kevin sam w domu



Mgr Mors, w pewnych kręgach zwany również sądeckim Banksym, lubi zaskakiwać. A my lubimy być zaskakiwani tym, co na murach miasta proponuje akurat Mariusz Brodowski.

No więc Morsu znowu zaskoczył, a teraz każdy interpretuje jego pracę po swojemu. Właśnie pod mostem na ul. Węgierskiej pojawił się świeży Mors – nazwijmy go świąteczny. Mors pod choinkę. On namalował, a my interpretujemy. Trochę jak w szkole, próbujemy odpowiedzieć na pytanie, co artysta chciał nam powiedzieć.

Skoro główny bohater filmu „Kevin sam w domu” pojawił się przed świętami Bożego Narodzenia, to może wielu Polakom to właśnie Kevin bardziej kojarzy się ze świętami niż choinka, opłatek albo kolędy. Smutne? Niby smutne, no, ale przecież w niewielu domach śpiewa się dziś kolędy, a na pewno niemal w każdym domu ogląda się Kevina. Czy to nam chciał powiedzieć artysta? Czy chciał nam opowiedzieć o rewolucji kulturalno-obyczajowej jaka zaszła w polskich domach w ostatnich latach? Tego nie wiemy, ale jak to w sztuce, mamy prawo do swojej interpretacji dzieła.

Skoro tak, to może pójdźmy całkiem po bandzie i dodajmy, że mgr Mors to taki trochę artysta-prorok. Przecież w tym roku, z powodu epidemicznych wytycznych każdy z nas będzie musiał ograniczyć świąteczne kontakty do minimum. Czyli nie tylko Kevin sam w domu. Tym razem każdy sam spędzi święta w domu. No prawie każdy. Ale nudno oczywiście nie będzie, bo wpadnie do nas na półtorej godziny Kevin. Jak co roku o tej samej porze. W końcu on też na te święta został sam w domu. (ART)

REKLAMA

Pięknych Świąt Bożego Narodzenia pachnących choinką,
ciepłych miłością, kojących spokojem, a nade wszystko przeżytych w zdrowiu
oraz nadziei na Nowy Rok pełen szczęścia i spełnionych marzeń.

Roman Potoniec
Przewodniczący Rady
Powiatu Nowosądeckiego

Marek Kwiatkowski
Starosta
Nowosądecki

WYROBY REGIONALNE
Kmak
KAMIONKA WIELKA

**ZAPRASZAMY DO
SKLEPÓW FIRMOWYCH:**
N.ŚĄCZ, UL. KLASZTORNA 26
KAMIONKA WIELKA 501

www.zmkmak.pl

**Tradycyjne
Wyroby Wędliniarskie**





Piękno chrześcijaństwa i słabości chrześcijan

» Rozmawia Katarzyna Gajdosz-Krzak

Rozmowa z ks. MARKIEM DZIEWIECKIM, autorem książki „Karykatury chrześcijaństwa. Czym chrześcijaństwo na pewno nie jest i co naprawdę głosi”, którą wydało sądeckie wydawnictwo RTCK (Rób To Co Kochasz)*

– „Karykatury chrześcijaństwa” to książka, która w Księdzu dojrzewała, czy też jest ona może odpowiedzią-refleksją na obecny czas, na sytuację, w jakiej znalazł się świat? To chyba nie przypadek, że ukazała się w tym roku, tuż przed Bożym Narodzeniem?

– Dostrzeganie wypaczonych wizji chrześcijaństwa oraz ich demaskowanie wymaga czasu, refleksji, uważnego zgłębiania słów i czynów Jezusa, zestawiania tego, co głosi Ewangelia, z tym, w co wierzą chrześcijanie, a także z tym, co o chrześcijaństwie mówią ludzie z zewnątrz: i ci życzliwie nastawieni do Jezusa, i ci, którzy nie ukrywają wrogości do Jezusa i do Jego wyznawców. Im dłużej jestem księdzem, tym bardziej oczywiste staje się dla mnie to, że w każdej epoce trzeba ciągle na nowo oczyszczać chrześcijaństwo z naszych ludzkich, jednostronnych,

selektywnych czy wręcz całkiem wypaczonych spojrzeń na to, co Bóg objawił nam w Dobrej Nowinie o sobie i o swojej miłości do ludzi.

Sporo osób wierzy w to, że chrześcijaństwo to religia nakazów i zakazów, cierpiętnictwa i przymusu, że to religia, która odbiera nam prawo do krytycznego myślenia, ogranicza naszą wolność czy że zabrania nam doświadczania radości z życia doczesnego. W rzeczywistości jest dokładnie odwrotnie. Chrześcijaństwo to jedyna religia na świecie, która głosi, że Bóg kocha nas do tego stopnia, że osobiście przychodzi do nas w ludzkiej naturze po to, żebyśmy

dosłownie mogli zobaczyć, że kocha nas nieodwołalnie i za każdą cenę, czyli nawet wtedy, gdy traktujemy Go jak złoczyńcę i zabijamy na krzyżu. Chrześcijaństwo to religia, która pomaga nam rozumieć nas samych, odkrywać naszą godność dzieci Bożych, a z drugiej strony dostrzegać naszą niedoskonałość, potrzebę czuwania i nawrócenia. Chrześcijaństwo pomaga nam stawiać się najpiękniejszą wersją samych siebie, czyli być coraz bardziej podobnymi do Boga, który jest miłością i mądrością jednocześnie. Kto kieruje się słowami i czynami Jezusa, ten żyje w przyjaźni ze Stwórcą, z samym sobą i z bliźnimi,

doświadczając już w doczesności takiej radości, jakiej ten świat nam ani dać, ani zabrać nie jest w stanie.

– Pandemia mocno obnażyła kondycję naszej wiary. Co Księdza najmocniej zabolalo, zdziwiło czy zaskoczyło w postawie Kościoła – duchownych i świeckich – na tę sytuację?

– Po pierwsze, pandemia potwierdziła, że prawdą jest to, co głosi Biblia o człowieku i o naszej sytuacji na tej ziemi, o tym, że dobra doczesne, materialne są nietrwałe, że one nie wystarczą nam do szczęścia, że w jednej chwili człowiek może stracić wszystko, co posiada. Jezus się nie myli, gdy

stwierdza, że powinniśmy być czujni i nieustannie się nawracać, gdyż ciągle będą pojawiać się trudności i zagrożenia, które zaskakują nas jak złodziej i które mogą nagle odebrać nam poczucie bezpieczeństwa, zdrowie, pracę, status finansowy, a nawet życie. Z taką właśnie trudną sytuacją, która spadła na nas niespodziewanie, mamy do czynienia w obliczu pandemii koronawirusa.

Po drugie, w obliczu pandemii po raz kolejny przekonuję się o tym, że trzeba odróżniać chrześcijaństwo od chrześcijan, czyli odróżniać Jezusa od Jego wyznawców. Jezus nigdy nas nie rozczaruje. Natomiast my, Jego uczniowie, często rozczarowujemy siebie nawzajem i samych siebie. W ostatnich miesiącach boleśnie się o tym przekonujemy. Niektórzy chrześcijanie popadają w panikę czy przerażenie. Boją się pójść do świątyni czy skorzystać z sakramentów. Skupiają się na tym, co mogą stracić, a nie na tym, jak bardziej niż dotąd kochać ludzi wokół siebie i jak stawiać się tymi, dla których to, kim są, ważniejsze jest niż to, co posiadają. Inni źle wykorzystują czas, który otrzymali w obliczu zawieszenia działalności

Jezus się nie myli, gdy stwierdza, że powinniśmy być czujni i nieustannie się nawracać, gdyż ciągle będą pojawiać się trudności i zagrożenia, które zaskakują nas jak złodziej i które mogą nagle odebrać nam poczucie bezpieczeństwa, zdrowie, pracę, status finansowy, a nawet życie

REKLAMA

Szanowni Państwo i Dobroczynicy

Z wyrazami wielkiej wdzięczności za serce i konkretną pomoc okazaną naszym podopiecznym, ludziom chorym i cierpiącym składamy serdeczne życzenia świąteczne.

Niech łaska Bożego Narodzenia spłynie
na Was, Wasze Rodziny i Przyjaciół!
Spokoju, miłości, powodzenia w ważnych
zamierzeniach oraz satysfakcji z dzielenia się
dobrem na nowy rok 2021

życzą

Zarząd, Pracownicy i Wolontariusze
Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”



**Wszystkim naszym Pracownikom, Klientom
oraz Kontrahentom supermarketu Intermarche w Nowym Sączu
składamy życzenia spokojnych, radosnych i szczęśliwych
Świąt Bożego Narodzenia, spędzonych z bliskimi
oraz pomyślności i sukcesów w Nowym Roku**
życzy

Zarząd Fumus Sp. z o.o.

Intermarché





całych działów gospodarki i ograniczonej mobilności. Niektórzy – zamiast wykorzystywać ten czas na duchowy rozwój i na wspieranie bliskich sobie ludzi – ulegają lenistwu czy popadają w uzależnienia, albo je pogłębiają, na przykład uzależnienia od urządzeń elektronicznych i Internetu. Boli mnie to, że także część duchownych zamknęła się w plebaniach i popadła w izolację społeczną w tym negatywnym znaczeniu. Niestety raczej mniejszość kapłanów zwiększyła w parafii liczbę mszy, żeby więcej świeckich mogło uczestniczyć w Eucharystii, czy zaoferowało pomoc duchową poprzez indywidualne rozmowy albo kontakt telefoniczny.

– Mówiąc o tym, czym chrześcijaństwo napewno nie jest, porusza Ksiądz problemy, z którymi mierzy się dziś Kościół, w tym problem pedofilii. Jeśli mówimy o tym zjawisku z poziomu ogółu, wszyscy uznają, że to ogromne zło. Niemniej, gdy zaczynają padać konkretne nazwiska księży i biskupów, rodzi to skrajne emocje i opinie. Dlaczego do tego tematu w Kościele nie podchodzi się jednoznacznie, czyli skoro jest wina, to musi być kara? Czy Kościół potrzebuje oczyszczenia?

– Próby ukrywania zła, jakie podejmują niektórzy ludzie Kościoła, zwłaszcza duchowni, to kolejny przejaw tego, że nie wszyscy słuchamy Jezusa, który mówi jednoznacznie i stanowczo: prawda was wyzwoli! Nie tylko niektórzy duchowi, ale też spora grupa ludzi świeckich twierdzi, że wprawdzie należy nazywać zło po imieniu i karać tych, którzy krzywdzą, ale należy czynić to „po cichu”, wręcz w ukryciu, wyłącznie wewnątrz Kościoła, bez mówienia w sferze publicznej o złu, czynionym przez niektórych duchownych. Według mnie takie myślenie to przejaw naiwności, gdyż chrześcijanin powinien zło nazywać złem i demaskować tych, którzy to zło czynią, gdyż zwykłej, którzy czynią wielkie zło, nie są skłonni do nawrócenia i pokuty. Potrzebują upomnienia z zewnątrz.

W przypadku tak wielkiego zła, jakim jest pedofilia, nie jest możliwe oczyszczenie Kościoła jedynie wewnątrz tegoż Kościoła i tylko w oparciu o procedury kościelne. Pedofilia jest nie tylko strasznym grzechem. Jest także strasznym



FOT. ARCH. RYCK

Ks. dr Marek Dziewiecki

przestępstwem, ściganym na podstawie kodeksu karnego. To dlatego skuteczne zwalczanie pedofilii wymaga odwołania się do instytucji państwowych: policji, prokuratury, sądów. Działanie tych instytucji dokonuje się w przestrzeni publicznej i wiąże się z prawem do informacji publicznej. Osobiście przekonuję się o tym, że są tacy ludzie w Kościele – duchowni i świeccy – którzy atakują mnie za to, że zło, czynione przez niektórych ludzi Kościoła, głośno nazywam złem i że wspieram tych duchownych, którzy w obliczu tego zła nie milczą, lecz domagają się pociągnięcia do odpowiedzialności winowajców, choćby to byli biskupi czy kardynałowie. Kto słucha Jezusa, ten nie da się zniechęcić ani zastraszyć. Oczywiście nawrócenie należy zaczynać od samego siebie, ale z drugiej strony nie wolno pozostawać biernym wtedy, gdy ktoś w Kościele czyni zło i nie nawraca się.

– Oburzają ataki na świętość Jana Pawła II w kontekście afer pedofilskich. Niemniej czy nie jest to właśnie pokłosie zamykania spraw pod dywan w Kościele?

– Oczywiście, że tak właśnie się dzieje. Obecnie wiemy już na podstawie dokumentów, a nie tylko domysłów, że niektórzy z duchownych, którym św. Jan Paweł II ufał, ukrywali przed nim informacje o problemach w Kościele. Byli i tacy,

którzy wprost go okłamywali. Takich księży, biskupów i kardynałów należy wskazywać po nazwisku. Gdy bowiem nie wskazujemy jednoznacznie faktycznych winowajców, wtedy zwykle najbardziej cierpią niewinni. Dzieje się tak nie tylko w Kościele, lecz także w rodzinach czy innych grupach społecznych. Gdy nie wskazujemy faktycznych winowajców, wtedy łatwiej jest też o generalizowanie, uogólnianie i twierdzenie, że wszyscy księża mają coś na sumieniu, że wszyscy ukrywają zło w Kościele, albo że wszyscy są bierni wobec zła.

– Kościół w Polsce w tym roku musi mierzyć się i z innymi atakami – strajkujących kobiet. Skąd ten atak? Dlaczego to właśnie Kościół katolicki jest atakowany najbardziej?

– Zachowanie środowisk związanych ze „Strajkiem kobiet” potwierdza, że ten, kto oddala się od Boga, zaczyna też oddalać się od człowieczeństwa. Kto oddala się od Boga, kto wręcz walczy z Bogiem, ten zaczyna negować to, co stanowi o wyjątkowości człowieka, czyli zaczyna negować swoją zdolność do miłości, odpowiedzialności, wierności i szacunku dla innych. Kto oddala się od Boga, ten zaczyna być skrajnie wulgarny, agresywny. Zaczyna prześladować innych ludzi za ich

przekonania, bo są one dla niego wyrzutem sumienia.

Wulgarny i połączony ze stosowaniem przemocy atak właśnie na Kościół katolicki, nie jest czymś przypadkowym. Chrześcijaństwo przypomina nam bowiem o naszej ludzkiej godności, o tym, że jesteśmy w stanie nawracać się, kochać, być wiernymi, odpowiedzialnymi, ofiarnymi. Ta religia stawia nam więc twarde wymagania. Wzywa do pokonywania własnych słabości, do nawrócenia, do używania wolności wyłącznie w jednym celu: po to, żeby kochać. Chrystus uczy nas miłości nawet do nieprzyjaciół i nawet wtedy, gdy miłość wymaga poświęcenia, wielkiego trudu, ofiarności. Jezus upewnia nas o tym, że szczęśliwi jesteśmy jedynie wtedy, gdy słuchamy Boga bardziej niż ludzi i bardziej niż samych siebie, czyli bardziej niż własnego ciała, popędów czy emocji. Kto nie chce kochać, lecz woli żyć kosztem innych ludzi, ten zwalcza i będzie zwalczał chrześcijaństwo. To odnosi się nie tylko do ludzi niewierzących czy do świeckich chrześcijan, którzy popadli w kryzys. To odnosi się także do księży. Niektórzy z tych duchownych, którzy porzucili kapłaństwo, teraz otwarcie walczą z Bogiem i prawdami, które zawarte są w Ewangelii.

– Demonstracje „Strajku kobiet” w jakimś stopniu wiążą się z jednym z mitów, które obala Ksiądz w swojej książce. Chodzi o stereotyp „kobiety–katoliczki, jako osoby zacofanej, zależnej od mężczyzny, naładowanej ‘poświęcającej się’ małżeństwu i rodzinie”. Co Ksiądz chciałby powiedzieć szczególnie teraz, przed świętami Bożego Narodzenia, demonstrującym kobietom? A co mężczyznom, którzy razem z nimi wychodzą na ulice?

– Kobiętom pragnę powiedzieć, że Syn Boży przyszedł do nas osobiście, a w ludzkiej naturze stał się mężczyzną właśnie po to, żeby tym skutecznie bronić kobiet przed tymi mężczyznami, którzy nie kochają, lecz krzywdzą i którzy chcą żyć kosztem kobiet. Jezus jest największym obrońcą kobiet i dzieci w całej historii ludzkości. On nie pozwalał nam, mężczyznom, krzywdzić kobiety choćby pożądanym spojrzeniem. Nie pozwalał mężczyznom na porzucanie

żony. A wszystkich dorosłych stanowczo ostrzegał przed krzywdzeniem czy gorszeniem dzieci. Mężczyznom chciałbym powiedzieć, że obecne demonstracje kobiet to okazja do poważnego rachunku sumienia dla nas, mężczyzn. Jeśli kobieta boi się mieć dzieci z mężczyzną, z którym decyduje się na współżycie, jeśli odmawia temu mężczyźnie praw rodzicielskich do ich – a nie tylko jej! – dziecka, to zwykle dlatego, że czuje się mało kochana i mało przy nim bezpieczna. Boże Narodzenie to święta, w czasie których Bóg nas zaprasza do tworzenia szczęśliwych rodzin, czyli takich, w których każdy kocha każdego. Wzajemna miłość małżeńska i ofiarna miłość rodzicielska to najlepsze lekarstwo na zło, cierpienie i niepokój współczesnych ludzi.

Ks. dr Marek Dziewiecki – doktor psychologii, wykładowca, rekolekcjonista, dyrektor telefonu zaufania Diecezji Radomskiej, specjalista w dziedzinie profilaktyki i terapii uzależnień, autor ponad 60 książek i audiobooków z dziedziny psychologii wychowawczej, przygotowania do życia w rodzinie, profilaktyki i terapii uzależnień. Doktorat z nauk o wychowaniu uzyskał na Papieskim Uniwersytecie Salesjańskim w Rzymie w 1988.



Dla naszych Czytelników mamy do rozdania kilka egzemplarzy książki ks. Marka Dziewieckiego. Otrzymają je osoby, które jako pierwsze wyślą na adres redakcja@dts24.pl e-mail, w tytule wpisując hasło „Karykatury chrześcijaństwa”.

REKLAMA

Najserdeczniejsze życzenia spokojnych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia a także wszelkiej pomyślności i sukcesów w nadchodzącym Nowym Roku 2021 wraz z podziękowaniami za dotychczasową współpracę Pracownikom, Klientom, Dostawcom oraz Osobom Współpracującym

życzy

Zarząd Tokai COBEX Polska sp. z o.o.



Wyjątkowe źródło wiedzy
o regionach etnograficznych Małopolski



Działania w ramach projektu

MAŁOPOLSKA ŹRÓDŁEM TRADYCJI



AAVETNOZAGRODA

**KORZENIE
TRADYCJI**
KRAKOWIAKÓW / LACHÓW / GÓRALI PODHALAŃSKICH

**DOKOŁA ŚWIATA
Z DZIEĆMI GÓR**

Pieśni Pogórza

PIEŚNI LUDOWE
SĄDECCZYŃNY | reprint
PIEŚNI LUDOWE | reprint
ZIEMIA BIECKA | reprint

10. tomowy album z ubiorami dawnej
wsi małopolskiej dostępny w licznych
bibliotekach, czytelnich itp.
(pełna lista na mcksokol.pl)

szczegóły na stronie: mcksokol.pl

SOKOŁ
Małopolskie Centrum Kultury
INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

f i y /mcksokol

MAŁOPOLSKA

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego
w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014-2020



„KRAKOWIACY, LACHY, GÓRALE - STROJE WSI MAŁOPOLSKIEJ” – nowe wydawnictwo Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu

„Krakowiacy, Lachy, Górale - stroje wsi małopolskiej” to wydawnictwo ukazujące urodę, bogactwo i różnorodność tradycyjnych, świątecznych strojów oraz codziennych ubiorów chłopskich noszonych niegdyś w małopolskich wsiach od Krakowa po Zakopane, od Zawoi po Gorlice.

Składający się z 10 tomów album jest efektem realizowanego przez Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu projektu badawczo-dokumentacyjnego pod nazwą „Małopolska Źródłem Tradycji”, finansowanego z funduszy europejskich w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014–2020.

Strój od zawsze pełnił w tradycyjnej społeczności wiejskiej niezwykle ważną rolę. Demonstrował przynależność do stanu chłopskiego i do swojej lokalnej grupy. Po ubiorze rozpoznawano zamożność, pozycję społeczną oraz stan cywilny. Świąteczny, paradny – noszony podczas ważnych wydarzeń i uroczystości – spełniał rozliczne funkcje obrzędowe. Strój bujnie się rozwijał i ewoluował na przestrzeni lat. Najstarsze ubiory miały proste, archaiczne kroje, naturalne kolory oraz skromne, choć wysmakowane, zdobnictwo. Z czasem wprowadzano coraz więcej przemysłowych barwnych, wzorzystych tkanin oraz bogatszą ornamentykę.

Na terenie dzisiejszego województwa małopolskiego istniało dawniej bez mała trzydzieści odmian wiejskiego stroju odświętnego w obrębie kilkunastu zamieszkałych tu grup etnograficznych. Na północy byli to Krakowiacy z licznymi subregionami w części zachodniej i wschodniej; w centrum na terenach podgórskich – Lachy i Pogórzanie o mieszanej, krakowsko-góralskiej kulturze; wreszcie – cały szereg grup górali karpaccich, żyjących u podnóża Beskidów i Tatr, po Beskid Niski na wschodzie, zasiedlony niegdyś przez Łemków.

Obecnie tradycyjne stroje znane są przede wszystkim dzięki licznym w Małopolsce zespołom folklorystycznym. Czasem też noszone są podczas lokalnych uroczystości. Wyjątkiem jest Podhale, gdzie góralskie ubrania do dziś zakładane są prywatnie, na świąteczne rodzinne i religijne okazje. Ostatnio rośnie zainteresowanie i zapotrzebowanie na lokalne stroje również u Lachów z Podegrodzia czy Górali od Łącka.

DOSTĘP DO PUBLIKACJI

Wydawnictwo nie jest dostępne w sprzedaży. Albumy w roku 2021 będą udostępnione czytelnikom w bibliotece Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu oraz w wybranych bibliotekach w kraju i uczelniach wyższych. Spis lokalizacji zostanie opublikowany w styczniu 2021 roku.

TEMATYKA PUBLIKACJI:

TOM I: KRAKOWIACY ZACHODNI

TOM II: KRAKOWIACY WSCHODNI

TOM III: LACHY SADECKIE, POGÓRZANIE

TOM IV: LACHY LIMANOWSKIE, LACHY SZCZYRZYCKIE

TOM V: GÓRALE ZAGÓRZAŃSCY, GÓRALE KLISZCZACCY

TOM VI: GÓRALE BABIOGÓRSCY, GÓRALE ORAWSKY

TOM VII: GÓRALE PODHALAŃSCY, GÓRALE OCHOTNICCY

TOM VIII: GÓRALE SPISCY, GÓRALE SZCZAWNICKY I PIENIŃSCY

TOM IX: GÓRALE SADECCY, GÓRALE NADPOPRADZCY

TOM X: ŁEMKOWIE SADECCY I GORLICCY, RUSINI SZLACHTOWSCY

WPROWADZENIE

Ubrania to rzeczy, które są silnie związane z naszym ciałem i z naszym życiem społecznym. Choć z jednej strony nas chronią i ukrywają, to z drugiej przecież odsłaniają nas innym, prezentują, kim jesteśmy. Dobieramy je ze względu na warunki pogodowe: słońce, wiatr, deszcz, chłód, oraz z uwagi na rzeczywistość polityczno-społeczną, w jakiej żyjemy: naszą rolę we wspólnocie, relacje z innymi ludźmi, a także naszą pleć i status ekonomiczny. Ubiór odsłania nasze gusta, poglądy i przynależność do danej społeczności.

Ludoznawcy i etnografowie wyodrębnili kilkadziesiąt polskich strojów ludowych, z których najbardziej obecny w świadomości Polek i Polaków jest strój krakowski, a ściślej – grupy etnograficznej nazywanej Krakowiakami Zachodnimi. Stało się to między innymi za sprawą działaczy politycznych i społecznych oraz artystów i literatów, którzy na przełomie XIX i XX wieku wyłansowali ten strój jako strój narodowy. Składał się on z kilku podstawowych elementów, które, jak pisała Stefania Ulanowska w 1887 roku, „każdy dobrze zna”¹.

Najbardziej charakterystyczne elementy strojów Krakowiaków Zachodnich odwołują się do ich stereotypowego wyobrażenia w postaci tzw. *stroju sukienkowego*. W ubiorze męskim będzie to przede wszystkim biała sukmana, kaftan, prążkowane spodnie, pas oraz czapka rogatywka. Natomiast w ubiorze kobiecym – bogato zdobiony gorset, czerwone korale, tybetowa spódnica drukowana w kwiatki oraz tiulowa zapaska. Trzeba jednak pamiętać, że jedną z głównych cech strojów Krakowiaków była ich różnorodność. Z tego



względem próba ogólnego ich opisu zawsze będzie skazana na duże uproszczenia.

W niniejszej książce wskazuję na różne elementy strojów krakowskich oraz ich warianty, jednak pragnę podkreślić, by zaniechać przywiązywania się do mojego opisu. Otóż ludzie niegdyś, jak i dziś, nie ubierali się podobnie. Dobierali części ubioru, rodzaje tkanin i zdobień nie tylko z uwagi na swoją sytuację ekonomiczną, lecz również ze względu na to, co im się podobało.

¹ S. Ulanowska, *Wzrost ludu krakowskiego (Wzrost Filipowskiego w powiecie chrzanowskim)*, „Wiśła” 1887, t. 1, s. 34.

— 7 —

NAJSTARSZE STROJE KRAKOWIAKÓW ZACHODNICH

Niektóre elementy strojów Krakowiaków Zachodnich zaczęły się kształtować w pierwszej połowie XVIII wieku. Najcenniejsze źródła dotyczące charakterystyki najstarszych strojów krakowskich pochodzą z zapisów Jędrzeja Kitowicza oraz Jana Józefa Kauscha. Kitowicz dał opis stroju „chłopa krakowskiego”, nie odnosząc go do konkretnego terenu. Według niego Krakowiacy nosili szare, wełniane suknie z opadającym na plecy kołnierzem, pas rzemienny z przypiętymi „mosiężnymi, płaskimi kółkami”, spodnie sukienne, cienką koszulę do kościółka oraz czerwoną czapkę z czarnym baranem. Wspominał również o granatowych sukmanach: „majątniejsi używali z sukna kramnego [kupnego – przyp. AM] granatowego koloru, szamerowanej sznurkiem odmiennym, z kutasami włóczkowymi i różnego koloru po bokach i około szyi, ale u tej sukni nie dawali kołnierza na plecach wiszącego”¹³. Seweryn uznał, że jest to opis stroju skalbmierskiego, czyli ubioru Krakowiaków Wschodnich¹⁴. J. J. Kausch natomiast przedstawił charakterystykę strojów z okolic Krakowa z końca XVIII wieku. Skomentował, że „sukienne sukmany, wcale nie tak powszechne, zdają się być szczytem małopolskiego wiejskiego przepychu u mężczyzn”¹⁵. Sukmany, obok nakryć głowy w postaci *rogatywek*, *magierek* i czarnych kapeluszy, pojawiają się również jako podstawowa część ubioru kosynierów na XIX-wiecznych obrazach m.in. Jana Piotra Norbli i Michała Stachowicza¹⁶.

Niewiele mamy źródeł na temat najstarszych strojów kobiecych. Wiemy, że nosiły one koszule z długimi rękawami, fałdowane płócienne lub wełniane spódnice, czasem obszyte tasiemkami. Na koszule zakładały wełniane *gorsety*, a jako okrycie wierzchnie służyły im białe płócienne *rańtuchy* (zwane również łoktuszkami) zarzucane



¹³ J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 313–314.

¹⁴ T. Seweryn, *Strój Krakowiaków...*, s. 12.

¹⁵ Zob. K. Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów 1876, s. 302–322.

¹⁶ Więcej: E. Pobieży, *Strój krakowski od końca...*, s. 18–19.

— 15 —

CENIMY CIEPŁO



SUPERENERGOOSZCZĘDNE OKNO DACHOWE **FTP-V U5**

Gdy pragniesz ciepła w swoim domu, zastosuj trzyszybowe okna dachowe o współczynniku przenikania ciepła **$U_w=0,97 \text{ W/m}^2\text{K}$** . Innowacyjne rozwiązania zastosowane w oknach zapewnią radość mieszkania w ciepłym domu.

Okno FTP-V U5 to:

- **niższe rachunki za ogrzewanie** – pakiet trzyszybowy oraz technologia thermoPro,
- **zwiększone bezpieczeństwo użytkowe i antywłamaniowe** – system topSafe,
- **optymalna ilość świeżego powietrza** – automatyczny nawiewnik V40P.



Produkt z pakietu **superTrio**. Okno 3-szybowe, kotnierz Thermo oraz markiza tworzą kompletny zestaw zapewniający komfort mieszkania na poddaszu, niezależnie od temperatury panującej za oknem.



Zeskanuj QR kod,
pobierz aplikację
i odkryj unikatowe
rozwiązania
w oknach dachowych
FAKRO

FAKRO[®]
www.fakro.pl





Ta piękna noga to Wasza zasługa

»→ Natalia Sekuła

„Miarą twojego człowieczeństwa jest wielkość twojej troski o drugiego człowieka” – powiedział niegdyś ks. Mieczysław Maliński. Taką troskę o bliźniego i dobroć okazali ludzie, w tym Czytelnicy „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”, którzy pospieszili na pomoc 27-letniej DIANIE NIEBYLSKIEJ.

Dziewczyna przyszła na świat z rzadką chorobą genetyczną – dystosiozą przynasadową typu Jansena, na którą cierpi sześć osób na świecie. Z wiekiem jej krzywizny nóg przynosiły coraz większy ból i konieczna była interwencja lekarzy. Koszt operacji jednej nogi wyniósł 600 tysięcy złotych. Kwotę dzięki ludziom dobrego serca udało się zebrać i Diana od miesiąca ze wzruszeniem może spoglądać na gojącą się, „naprawioną” kończynę. Teraz czas na drugą falę ludzkiego wsparcia.

Niebo a ziemia

Jestem już miesiąc po operacji i chciałam z radością pochwalić się, że moja noga wygląda przepięknie. Wiadomo, że nie będzie aż tak idealna jak u zdrowej osoby, ale porównując do tego, co było wcześniej, to niebo, a ziemia. Noga jest prościutka, nie spodziewałam się, że można ją aż tak wyprostować. Jestem przeogromnie szczęśliwa. To dla mnie ogromna zmiana. Kiedy myślę, jak źle się chodziło na tej krzywej, chorej nodze i że to się mogło pogorszyć, to cieszę się, że jestem po wszystkim i mogę patrzeć z nadzieją na przyszłość – wyznaje wzruszona Diana.

Mieszkanca Laskowej gościła na łamach pierwszego wydania „Dobrego Tygodnika Sądeckiego”. Wówczas miała 17 lat. Dziesięć lat później, kiedy cała Polska brała udział w wyzwaniu

#gaszynchallenge, my wybierając osobę, której chcemy pomóc, trafiliśmy właśnie na Dianę. Dołączyliśmy do fali pomocowej, która rosła coraz bardziej. Dla 27-latkę zorganizowano liczne licytacje, zbiórki pieniędzy, powstała nawet „Armia Diany”, która niestrudzenie dążyła do powiększania kwoty na poczet operacji.

– Ten rok dla nas wszystkich nie jest zbyt łatwy, tyle dziwnych rzeczy się dzieje, ale ogromną moc ma to, że pośród tego całego nieszczęścia jest tyle przejawów dobra i miłości. Chcę kolejny raz powiedzieć: Bóg zapłać – dziękuje Diana.

Udało się uezbić sumę potrzebną na sfinansowanie operacji lewej nogi i już 18 października mieszkanka Laskowej pojechała do warszawskiej kliniki doktora Paley'a, który jako jedyny dał dziewczynie nadzieję.

Nowe życie

Operacja Diany odbyła się 19 października. Nie było komplikacji i wszystko poszło zgodnie z planem. Dziewczyna wreszcie mogła zobaczyć swoją „nową”, niezdeformowaną nogę. To była dla niej ogromna zmiana. 10 listopada 27-latkę wróciła do domu w Laskowej. W warszawskiej klinice miała zostać jeszcze dziesięć dni, jednak przez pandemię była zmuszona do wcześniejszego powrotu.

– Mimo to nie poddajemy się. Staram się rehabilitować w miarę swoich możliwości. Wszystko idzie ku dobremu. Za jakiś czas będę mieć prześwietlenie w celu sprawdzenia, jak goją się moje kości. Proszę o modlitwę za to, aby wszystko wyszło w porządku. Z powodu trudnej sytuacji na świecie nie jest dostępny ważny lek, który powinnam zażywać. Wspomaga on gojenie się kości. Tak więc mam lekko utrudnioną

drogę, ale wierzę, że z pomocą Pana Boga wszystko się uda jak z najlepszym lekiem świata – wyznaje Diana.

Z każdym dniem zoperowana noga jest w coraz lepszym stanie. Lekarze pozwolili ją lekko obciążać, do 30 procent ciężaru ciała. Opuchlizna schodzi, a mieszkanka Laskowej podziwia „jaką nogą jest prosta”. Diana musi jeszcze brać środki przeciwbólowe, jednak z każdym dniem ból jest coraz mniejszy. Jeździ na rehabilitację do Limanowej i czuje się rewelacyjnie. Już od pierwszej doby po operacji kończyna miała się bardzo dobrze.

– Pamiętam jak przyszedł lekarz do sali i poprosił, żebym poruszyła palcami. Jak zobaczył, że dobrze mi idzie, to machnął ręką, stwierdził, że jest idealnie i nie ma się co martwić. Tak jest do teraz. Moja noga bardzo szybko ruchomościowo dochodzi do siebie. W biodrze mam już prawie 100 proc. ruchomości, w kolanie 90 proc., to są rewelacyjne wyniki jak na miesiąc po operacji – wspomina.

Walka o operację drugiej nogi

Idzie wszystko ku lepszeniu i w związku z tym, chciałabym Wam z całego serca podziękować, bo gdyby nie wy, to nie byłoby tej ślicznej nogi, ona jest tylko Waszą zasługą. Mogę cieszyć się, że wreszcie będę mogła chodzić na tej nodze bez odczuwania bólu. Niech Wam Pan Bóg wynagrodzi, pamiętam o Was w modlitwie. Dziękuję z całego serca. Myślę, że nigdy nie zdołam Wam się odwdziżyć za to wszystko – mówi mieszkanka Laskowej.

Teraz trwa zbiórka pieniędzy na operację drugiej nogi, której powiększające się krzywizny również sprawiają ból Dianie. Koszt, tak samo jak w przypadku pierwszego zabiegu, opiewa na kwotę 600 tysięcy złotych.



Diana Niebyska i jej „nowa” noga

Ruszyła druga fala pomocowa, a Diana wierzy, że i tym razem ludzie-aniły będą walczyć z nią o nowe życie. Życie bez bólu.

– Jeśli zoperowana noga zagoi się, będzie z nią wszystko w porządku i uda się uezbić pieniądze, to może w maju udałoby się zoperować następną nogę – mówi z nadzieją mieszkanka Laskowej.

Dołącz do akcji pomocowej i walczy my razem z Dianą

o operację drugiej nogi! Pamiętajcie, że dobro wraca ze zdrową siłą.

Zbiórkę można wesprzeć pod linkiem: www.siepomaga.pl/dla-diany. Można także wysłać SMS pod numer: 72365 wpisując w treść 0066258. Dzięki Caritas Polska SMS można wysłać również na numer: 72052 o treści DIANA (koszt to 2,46 z VAT).

REKLAMA




Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia niosą ze sobą wiele radości a także refleksji dotyczących minionego okresu i planów na nadchodzący Nowy Rok. W tych wyjątkowych dniach życzymy wszystkim Mieszkańcom Gminy Łącko spokoju i szczęścia w rodzinnym gronie oraz sukcesów i zadowolenia z podjętych wyzwań

Przewodnicząca Rady Gminy
Bernadetta Wachała - Gawęlek

Wójt Gminy Łącko
Jan Dziedzina





Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia niosą ze sobą wiele refleksji dotyczących minionego okresu i planów na nadchodzący Nowy 2021 Rok. W tych w dniach życzymy Państwu wszelkiej pomyślności, w życiu prywatnym i zawodowym, wiele sukcesów i zadowolenia z podjętych wyzwań.

Dyrektor i Pracownicy GOSiR w Grybowie





Gwiazda Betlejemka owocem czasu izolacji

»→ Kinga Nikiel-Bielak

Muzyka była w jej życiu od zawsze. Śpiewa od-
kąd pamięta i chciałaby
z tym związać swoją przyszłość.
Niedawno spełniła swoje marzenie
i stworzyła własny utwór – pasto-
rałkę pt.: „Gwiazda Betlejemka”,
którą 6 grudnia podzieliła się ze
światem. MARIA ŚLUSAREK ra-
dzi, by mając swoje pasje i zainte-
resowania, nie wątpić w swój talent
i mimo przeciwności losu zawsze
podążać za głosem serca.

– Gdy byłem małą dziewczyn-
ką, czułam, że śpiew i otaczająca
mnie muzyka wokół, będzie moim
przeznaczeniem. Od zawsze śpie-
wałam, wiedziałam, że jest to hob-
by dla mnie i że muszę pójść w tę
stronę. Gdy jestem na scenie, czu-
ję, że zamieniam się w całkowicie
inną osobę, odważniejszą dziew-
czynę, która wie, czego chce –
zdradza Marysia.

Młoda artystka to uczennica
klasy maturalnej o profilu huma-
nistycznym Katolickiego Liceum
Ogólnokształcącego w Nowym Są-
czu. Skończyła I stopień szkoły mu-
zycznej i dalej kontynuuje naukę
śpiewu pod czujnym okiem trenera
wokalu estradowego w Krakowie.

– Chciałabym przyszłość zwią-
zać z muzyką oraz kompono-
waniem własnych utworów.
Po skończeniu liceum zamierzam
nadal kształcić się w tym kierun-
ku – wyjawia.

Dziewczyna wolny czas spędza
z najbliższymi, przyjaciółmi
i na spacerach ze swoją sympatią.
Rodzina Ślusarek mieszkała
w Nowym Sączu, a kilka lat temu
przeprowadziła się do Chelmcza.
Marysia ma dwójkę rodzeństwa:
21-letniego brata, który studiuje
na Uniwersytecie Ekonomicznym
i 24-letnią siostrę, student-
kę informatyki na AGH.
– Natalia uczy się sztuki wokalne-
j w szkole muzycznej i bardzo ceni
sobie muzykę ambitną – mówi Maria.

Duży wpływ na muzyczne za-
interesowania córek miał ich tata.
Z wykształcenia jest organistą oraz
historykiem sztuki. Jego wykonania



Maria Ślusarek

można usłyszeć w kościele w Paszy-
nie, choć pewnie głównie kojarzony
jest jako dyrektor Muzeum Okręgo-
wego w Nowym Sączu.

Muzyczne sukcesy i „Gwiazda Betlejemka”

Maria Ślusarek ma na swoim
koncie liczne nagrody i wy-
różnienia, zdobyte w konkursach
wokalnych, między innymi wyróż-
nienie na Międzynarodowym Festi-
walu Piosenki Dziecięcej i Młodzie-
żowej Gdynia Open 2020, pierwsze
miejsce w Konkursie Piosenki Ro-
syjskiej w Nowym Sączu i Nagrodę
Specjalną Polskiego Radia na Mię-
dzynarodowym Festiwalu Skow-
roneczek. W 2019 r. zdobyła trze-
cie miejsce w festiwalu Art. Song
i trzecie miejsce w Sądeckich

Konfrontacjach artystycznych.
Była również finalistką Sądeckich
Młodych Talentów.

Za swoje największe muzycz-
ne osiągnięcie uważa jednak własną
pastorałkę.

– Nie przypuszczałam, że moja pio-
senka będzie się podobać tak wielu
osobom – przyznaje.

„Gwiazda Betlejemka” to
utwór do tekstu wiersza Stanisła-
wa Jarmolińskiego. Marysia skom-
ponowała do niego muzykę.

– Od zawsze marzyłam o tym,
by tworzyć swoje własne utwory.
Postanowiłam, że pierwszą moją
kompozycją będzie pastorałka.
Od zawsze święta kojarzyły mi się
z magicznymi chwilami pełnymi
dobra i miłości. Zainspirował mnie
wiersz Stanisława Jarmolińskiego,

który jest sam w sobie niepowta-
rzalnym i melodyjnym dziełem
i zrobił na mnie ogromne wrażenie
– wyjaśnia.

– Śpiew jest zakotwiczony w jej
osobowości – stwierdza mama Ma-
rii, Aleksandra Ślusarek. – Chęć
skomponowania własnego utworu
dojrzywała w niej od jakiegoś cza-
su, impulsem stał się tekst wiersza.
Muzyka spontanicznie powstawa-
ła podczas smutnego czasu izola-
cji w domu spowodowanej pan-
demią. Uzupełniana była cennymi
wskazówkami taty, który akom-
paniował Marii na pianinie. Całość
utworu dopełnił podkład stworzo-
ny przez Bartka Marszałka.

Powstała pastorałka, a póź-
niej nagranie autorstwa fotogra-
fika Piotra Drożdżika. Utwór miał

swoją premierę 6 grudnia w serwi-
sie YouTube.

Wspólne kołędowanie

Marysia zapytana, co chciałaby
przekazać słuchaczom poprzez
swoją pastorałkę, odpowiada: – Chcia-
łabym życzyć im dużo miłości, poje-
dnania podczas świąt Bożego Narodze-
nia i dużo ciepła, a co najważniejsze
– zdrowia w trudnym dla nas czasie.

Jak mówi, okres świąteczny za-
wsze jest w jej domu wyjątkowy
i pełen muzyki.

– Chętnie kołędujemy, śpiewamy
pastorałki, wspólnie gramy i cieszy-
my się Bożym Narodzeniem. Po wi-
gilii tata zasiada przy pianinie i razem
śpiewamy „Anioł pasterzom mówi”,
ciesząc się tym niesamowitym dniem,
rozpoczynając rodzinne świętowanie.

REKLAMA



Pięknych Świąt Bożego Narodzenia, spędzonych w gronie Rodziny i Przyjaciół,
pełnych rodzinnego ciepła i miłości. Niech magiczna moc wigilijnego wieczoru
przyniesie spokój i radość, a Nowy Rok obdaruje Was zdrowiem,
pomyślnością i szczęściem. Pogodnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz dużo dobrego w Nowym 2021 Roku
dla Mieszkańców i Gości Gminy Łososina Dolna.

Życzą

Przewodniczący Rady
Jerzy Schneider

Wójt Gminy
Andrzej Romanek

Łososina Dolna, Boże Narodzenie 2020 r.



Filmowe i serialowe premiery z sądeckimi akcentami

» Bartosz Szarek

Dla entuzjastów „dziś siatej muzy” ostatnie miesiące były jednym wielkim pasmem rozczarowań, a branżę kinową dobijały naprzemiennie jak nie koronawirus i kolejne przeciwepidemiczne obostrzenia, to brak głośnych i kasowych tytułów, które mogłyby na powrót przyciągnąć widownię przed duży ekran. Dystrybutorzy i producenci filmowi co rusz decydowali się na „katapultowanie” swoich kinowych premier do internetowego VOD, a określenie „home cinema” nabrało nowego znaczenia.

Pomimo tego, że pandemiczny sezon kinowy 2020 bardziej zniechęca niż zachęca do jakichkolwiek podsumowań, warto skupić się na pomniejszych zwycięstwach, które z lokalnego punktu widzenia mogą zarażać, ale głównie optymizmem. Zatem przyjrzyjmy się pokrótce najważniejszym – byłym i niebyłym – filmowym i tym serialowym premierom bieżącego roku z udziałem

znanych-i-lubianych sądeczan oraz sądeckich plenerów.

Kulig

Kiedy jedna z najbardziej wyczekiwanych majowych pozycji Netflixu wylądowała w końcu na platformie – mowa tu oczywiście o „The Eddy” Damiena Chazelle’a, jej nazwisko odmieniano przez wszystkie przypadki. Joanna Kulig częstokroć wspominała w wywiadach, że to nominowana do Oscara „Zimna Wojna” przetarła jej drogę do serialu Netflixsa. Przypomnijmy, że w filmie Pawła Pawlikowskiego zagrała wokalistkę zespołu ludowego, która później poza Polską usiłuje zrobić karierę jazzową. Ponoć jej Zula do tego stopnia zauroczyła twórców, że postanowili przepisać już istniejącą postać, nadając jej polskie pochodzenie.

W „The Eddy” Kulig tryska pewnością siebie i charyzmą, choć całościowo jej Maję należy postrzegać jako najbardziej wyważoną emocjonalnie postać całej produkcji. A trzeba przyznać, że na planie sądeczanka nie miała łatwego zadania. Musiała nauczyć

się kilkunastu piosenek, sporej części w nieznanym jej języku, oraz łączyć dialogi po angielsku i francusku, język polski rezerwując dla okazjonalnie rzucanych z ekranu wulgaryzmów.

W ramach promocji serialu Kulig wykonała „Między ciszą a ciszą” Grzegorza Turnaua, a jej wokół w „Kiss me in the Morning”, „Let it go”, „Call Me When You Get There” czy „Dupin’s Blue” był jednym z ważniejszych powodów, dla których można było wyczekiwać soundtracku na Spotify.

Miasteczko Galicyjskie

„Magnezja” – to była jedna z najbardziej oczekiwanych polskich premier tego roku. Nie bez udziału Sądeczyny i sądeczan. No właśnie, była. Film Macieja Bochniaka (prywatnie mąż Joanny Kulig) – zapowiadany jako „odjechany” western osadzony w polskich realiach, przedstawiający losy przestępczej rodziny mieszkającej na pograniczu polsko-sowieckim w okresie dwudziestolecia międzywojennego – miał trafić na ekrany kin 20 listopada. Jednak z powodu epidemii producenci zostali zmuszeni przesunąć premierę.



„Magnezja” była kręcona m.in. w Miasteczku Galicyjskim

Trzeba przyznać, że twórcom udało się skompletować iście mocarną obsadę: Dawid Ogrodnik, Mateusz Kosiukiewicz, Maja Ostaszewska, Agata Kulesza, Borys Szyc, Andrzej Chyra, Magdalena Boczarska, Bartosz Bieleń, jak również pokaźną listę wspólnych plenerów, wśród których znalazło się nasze Miasteczko Galicyjskie w Nowym Sączu. Nie sposób nie wspomnieć, że początkiem września 2019 roku we wnętrzach tamtejszego ratusza odbywały się częściowe zdjęcia do filmu, poprzedzone końcem sierpnia dwoma castingami na statystów i epizodystów.

Plawiak

Losy easternu Bochniaka podzieliła inna znacząca polska produkcja 2020 roku – „Orzeł. Ostatni patrol”,

dramat wojenny o legendarnym okręcie podwodnym ORP „Orzeł”, który w czasie II wojny światowej wślawił się bohaterskimi czynami w starciach z niemiecką flotą. Kontekstem sądeckim w przypadku filmu Jacka Bławuta jest nasz Filip Plawiak, odtwórca roli podporucznika Sosnowskiego, który w jednym z wywiadów przypomniał, że od lat 50. ubiegłego wieku nie mieliśmy produkcji poświęconej temu legendarnemu okrętowi.

Scenariusz „Orla” oparto na znanych, jak i nieujawnionych wcześniej dokumentach, które ponoć rzucają nowe światło na historię ostatniej misji jednostki. W obsadzie filmu znaleźli się – oprócz wspomnianego Plawiaka, m.in.: Tomasz Ziętek, Antoni Pawlicki, Tomasz Schuchardt, Mateusz Kosiukiewicz, Rafał Zawierucha i Adam

REKLAMA

Hyundai Tucson Nowej Generacji.

Przestronny. Bezpieczny. Nowoczesny. Gotowy na Ciebie.



WIKAR

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168

tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl



5-letnia Gwarancja Bez Limitu Kilometrów Hyundai dotyczy jedynie tych samochodów Hyundai, które były sprzedane Klientowi końcowemu przez Autoryzowanego Dealera Hyundai na warunkach opisanych w książce gwarancyjnej. Szczegóły dot. propozycji cenowej i programu gwarancyjnego, w tym wyłączeń gwarancji, dostępne są u autoryzowanych Dealerów Hyundai.





Woronowicz. Premierę, początkowo wyznaczoną na listopad 2020, przeniesiono finalnie na rok przyszły, choć podobnie jak w przypadku „Magnezji”, konkretna data nie jest jeszcze znana.

Będąc przy Pławiaku, nie sposób nie napomknąć o 3. sezonie serialu prawniczo-kryminalnego „Chyłka”, wyemitowanego jesienią na antenie stacji TVN. Jak już wiadomo, we wrześniu rozpoczęły się pierwsze zdjęcia do nowej serii opartej na powieści „Inwigilacja”, czyli piątym tomie popularnego cyklu Remigiusza Mroza, a w rolach głównych ponownie zobaczymy Magdalenę Cielecką i Filipa Pławiaka.

Schneider i Ucherska

Propozycja TVN. Do obsady premierowego sezonu „Królestwa kobiet” trafiła w tym roku Justyna Schneider (prywatnie siostra Joanny Kulig), a za sterami reżyserskimi stanął wspomniany już Maciej Bochniak. Ośmioodcinkową produkcję wyemitowano 18 października, a ostatni odcinek przypadł na 6 grudnia. W serialu oprócz wcielającej się w rolę Dominiki Schneider mogliśmy podziwiać m.in.: Krystynę Jandę, Gabrielę Muskałę, Agatę Kuleszę, Karolinę Gruszkę, Artura Żmijewskiego czy Jana Peszka, a epizodyczna rola Olszewnickiej przypadła w udziale kolejnej sędzianki – Paulinie Chapko.

Jakby tego było mało, jeszcze w 2019 roku do obsady innej produkcji stacji dołączyła dobrze znana dzięki roli Olyi



Katarzyna Zielińska w serialu „Zawsze warto”

w „Dziewczynach ze Lwowa” Katarzyna Ucherska. Mowa tutaj o sztandarowej telenoweli TVN „Na Wspólnej”, w której sędzianka wcieliła się w postać Dagmary Świerczek, polonistki a zarazem opiekunki kółka teatralnego w liceum Przemka Smolnego.

Chapko

Pomimo tego, że jeszcze do niedawna w historycznej telenoweli TVP „Korona królów” niepodzielnie panowała królowa Jadwiga Andegaweńska, to już z początkiem roku na planie zaczęły powstawać zdjęcia z udziałem trzeciej żony Władysława

Jagielly, Elżbiety z Pilczy Granowskiej, w którą wcieliła się druga z siostr Chapko – Karolina. Przypomnijmy, że emisja serialu została przerwana ze względu na stan epidemii, jednak szczęśliwie dla fanów dopięto 3. sezon, ale dopiero po zniesieniu wiosennego lockdownu i zakazu pracy na planach filmowych.

Na jesiennej konferencji ramówkowej TVP zapowiedziano powstanie 4. serii, która swoją premierę mieć będzie już niedługo, gdyż w styczniu przyszłego roku, a w której ponownie w roli Elżbiety uświadczymy Karolinę Chapko.

Aktorkę na co dzień można było oglądać również w innej, osadzonej we współczesnych realiach, telenoweli TVP – „Barwy szczęścia”, gdzie wcieliła się w postać Dominiki, byle prostytutki, która chce zerwać z przeszłością.

Zielińska

Rola Doroty Zimnej w nagrodzonym Telekamerą 2020 hicie telewizji Polsat, była pierwszą serialową rolą, jaką Katarzyna Zielińska dostała po odejściu z „Barw szczęścia”. Jednak „Zawsze warto” to produkcja, która oberwała rykoszetem pandemii bodaj

najmocniej. 20 maja – tuż przed emisją finałowego odcinka 2. serii, Nina Terentiew ogłosiła, że z powodu koronawirusa ekipa serialu nie wróci na plan. A przypomnijmy, że wiosną „Zawsze warto” było trzecią najchętniej ogladaną pozycją w Ipla.tv. Premierowe odcinki przyciągały co tydzień przed telewizory prawie 850 tysięcy widzów, a finał serii obejrzało ponad milion osób.

I choć niezła oglądalność nie uratowała tytułu przed skasowaniem, Katarzyna Zielińska nie składa broni i walczy o kontynuację serialu, stwierdzając w jednym z wywiadów, iż w jej opinii, produkcja wcale nie została definitywnie zakończona, a jedynie zawieszona. Jaki będzie tego finał – zobaczymy.

Do siego

Zamknięcie kin na całym świecie i wstrzymanie produkcji filmowych w związku z pandemią koronawirusa spowodowało, że właściwie wszystkie znaczące premiery, także te w kontekście sądowym, zostały przeniesione albo na jesień tego roku, albo na rok przyszły. Ponadto wiele premier 2021 najprawdopodobniej czeka podobny los. Myślę tu o filmowej historii I sekretarza KC PZPR w reżyserii naszego Michała Węgrzyna, czyli „Gierku”, do którego zdjęcia rozpoczęły się w lipcu. Obym się mylił. Do siego roku.

REKLAMA

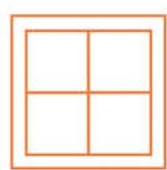


Wesołych Świąt

*Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia
oraz zbliżającego się Nowego 2021 Roku
składam najserdeczniejsze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności.
Niech ten wyjątkowy czas Świąt będzie pełen rodzinnego ciepła,
wzajemnego zrozumienia, dając wytchnienie od codziennych trosk,
a nadchodzący Nowy Rok niech owocuje
spełnieniem wszystkich zamierzeń,
przynosząc radość i pogodę ducha na każdy dzień.*

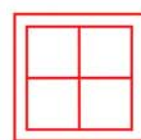



Senator RP
Wiktor Durbak



TRADYCJA

FABRYKA OKIEN



V-STAR

TECHNOLOGY

DZIAŁ SPRZEDAŻY

tel: +48 (18) 440 00 14

tel: +48 (18) 444 05 60

e-mail: sprzedaz@tradycja.biz

www.tradycja.biz

Zgrzewanie kształtowe

Powierzchnia zgrzewów jest płaska oraz jednolita, tworzy jednolitą strukturę.

Znacznie trwalsze połączenia

Innowacyjna metoda łączenia z wykorzystaniem technologii miniwczepów pozwala uzyskać nawet 50% trwalsze połączenie.

Wspaniała estetyka połączeń, możliwa do uzyskania nawet w trudno dostępnych miejscach profili

Powierzchnia połączonych ze sobą profili nie jest rozrywana nożami czy frezami, lecz jest jednolita w pełnej ciągłości.

Parametry termiczne

Idealnie dopasowane uszczelnienie pozwala uzyskać jeszcze lepsze parametry termiczne okien.

Perfekcyjne odwzorowanie kształtu, szczególnie w profilach z zaokrąglonymi powierzchniami

Estetyczne zaokrąglenia w narożach mogą być prezentowane w pełnej krasie.

SPOSÓB POŁĄCZEŃ NAROŻY SPEŁNIAJĄCY NAJWYŻSZE OCZEKIWANIA ARCHITEKTONICZNE I DEKORACYJNE

Jeśli istniały ograniczenia produktowe dla stolarki z PVC to właśnie zostały zniwelowane. Możliwość łączenia profili w technologii V-STAR pozwala na tworzenie unikatowych produktów, zarówno pod kątem ich kształtów jak i rodzajów powierzchni. Stolarka z PVC stworzona przy użyciu nowych standardów zapewnia absolutnie innowacyjny i niespotykany do tej pory wymiar estetyki. Naroża PVC połączone kształtowo nie odstają już estetyką od naroży wykonanych z najbardziej prestiżowych materiałów, jakimi są drewno czy aluminium. Architekci, projektanci czy dekoratorzy wnętrz mają od tej pory swobodny wybór pomiędzy materiałami!

TRADYCJA FABRYKA OKIEN, 33-300 Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 47





Scyzoryk i pomarańcza

»→ Monika Kowalczyk

Od wczesnego dzieciństwa, a jestem dzieckiem, które dobrze pamięta stan wojenny, pomarańcza kojarzyła mi się z luksusem. Z Bożym Narodzeniem, bo w latach PRL przed świętami do sklepów „rzucali” ten luksusowy towar, po który trzeba było stać w kolejce. Smak i zapach pomarańczy długo przywoływał obraz świąt mojego dzieciństwa. Jednak od 2006 roku ten owoc kojarzy mi się z pewną miłosną historią...

To było w drugim roku wojny. Coraz trudniej było zdobyć żywność. Tego dnia matka wysłała Marysię po ziemniaki do Chomranic. Młodziutka Lencówna wybrała się pieszo z Nowego Sącza do odległej o kilkanaście kilometrów wioski.

W domu dali mi duży plecak, żebym wzięła ile się da tych kartofli. Przyszłam do gospodarza, ten nasypał mi ziemniaków aż ugięłam się pod ich ciężarem. Myślę sobie: „Boże jak ciężko, ale żal każdego ziemniaka odsypać” – wspominała po latach Maria.

Gdy dotarła z Chomranic na Rdzistów, padała ze zmęczenia. Pomyślała, że wykopie w ziemi dołek, wysypie połowę ziemniaków, a resztę zanieśie do domu. Gdy odpocznie, wróci po drugą połowę. Zrzuciła plecak i przysiadła pod lasem, rozciągając ramiona obolałe od wgniatających się przez zimowe palto parczanych pasków plecaka. Miała piękny widok na Nowy Sącz i drogę do miasta.

Jak popatrzyłam gdzie Stara Kolonia, to łzy popłynęły mi z oczu. Pomyślałam, że nie dam rady. Przez te łzy patrzę – jedzie mój Roman na rowerze. Mamusia mu powiedziała, gdzie poszłam i wyjechał mi naprzeciw. Przywitaliśmy się serdecznie, bo dawno się nie widzieliśmy. Roman usiadł, wyciągnął pomarańczę z kieszeni i mnie częstuje.

Marysia zaniemówiła ze zdziwienia. Wokół szaro, zimno i ponuro. Straszna



Roman Stramka (zdjęcie z kenkarty), Maria Lencówna (fotografia maturalna)

bieda. Ludzie z głodu jedli obierki z ziemniaków.

A tu na dłoni Romka jakby słońce zaświeciło. Ja pytam: „A skąd ty masz pomarańczę? On na to: - Z Budapesztu”. Nie wierzę. Pytam czy żartuje. On z zawadiackim uśmiechem wyciąga z kieszeni mały scyzoryk z widocznym Budapesztem. Wtedy uwierzyłam, że tę pomarańczę przyniósł aż z Węgier – wspominała Maria.

Tak dowiedziała się, że jej ukochany jest kurierem, że działa w ruchu oporu. Scyzoryk i pomarańcza, to był pierwszy prezent jaki od niego dostała. Choć wtedy bardziej ucieszyło ją to, że Romek wziął ziemniaki na rower i odprowadził ją do domu.

Byłam szczęśliwa, że nie musiałam tego nieść.

Połączyły ich biegówki

Poznali się przed wojną. Nastoletnia Maria Lencówna, która uprawiała biegi narciarskie, widywała postawnego, starszego od niej o siedem lat sportowca Romana Stramkę. Spodobał się jej. Kontakt ułatwiła przyjaźń Romana z jej bratem Rudkiem (Rudolfem Lencem, w czasie II wojny światowej również kurierem).

Na początku wojny skradli mi narty. Roman zaproponował, że pożyczę mi nart, bo miał zapasowe.

Przyszliśmy do jego domu, dopasował mi narty i tak się zaczęła nasza znajomość.

Trenowali na biegówkach prawie codziennie. Uczucie rozkwitało. Mieli się pobrać w 1942 roku, w kościółku na Mystkowie. Maria do końca życia przechowywała akt chrztu, który wybrała wtedy ze swojej parafii. Ochrzczono ją imieniem Marianna. W Urzędzie Stanu Cywilnego błędnie zarejestrowano dziewczynkę pod imieniem Maria. I tak zostało już na zawsze. Młodzi chcieli się pobrać w zimie, ale musieli zrezygnować z tego pomysłu, bo rodzice nie dotarliby na ślub na Mystków przez zasy.

No i rozmyślił się. Choć na Węgrzech czekały już nasze ślubne złote obrączki. Pani Maria Hulewicz (sekretarka Stanisława Mikołajczyka, którą Roman Stramka przeprowadził na Węgry – przyp. RED.) nam je prezentowała.

Małomówny bohater

Działalność w ruchu oporu, jako kurier na tzw. budapesztańskim szlaku Roman Stramka zaczął w październiku 1939 roku. Tworzyli kurierską paczkę z grupą kolegów z Gorzkowa, Nawojowskiej, Nowej Kolonii i osiedla Błonie w Nowym Sączu. Przeprowadzali uchodźców na Słowację

przez zieloną granicę, przenosili pocztę i mikrofilmy. Roman Stramka przeszedł z Polski na Węgry sześćdziesiąt dziewięć razy tam i z powrotem. Jadwiga Wolanin, siostra Romana wspominała, że brata nie było w domu czasem nawet miesiąc. Cała rodzina drżała o jego los. Modlili się o jego szczęśliwy powrót. Nigdy nie wiedzieli, kiedy wyruszy na szlak, ani kiedy wróci. Roman z natury był dyskretny i nie chwalił się bohaterskimi wyczynami. Charakteryzował się straceńczą odwagą, którą Polacy chętniej nazywają ułańską fantazją. „Promieniujący bezustannie szalonymi wręcz pomysłami i wyczynami, ogromnie impulsywny i szybki w decyzji, czynił najczęściej nie to, co dyktował mu rozum czy sumienie, lecz instynkt. Działal zaś tak szybko i odruchowo, że najczęściej czyn jego wyprzedzał wszelką możliwość najkrótszej choćby koncentracji umysłu dla obliczenia szans i sensu tego, co miało zaistnieć” – tak scharakteryzował Stramkę Józef Bieniek w artykule „Między Warszawą a Budapesztem. O Nowym Sączu w latach okupacji” (Rocznik Sądecki, Tom IX, 1968 r.).

Marysia na kurierskim szlaku

Raz Roman zabrał swoją narzeczoną na jedną z kurierskich wypraw. To było zimą 1944 roku.

W stronę Budapesztu szliśmy ja, Roman Stramka, Franek Krzyżak, Kazimierz i Władek Świerczkowie i jeszcze jakiś gość z Warszawy – opowiadała Maria. W Lubowini podjechał po nas Ludwigh Otto z Kieżmarku, który całą wojnę wozził kurierów. Podwiózł nas pod węgierską granicę do stacji granicznej Rożniawa. Tam Roman kazał mi się przebrać ze spodni w sukienkę. W Budapeszcie odebrała nas Maria Hulewiczowa. Co chwilę zmienialiśmy miejsca. Dzięki dobrym dokumentom i mogliśmy poruszać się po całych Węgrzech.

W marcu 1944 roku Niemcy wkroczyli na Węgry a kurierzy dostali rozkaz powrotu do Polski. Dotarli pociągiem do Rożniawy i przeszli na teren Słowacji.

Zima była wtedy bardzo ostra. Śnieg po pas – opowiadała Maria. Szli z nami Krzeptowscy z Zakopanego, cała rodzina ojciec z synami,

bracia Świerczkowie Kazimierz i Władysław, Tadek Ciastoń, ja i Roman. Szliśmy przez zasy gęsiego. Jeden torował drogę w śniegu, inni za nim. Zmienialiśmy się. Odpoczywaliśmy przykucając. Przeszliśmy przez granicę na Suchą Dolinę, a tam okazało się, że Niemcy czają się na kogoś w leśniczówce w Kosarzyskach. Roman chciał ryzykować zejście na drogę. Nagle rozległo się wołanie: Halt!, Halt, sie sind Jude?! – czyśmy Żydzi – i strzelanina. Tadek został ranny. Choć wtedy jeszcze tego nie wiedzieliśmy, bośmy się wszyscy rozbiegli. Ja z Romkiem biegliliśmy pod górę. Ukryliśmy się w jakiejś stodole. Po drodze śnieg jadłam i dostałam zapalenia płuc. Piszczalo mi w pierśsiach jak orkiestra. Rano przyszedł syn gospodarza i szturchał słomę kijem, bo myślał, że to myszy tak piszczą. Zawołał ojca. Ten przerażony opowiedział, że poprzedniego dnia była obława i sąsiedniego gospodarza zabrali na gestapo. Dowiedzieliśmy się, że Tadeusza Ciastonia postrzelili w kolano. Naszemu chłopu dali spokój, bo przysięgał, że nikogo nie ukrywa, a nasze ślady zatarła jego córka, która wyszła po wodę. Niemcy odpuścili. Spędziliśmy w stodole trzy albo cztery dni.

Po różnych perypetiach przyszliśmy do domu Romka na Gorzkowską 28. Jego matka otworzyła drzwi. Ukłękła przed nami. Złapała nas za nogi. Była szczęśliwa, że żyjemy. Roman mnie zostawił u swoich rodziców i ruszył dalej. Pożegnaliśmy się i więcej się już nie spotkaliśmy – kończy opowieść Maria Lencówna.

Bez happy endu

Powojenne losy Marii i Romana potoczyły się osobnymi torami. On był prześladowany przez UB. Osiągał sukcesy sportowe w narciarstwie biegowym. Był żonaty. Zginął w wypadku motocyklowym, gdy miał 49 lat. Maria dożyła sędziwego wieku jako pani Laciakowa. W ostatnich latach życia wdowa. O swojej wojennej miłości opowiedziała nam w 2006 roku, kiedy to odnalazł się zaginiony gryps Romka wysłany do niej z celi śmierci w 1941 roku przed jego brawurową ucieczką. Ale to już inna historia.

„Niech przeżywana na nowo Tajemnica Narodzenia Chrystusa będzie źródłem światła i radości oraz mocy i pokoju wraz z nadzieją na Nowy Rok”.

Jan Paweł II

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzymy niezapomnianych chwil pełnych rodzinnego ciepła i miłości. Niech nadchodzący Nowy Rok przyniesie Państwu nieprzemijające szczęście i wszelką pomyślność, a wiara w lepszą przyszłość dodaje energii do tworzenia i realizacji nowych pomysłów.

Prezes Zarządu i Pracownicy

3^{LAT} ERBET®

Boże Narodzenie 2020r.





Nissan X-Trail / Juke / Qashqai

Zyskaj do **18 000 zł**



WIKAR

Nowy Sącz ul. Węgierska 168 – Tel: 18 414 04 20

www.nissan.wikar.pl



Zdjęcia są jedynie ilustracją. Dane i fakty podane w niniejszej reklamie służą wyłącznie celom informacyjnym i nie stanowią oferty zawarcia umowy. W celu uzyskania bliższych informacji prosimy skontaktować się z autoryzowanym dealerem Nissana. Oferta jest ważna dla umów podpisanych z klientami w okresie od dnia 9/11/2020 do dnia 31/12/2020. Promocja dotyczy modeli Nissan Juke, Nissan Qashqai oraz Nissan X-Trail z rocznika produkcji 2020. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym WLTP: Nissan X-Trail: 6,5 - 8,5 l/100 km, emisja CO₂ 171 - 208 g/km, Nissan Qashqai: 5,3 - 7,3 l/100 km, emisja CO₂ 138 - 184 g/km, Nissan Juke: 5,9 - 6,5 l/100 km, emisja CO₂ 135 - 147 g/km. Zużycie paliwa i emisje CO₂ podano zgodnie z obowiązującymi przepisami europejskimi.

*Niech magia Świąt Bożego Narodzenia
przyniesie radość i szczęście, a Nowy Rok
spełni pokładane w nim plany i nadzieje.
Spokojnych i zdrowych Świąt
oraz udanego Roku 2021
dla całej Społeczności Akademickiej
Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej
w Nowym Sączu*





WIESŁAW CHOLEWA, multimilioner, który zbil majątek na nieruchomościach, inwestuje w Przyszowej-Berdychowie w gminie Łukowica. Jego działalność agroturystyczną w niedługim czasie ma uzupełnić spa, palmiarnia, hotel i centrum kongresowo-widowiskowe. Biznesmen liczy, że dzięki temu w urokliwe zakątki Beskidu Wyspowego będzie zaglądać więcej turystów.

– Dlaczego postanowił Pan zainwestować w Przyszowej?

– Powód był prozaiczny. Postanowiłem zainwestować w ziemię rolną tuż przed wejściem ustawy, która to bardzo utrudniała, a właściwie zabraniała. Szukałem odpowiedniego miejsca. Beskid Wyspowy, sama Jeżowa Woda i gospodarstwo, w którym jesteśmy, bardzo mnie zachwyciły. Natomiast dopiero później narodził się pomysł, że to jest przepiękne miejsce na stworzenie obiektu turystycznego.

– Co wtedy się tu znajdowało?

– Mało kto w to wierzy, ale tutaj była kiedyś potężna dżungla. Przez 15 lat albo więcej, ten teren nie był w ogóle uprawiany. Powstała tak ogromna ilość splątanych roślin i krzewów, że ciężko było przejść.

– Dżunglę trzeba było wyciąć...

– ...tak, i w tej chwili jesteśmy na ostatnim etapie realizacji Kompleksu Agroturystycznego Jeżowa Woda. W jego skład wchodzi palmiarnia, spa, a także inne obiekty turystyczne np. plac zabaw. Będą też oczywiście miejsca noclegowe: kilkanaście pokoi, cztery domki i jurty. Każdy będzie mógł dopasować swoje oczekiwania do proponowanych standardów. Na przykład domki, które nazywamy roboczo traperskimi, nie są zasilane prądem, a odnawialną energią elektryczną i ewentualnie kominkiem. Suszarek do włosów tam nie będzie, co jest złą informacją dla kobiet.

– Za to całkiem dobrą rekompensatą jest obecność spa.

– Budynek spa jest praktycznie gotowy, trwają ostatnie prace wykończeniowe. Początkowo część spa będzie posiadała dwie wanny jacuzzi, saunę mokrą i suchą oraz miejsca tarasowo-wypoczynkowe. Szersza

Od dżungli po turystyczny raj

» Rozmawia Krystyna Pasek



Wiesław Cholewa

oferta spa pojawi się wtedy, gdy powstanie hotel, będący częścią drugiego etapu prac. Kompleks agroturystyczny, jako pierwszy, niezależny od kolejnych obiektów etap, będzie działał w standardzie trzygwiazdkowym. Natomiast trzy obiekty, które zaczną tu powstawać w przyszłym roku, to apartamentowiec, hotel w systemie czterogwiazdkowym oraz sala widowiskowo-kongresowa na 250–300 osób.

– Skąd znalazł się język w logo przyszowskiej agroturystyki? Jeżowa Woda to przecież nazwa przysiółka w sąsiedniej miejscowości Roztoka.

– Szukając działek najpierw natrafiłem na miejsce, gdzie teraz powstaje ośrodek. Chwilę później znalazłem działkę na samym szczycie góry Jeżowa Woda, gdzie rozciąga się przepiękny widok na Beskid Wyspowy. Sama nazwa bardzo mi się spodobała. Niestety nie mogłem zlokalizować ośrodka w tamtym miejscu, bo tam jest już dość wysoko, co wiązałoby się np. z kłopotami z dojazdem. Zakładam jednak, że jak powstanie hotel, a wraz z nim także wieża widokowa, to z ośrodka w Przyszowej będzie można zobaczyć Jeżową Wodę.

– Jak daleka jest droga do realizacji tych zamierzeń?

– Obecny etap jest finansowany ze środków, które posiadam. Natomiast drugi etap to już inwestycja idąca w dziesiątki milionów złotych i powiem szczerze, że liczę na otwarcie funduszy europejskich, z których będzie można częściowo skorzystać. Jeżeli będzie taka możliwość, to cały ośrodek powstanie dość szybko, bo myślę, że w ciągu dwóch lat. Jeśli takiej możliwości nie będzie, to rozłoży się to jeszcze w czasie.

– Co dokładnie będzie się znajdować w palmiarni?

– Palmiarnia będzie bazować na roślinności egzotycznej i zostanie połączona z mini zoo. Będą papugi, żółwie wodne i akwaria z biotopem Amazonki i Mekongu.

– Pańskie plany inwestycyjne charakteryzuje ogromny rozmach. Skąd pewność, że przyniosą one sukces finansowy?

– Powiem szczerze, że był to pierwszy biznes, dla którego nie zrobiłem biznesplanu. Od samego początku buduję tutaj w formule social biznes. Po prostu chcę, by ten ośrodek w gminie Łukowica i szerzej, bo w powiecie

limanowskim, stał się przyczynkiem do tego, aby odrodziła się tu turystyka wielokierunkowa: piesza, rowerowa i zimowa np. skiturowa. Social biznes w moim przekonaniu polega na tym, aby ośrodek służył ludziom. Jeśli przynosiłby jakieś profity, to oczywiście będę się cieszył, ale jeżeli wyjdzie na zero, to też będzie dobrze.

– Jaka część z tego, co powstaje, to Pana pomysły?

– Jestem z wykształcenia inżynierem budownictwa. Wiele lat pracowałem w budownictwie i w biznesie deweloperskim. Tworzę coś, co odpowiada moim wyobrażeniom i żywię taką nadzieję, że także wyobrażeniom moich przyszłych gości. Cały ten projekt jest to emanacja moich doświadczeń. Dużo podróżowałem po świecie. Dwie trzecie świata objechałem samochodem offroadowym i tym samym oglądałem tysiące hoteli, ośrodków turystycznych, najczęściej zlokalizowanych blisko natury. Zdobyta w ten sposób wiedzę starałem się tu zogniskować i wybudować coś, co będzie uniwersalne. Ocenę pozostawiam gościom. Na razie na booking.com mamy 9,7.

– Opróczżywienia turystyki w gminie Łukowica, wartością dodaną będą nowe miejsca pracy. Ile ich będzie?

– Kiedy powstanie cały ośrodek, zostanie tutaj zatrudnionych kilkadziesiąt osób. Już wiosną planujemy pierwsze zatrudnienia, ale taki stosunkowo duży przyrost miejsc pracy nastąpi, gdy oddamy do użytku czterogwiazdkowy ośrodek turystyczny.

– Odnajdziemy w tym biznesie wątki lokalne? Na przykład regionalne jedzenie albo występy zespołów folklorystycznych?

– W formule agroturystycznej nie przewidujemy restauracji. Wszystkie pokoje albo domki mają albo kuchnię albo dostęp do kuchni. Kulinariami zajmiemy się dopiero wtedy, gdy powstanie ośrodek konferencyjny z hotelem. Natomiast jeśli chodzi o część kulturalną, w tej sali kongresowo-widowiskowej będą się odbywały różnego rodzaju koncerty i inne wydarzenia kulturalne. Jaki to będzie program, dzisiaj jeszcze trudno powiedzieć. Ogólne założenie jest takie, że będzie on dość zróżnicowany, tak, by trafił do wszystkich. Natomiast na pewno nie przewidujemy potańcówek przy disco polo.

– W powstających budynkach odnajdziemy detale architektoniczne nawiązujące do Limanowszczyzny?

– Planując budowę ośrodka turystycznego sprawdziłem, jak wygląda architektura lokalna. Okazuje się, że nie ma typowo limanowskiego stylu. Przenikają się tutaj różne kultury architektoniczne. Ośrodek na pewno ma się wtopić w naturę, najbliższe otoczenie. Bardzo ważna jest dla mnie także ekologia. Lokalni architekci, którzy tworzą dla mnie projekty, godzą się z moimi wizjami. W ramach dobrej współpracy wypracowujemy konsensus i mam nadzieję, że wynik naszej pracy będzie się podobał.

Wiesław Cholewa to współzałożyciel Murapolu, deweloperskiego giganta. Obecnie biznesmen inwestuje w Fundusze Venture Capital, służące rozwojowi nowych technologii. Zasiada też w Radzie Nadzorczej Widzewa Łódź. Od dwóch lat prowadzi Fundację TworzyMY Kraków, organizującą prestiżowe konkursy architektoniczne.

REKLAMA



**Tajemnica Bożego Narodzenia ma wielką moc.
Napełnia nas dobrem, nadzieją i wiarą w człowieka.
W Wigilię dzielimy się opłatkiem i dobrym słowem.
Życzymy, by ta atmosfera radości była obecna w Państwa domach przez cały rok. Niech pokój i ufność,
które są przesłaniem tych Świąt, wypełnią wszystkie serca.
Nowy Rok zaś niech zapełni kalendarz dobrymi zdarzeniami i spełnieniem planów. Wszystkiego dobrego! Wesołych Świąt!**

Kazimierz Gizicki
Wiceburmistrz Starego Sącza

Andrzej Stawiarski
Przewodniczący Rady Miejskiej
w Starym Sączu

Jacek Lelek
Burmistrz Starego Sącza



Cierpliwość w budowaniu pozycji

Rozmowa z Patrykiem Wichrem – posłem Prawa i Sprawiedliwości

- Trzeba przyznać, że Pana kariera polityczna rozwija się w błyskawicznym tempie. 10 lat temu najmłodszy radny, cztery lata później radny z największą ilością głosów w mieście, w 2018 brawurowo zdobyty Sejmik Małopolski, a już rok później, niejako z rozpędu został Pan posłem partii rządzącej. Nie zakręciło się w głowie?

- Ostatnie kilkanaście miesięcy, to dla mnie faktycznie szalony czas. Nowe, parlamentarne wyzwanie, wymagająca kampania prezydencka, a przede wszystkim kryzys wywołany koronawirusem. Z tym symbolem naszych czasów zmierzylem się zresztą osobiście ja i cała moja rodzina, gdyż przebyliśmy chorobę, z różną intensywnością wszyscy: od mojej babci, poprzez rodziców, mnie i żonę, a na naszych córkach skończywszy.

- Ale jakoś tak bardzo o Panu nie słychać....

- To, że nie ma mnie w ogólnopolskich mediach, nie robię cotygodniowych konferencji, nie występuję ciągle na mównicy sejmowej itd.? Po pierwsze, trzeba znać swoje miejsce w szeregu i mieć pokorę oraz cierpliwość w budowaniu swojej pozycji. Po drugie, w samym PiS-ie jest nas prawie 200 posłów i „przebić się na rozpoznawalność” nie jest łatwo. Po trzecie, medialne fajerwerki, setki interpelacji czy poprawek do budżetu, bądź zgłaszanie niewykonanych propozycji, to raczej domena opozycji. Ja natomiast cenię kontakt bezpośredni z ludźmi oraz pracę i wspieranie wielu cennych inicjatyw, które są, lub będą realizowane w najbliższym czasie.

- Więc jak Pan realizuje swój mandat?

- Przede wszystkim spotykam się z ludźmi i zajmuję się ich sprawami. Mam tu na myśli prawie 150 podjętych, indywidualnych interwencji zgłoszonych mi w trakcie poselskich dyżurów oraz blisko 200 istotnych spotkań w terenie. To mnóstwo problemów zgłaszanych przez samorządowców. To kilkanaście interpelacji, z których większość przyniosła pozytywny skutek. To szczególnie bliskie mi tematy dotyczące: służby zdrowia, uzdrowisk, krwiodawców, OSP, budowy nowego układu komunikacyjnego w regionie, czy lokalnych stowarzyszeń. Ponadto pracuję w Komisji Finansów Publicznych, która określana jest jako najbardziej zapracowana komisja w Sejmie, oraz w Komisji Zdrowia. Moja działalność związana jest również z podkomisjami ds. instytucji finansowych, organizacji ochrony zdrowia i innowacyjności w medycynie oraz w podkomisji ds. zdrowia psychicznego. Co więcej, o czym wie mniej osób, pracuję w grupach bilateralnych Polsko-Brytyjskiej, Chińskiej, Gruzińskiej, Rumuńskiej, Ukraińskiej oraz Polska-USA. Swoje zadania realizuję pracując w 15 zespołach parlamentarnych ds. m.in. praw pacjentów, policji, ratownictwa górskiego, suwerenności lekowej, młodzieżowych rad miasta, katolickiej nauki społecznej, strażaków, Żołnierzy Wyklętych, energii atomowej, trzeciego sygnału w ratownictwie oraz kół gospodyń wiejskich.



- Jakież sukcesy na tych polach?

- I owszem. Założony i kierowany przeze mnie parlamentarny zespół ds. leczenia uzdrowiskowego przeprowadził ostatnio bardzo skuteczną inicjatywę, której efektem było zaliczenie tej branży do kategorii podmiotów uprawnionych do skorzystania z instrumentów pomocowych tzw. tarczy branżowej. To bardzo konkretna i znacząca pomoc dla bardzo ważnego sektora w regionie: spółek uzdrowiskowych, dużych sanatoriów, czy wreszcie małych obiektów. Ponadto staram się aktywnie wspierać wszelkie inicjatywy samorządowe, podejmowane m.in. w Krynicy, Korzennej, Kamionce, Starym Sączu, Nawojowej, Grybowie czy Bobowej. Będąc parlamentarzystą nie przestałem być społecznikiem. Skutecznie wspieram aktywność lokalnych organizacji, takich jak: OSP, koła gospodyń, fundacje, czy stowarzyszenia. Ponadto przewodniczę parlamentarnemu zespołowi ds. promocji krwiodawstwa, dawstwa szpiku kostnego i transplantologii, dzięki któremu mocno wspieramy tę sferę działań wielu wspaniałych ludzi. Mamy również sukcesy związane z kilkoma ważnymi projektami realizowanymi w naszym regionie.

- Ostatnio sporo kontrowersji dotyczy przyznanych przez Premiera dotacji do inwestycji samorządowych z Funduszu Inwestycji Lokalnych. Pojawiają się mocne zarzuty o stosowanie wyłącznie partyjnego klucza rozdziału tych znacznych środków.

- Przeczą temu fakty. W pierwszej transzy środki w łącznej wysokości 6 mld zł otrzymały wszystkie samorządy. I tak np. Nowy Sącz otrzymał z tego tytułu 6,9 mln zł, a Muszyna ponad 3 mln. Pozostałe 6 mld zł zostało podzielone na dwa konkursy ofertowe. W tym pierwszym, rzekomo kontrowersyjnym rozdaniu, samorządowcy i wspierający ich parlamentarzyści walczyli o środki na konkretne projekty inwestycyjne. I tutaj znowu, m.in. Nowy Sącz otrzymał 1,2 mln na Pałac Młodzieży. W ostatniej edycji konkursowej zamierzam skutecznie wspierać starania gmin z naszego terenu w pozyskaniu kolejnych środków na inwestycje.

- Ale, niezależnie od tego, Nowy Sącz to trudny temat.

- „Współpraca” to nie jest drugie imię gospodarza Ratusza. Ale ja się nie obrażam i jak mogę, tak pomagam. Najlepszy przykład to kryzys z mostem na Kamienicy w Zawadzie, gdzie od początku aktywnie

zabiegałem o środki na konieczny remont i mam pewien udział w tym dziele.

- Zdaje się, że nie jest to jedyny przykład znaczącej pomocy rządowej dla miejskich inwestycji?

- Zdecydowanie. Propagandowa machina Prezydenta przypisuje mu monopol na „inwestycyjną ofensywę”. Tymczasem byłaby ona mrzonką, gdyby nie rządowe środki np. na remonty ulic: Broniewskiego, Sucharskiego, Wiśniowieckiego, Grodzkiej, al. Piłsudskiego, a za chwilę 29 Listopada. Na przestrzeni ostatniego czasu doliczyć się można ponad 25 mln zł dofinansowania miejskich inwestycji. Mam wrażenie, że mieszkańcy nie mają o tym pojęcia.

- Idą Święta i Nowy Rok – jakie plany na ich spędzenie?

- Zdecydowanie z rodziną w domu. A po Wigilii wspólne kolędowanie wśród zapachów jedliny...

ROZMAWIAŁ: (MA)

Nadchodzące Święta Bożego Narodzenia niosą ze sobą wiele radości oraz refleksji dotyczących minionego okresu i planów na nadchodzący Nowy Rok.

W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu.

Patryk Wicher poseł na Sejm RP





Trzeba iść przez życie tak jak podpowiada serce

» Rozmawia Kinga Nikiel-Bielak

JOANNA KORZEŃ – nowosądeczanka, która za marzeniami ruszyła do Krakowa. Pracuje z kwiatami, robi makramy, fotografuje, prowadzi bloga, śpiewa. W listopadzie otworzyła swoje własne studio florystyczne. Nazwała je: Moje Marzenie.

– Mówisz o sobie: marzycielka. Czy w życiu zawsze podążałaś za swoimi marzeniami, miałaś w sobie odwagę, by robić to, co kochasz?

– Zawsze podążałam za marzeniami, ale nie zawsze miałam odwagę je realizować. Do niektórych spraw trzeba dojrzeć. Ale trzeba też tego chcieć. Czasem mówimy sobie: to nieodpowiedni moment, nie teraz... i odkładamy te marzenia na później, a prawda jest taka, że nigdy nie będzie tego właściwego momentu. Trzeba zaryzykować i spróbować. Wtedy sami się przekonamy i choćby miało się nie udać, to w jesieni życia nigdy nie powiemy sobie: żałuję, mogłam dać z siebie więcej, żyć po swojemu, a nie tak, jak tego chcieli inni... Tu i teraz jest najważniejsze i mocno w to wierzę.

– Studiowałaś pedagogikę, dziennikarstwo, przez jakiś czas nawet próbowałaś swoich sił w mediach. Później wyjechałaś jednak z Nowego Sącza do Krakowa, by pracować w kwiaciarni. Co było impulsem do zmian?

– Tak, długo szukałam swojej drogi. Mam ten problem, że posiadam kilka talentów i nie wiedziałam, który powinnam wybrać i rozwinąć w stu procentach. Dlatego postanowiłam spróbować swoich sił w różnych dziedzinach i wybrać tę najbardziej odpowiednią. Łączyłam studia ze szkołą florystyczną. Na początku pracę z kwiatami traktowałam jako hobby. Zwyczajnie, sprawiało mi przyjemność obcowanie z kwiatami i tworzenie kompozycji, pobudzanie swojej kreatywności. Kocham Nowy Sącz, ale spędziłam tu 24 lata. Poczulałam chęć zmiany, spróbowania czegoś zupełnie innego, odkrycia nowych miejsc, ludzi i otoczenia. To właśnie było impulsem do przeprowadzki do Krakowa.

– Skąd u Ciebie zainteresowanie florystyką?



Joanna Korzeń

– To dość zabawna historia. Na początku studiów zaocznych szukałam pracy jako kelnerka. Trafiłam do miejsca, w którym była restauracja oraz kwiaciarnia. Wtedy usłyszałam: Niestety w restauracji mamy pełny personel, ale poszukujemy florystki do kwiaciarni, może chciałaby pani spróbować? Byłam zaskoczona, ponieważ nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z kwiatami, sztuką układania bukieci. Myślałam, że nie posiadam predyspozycji manualnych..., a tu proszę! Spróbowałam i pokochałam ten zawód.

– Czym są makramy i jak wkradły się do Twojego życia?

– Makramy to sztuka wiązania sznurków wywodząca się ze starożytności. Od niedawna wróciła do łask i jest wspaniałą formą artystyczną, za pomocą której można tworzyć ciekawe i różnorodne ozdoby na ścianę, na kwiaty i wiele innych. Zaczęło się od targów stylu „boho” w Krakowie. Tam zakochałam się z makramach. Wzięłam udział w warsztatach ich plecenia, a później sama zaczęłam je robić. Makramy tworzą niesamowity klimat i nadają otoczeniu ciepło.

– Jak narodził się pomysł utworzenia własnego studio florystycznego?

– Ta myśl towarzyszyła mi od dawna. Powoli kielkowała

gdzieś na dnie serca i w końcu pozwoliłam jej zakwitnąć. Na podjęcie tej decyzji złożyło się kilka kwestii, ale myślę, że najważniejszym było zrobienie pierwszych kroków, które przybliżyły mnie do tego celu. Stworzyłam sobie tablicę nazwałam ją: „moja kwiaciarnia” i wpisywałam na niej wszystkie pomysły, jakie mogłabym realizować w tym miejscu. Wyobrażałam sobie, jak mogłaby wyglądać i co musiałabym po kolei zrobić, aby tego dokonać.

– Trzeba mieć sporo odwagi, by rzucić pracę i otworzyć własną firmę. Skąd u Ciebie taka siła do działania? Jakie są Twoje największe obawy?

– Miałam sporo wątpliwości. W pewnych momentach tak samo się cieszyłam, jak i obawiałam, czy na pewno sobie ze wszystkim poradzę. Wiedziałam, że wskakuję na głęboką wodę. Czeka mnie odpowiedzialność za każdy szczegół i ciężka praca, również wstawanie na giełdę kwiatową bardzo wcześnie (4-5 rano!), co dla mnie jest dodatkowym wysiłkiem, bo do rannych ptaszków nie nalezę! Ale pomyślałam, że wcale nie musi być łatwo. Chcę realizować siebie w pełni, stworzyć miejsce, w którym będę mogła dać innym część siebie, swojej twórczości i serca.

– Czujesz, że Moje Marzenie to Twoje miejsce na Ziemi?

– O tak, to zdecydowanie na ten moment moje miejsce na Ziemi. Czuję, że stworzyłam nie tylko kwiaciarnię. To ma być coś więcej: miejsce, w którym każda osoba, która je odwiedzi, poczuje się wyjątkowo.

– Czas pandemii to trudny okres dla przedsiębiorców. Dlaczego właśnie teraz zdecydowałaś się na otwarcie własnego biznesu?

– Wierzę, że sytuacja z pandemią niedługo minie i wrócimy do normalności. Z tego co zauważyłam, florystyka jest dziedziną, która niekoniecznie ucierpiała z tego powodu. Przecież, nawet kiedy przebywamy w domu, chcemy otaczać się pięknem – kwiatami, makramami, które stworzą przyjemny klimat. A ja właśnie takie rzeczy oferuję. Zdecydowałam się także na możliwość realizacji

zleceń na dostarczenie, co jest dodatkowym atutem w czasie pandemii.

– Jakie miejsce w Twoim życiu zajmuje fotografia?

– Fotografia jest również formą artystyczną, a ja z pewnością mam duszę artystki. Lubię robić zdjęcia i zanim je wykonam, to wcześniej widzę kadr. Ukończyłam kurs fotografii i cieszę się, że teraz pozwala mi to łączyć hobby z pracą. Relacjonuję moje prace właśnie poprzez zamieszczanie zdjęć na kanałach społecznościowych (Facebook, Instagram).

– Twoją pasją jest także muzyka. Przez lata śpiewałaś w zespole weselnym, występowałaś też w klubach muzycznych. Co dalej ze śpiewaniem?

– Tak, muzyka jest mi zdecydowanie bliska. Poprzez śpiewanie mogłam nie tylko realizować pasję, ale także częściowo zarobić na to, co stworzyłam dzisiaj. Praca wokalistki jest bardzo trudna, nie zawsze stabilna i wiąże się z ryzykiem. Postanowiłam, że zawodowo zajmę się florystyką, a dodatkowo będę śpiewać np. na ślubach, jak tylko pozwoli mi na to czas. Ale teraz już wiem, że odpowiednia organizacja czasu i chęci to najważniejsze co trzeba mieć, aby zrealizować plan.

– Na swoim blogu dzielisz się pozytywną energią, ale mówisz też o swoich trudnych przeżyciach, walce z depresją. Wygrałaś z nią, a teraz inspirujesz innych... Co chciałabyś przekazać ludziom, którzy przestali w siebie wierzyć i marzyć?

– To trudny dla mnie temat, ale właśnie o trudnych sprawach trzeba głośno mówić. Moim kolejnym marzeniem jest dać innym wiarę w to, że wszystko jest możliwe. Nie tylko życzyć sobie i innym „spełnienia marzeń”, ale mieć odwagę, aby te marzenia spełniać. Nie bać się ryzykować i iść przez życie tak, jak podpowiada serce, bo ono jest najwspanialszym drogowskazem.

– Jak mała Asia wyobrażała sobie dorosłą Joannę? Czy przypuszczałaś, że w wieku 27 lat będziesz tu, gdzie jesteś?

– Nie! Miałam być piosenkarką, dziennikarką i pedagogiem (śmiech). A jestem florystką! I jestem dumna, że w wieku 27 lat mam Moje Marzenie!

REKLAMA

Pomyślności na Święta i na Nowy Rok!

Życzy

Stanisław Pason

Chłop, Radny Województwa Małopolskiego





Dawny młyn Horowitza na obrazie Stanisława Szafrana lata 50. XX wieku

Jest takie miejsce, rejon Nowego Sącza, który nie ma swojej nazwy, bo nie jest to ani centrum ani peryferie miasta. Nie jest to nawet wydzielona dzielnica. Ot, mówi się nad Kamienicą albo wzdłuż obwodnicy. Właśnie ta obwodnica sprawiła, że na przestrzeni ostatnich 60 lat ta kraina zmieniła się szalenie. Co prawda nie miała swojej nazwy formalnej, ale żyjący tutaj mieszkańcy zwali ją „Podmłynie”.

Kiedy wędrujemy od ruin zamku wzdłuż lewego brzegu Kamienicy, Bulwarami Narwiku, przez rondo pod szpitalem, dalej ul. Kilińskiego do mostu wiszącego i Królowej Jadwigi, nawet nie zdajemy sobie sprawy, że kiedyś przez wieki było to tętniące życiem przemysłowym przedmieście Nowego Sącza. Były tam bowiem zlokalizowane młyny, tartaki, ba, nawet zakłady hutnicze – kuźnie zwane hamrami. A to wszystko za sprawą skromnej leniwie płynącej rzeki Kamienicy i pomysłowości ludzi tam żyjących. W późniejszych już czasach w czasie panowania carsko – królewskich Austro-Węgier mieszkali

w tej krainie Polacy, Żydzi, Niemcy i Austriacy – koloniści. Im wszystkim Kamienica dawała dosłownie i w przenośni chleb! Pozostałością tej kwitnącej kiedyś krainy są dzisiaj nazwy – Plac Kuźnice, ul. Młyńska i... budynki (kilka) pracujących pełną parą młynów zbożowych.

Jak pisze prof. Feliks Kiryk w „Dziejach miasta Nowego Sącza” początki sądeckiego młynarstwa sięgają czasów przedkolonizacyjnych. Zaś w samym akcie lokacyjnym z 1292 r. prawo budowy młynów miał wójt –zasadźca. Jan Długosz wspomina w swoich kronikach, że w XV wieku były dwa młyny królewskie – dolny pod zamkiem i górny w okolicach dzisiejszego mostu z ul. Lwowską (w średniowieczu zwaną przecież ulicą Młyńską), gdzie stała nad rzeką Brama Młyńska. Z początkiem XVI w. za Zygmunta Starego obok dwóch młynów rozbudowały się liczne kuźnie – hamry (dzisiaj to okolice stadionu Sandecja). Kuźnie należały do najbogatszych mieszczan mających swoje kamienice w centrum miasta. Kroniki późniejsze, bo z początków XVIII w., notują, że w tym regionie nad Kamienicą było już pięć młynów wodnych. By mogły pracować,

„Podmłynie” stało kiedyś młynami

» Jerzy Widel



Dawna Fabryka Wyrobów Metalowych, a wcześniej młyn

pobudowano kanały zwane młynówkami. Najważniejsza młynówka swój początek brała w okolicach dzisiejszego Gorzkowa (market Auchan) i płynęła obudowanym kanałem m. in. pod skarpą dzisiejszego Cmentarza Komunalnego w okolicach obecnego marketu Kaufland. Poprzez liczne jary, przepusty była bardzo pracowita „rzeczką”. Zasilala przez wieki kilka młynów, włącznie z młynem jezuickim, który dosłownie przed kilkoma laty zakończył swoją działalność. I ogromny żal, że staje się powoli dogorywającą ruiną. A szkoda!

Powróćmy na szlak naszej wędrówki. Otóż zakon jezuitów kupił na licytacji grunty od miasta i w 1843 r. przy ówczesnej ulicy Łazienniej wybudował drewniany młyn napędzany turbiną wodną. Niestety w 1894 r. wybuchł wielki pożar miasta i młyn spłonął. W jego miejsce w 1895 roku jezuici pobudowali murowany i w tym kształcie stoi on do dzisiaj. Po II wojnie światowej w 1947 r. został upaństwowiony i dopiero w 1994 r. jezuici odzyskali go z powrotem. Warto dodać, że w 1999 r. jego ostatnim dzierżawcą był

do 2006 r. Jacek Chronowski, były przewodniczący Rady Miasta. Wtedy też młyn zaprzestał swoją działalność, ale maszyny i urządzenia nadal w nim są niszczone.

Za czasów C.K. Austro-Węgier ze Śląska przybył do Nowego Sącza młynarz Jędrzej (Andrzej) Jenkner. Przy dawnej ulicy Kilińskiego wybudował nowoczesny młyn napędzany pierwotnie kanałem wodnym. Obok młyna był też tartak. Jenkner zamieszkiwał pierwotnie przy ul. Jagiellońskiej naprzeciw plant, uczestnicząc też w życiu publicznym miasta. Jego syn Maksymilian był m.in. radnym, zmodernizował młyn w stylu amerykańskim pod koniec XIX w., kiedy to dotarła z Ameryki nowoczesna technologia. Za sprawą Jamesa Francisa (1849) i Allana Peltona (1880) w młynach i elektrowniach wodnych zaczęto instalować turbiny wodne o niebo wydajniejsze aniżeli koła wodne. Maksymilian Jenkner na skarpie przy ul. Kilińskiego wybudował swój dom. Dzisiaj znajduje się tam gabinet okulisty i sklep z okularami. Jeszcze w latach 70. na skarpie,

gdzie są dzisiaj schody od ul. Matejki do Bulwaru Narwiku, stała stodoła i stajnia pana Gaborka, przed II wojną pracownika młyna Jenknera. Pan Jan Goborek mieszkał w suterenie dawnego domu Jenknera. Jenknerowie opuścili Nowy Sącz zimą 1944 r. Opustoszały młyn w 1956 r. zajęła spółdzielnia „Przełom” wytwarzająca m.in. meble regionalne. W miejscu, gdzie kiedyś przez całą dobę pracowały mozolnie młyny zbożowe, stoi teraz market Kaufland, bo w latach 90. Spółdzielnia „Przełom” zbankrutowała.

Poznałem kiedyś Edwarda Jawora, który w czasie okupacji niemieckiej pracował w młynie Maxa Jenknera.

– Pan Maksymilian dostarczał mąkę do różnych piekarni – wspominał Jawor. – A raz w tygodniu ciężkim wozem zaprzęgniętym w silne konie wiozłem mąkę do Krynicy-Zdroju do pensjonatów, sanatoriów. Po powrocie Jenkner częstował mnie kielbasą i ćwiartką wódki. Pani Jenknerowa miała piskliwy głos i nie mówiła nigdy po polsku. Kiedy w 1942 r. rozstrzelali Niemcy Horowitza i Laksa, Jenkner przejął ich młyny i kazał uruchomić, bo to on został

REKLAMA



Niech magiczna noc Wigilijnego Wieczoru przyniesie spokój i radość. Niech każda chwila Świąt Bożego Narodzenia żyje własnym pięknem a Nowy Rok obdaruje najbliższych pomyślnością i szczęściem. Najpiękniejszych Świąt Bożego Narodzenia niech spełniają się wszystkie marzenia.

Marta Słaby
Wójt Gminy Łabowa





Młyn wyżny, w którym po wojnie Stefan i Eugeniusz Boruchowie prowadzili stolarnię



Budynek przy ul. Młyńskiej – dawny młyn z 1880r.

niemieckim inspektorem od młynów w tej dzielnicy.

W tej opowieści natrafiamy na kolejne nazwiska właścicieli młynów. Kiedy się dobrze przyjrzeć, koło nowego oddziału Ginekologii Onkologicznej Szpitala Specjalistycznego stoją dwie stare pochylone wierzby. One wyznaczają brzegi młynówki, która wypływała z budynku młyna. Dzisiaj obiekt jest pięknie odnowiony, chociaż nie ma nic wspólnego z dawnymi dziejami. W budynku przy ul. Młyńskiej 9 jest gabinet dentystyczny znanego lekarza Andrzeja Krzaka. Mieszka tam też z rodziną uznany architekt Mirosław Trzupek. Tak, tak! To dawny młyn wybudowany około 1880 r. Ostatnim jego właścicielem był Herman Laks. Ten sam, którego zdaniem Edwarda Jawora mieli rozstrzelać Niemcy, zaś jego matkę wywieźć do obozu Auschwitz. Niestety, w książce Grzegorza Olszewskiego pt. „Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego” nie spotkałem się z nazwiskami Laks (Lachs), Horowitz. Być może pani Laks trafiła do obozu zagłady

w Bełcu. Ale uratował się z Holokaustu brat Hermana Laks po II wojnie pracujący jako lekarz w Krakowie. To on sprzedał w 1945 r. rodzinny młyn Wojciechowi Krzakowi. Nowy właściciel użytkował młyn do 1948 r., kiedy to nowa władza zaczęła walczyć z prywatnym handlem. W tymże roku pan Krzak przerobił młyn na stolarnię. W okresie międzywojennym młyn Laks obok młynu Jenknera należał do najnowocześniejszych w mieście, a wody młynówki mozolnie obracały turbinę wodną. Wnuk Wojciecha doktor Andrzej Krzak wychował się w tym dawnym młynie i dobrze pamięta płynącą młynówkę. Na przełomie XIX i XX wieku ten młyn był nazwany młynem niżnym. Bo idąc w górę niewidocznej dziś prawie młynówki (zachowały się jeszcze przepusty wodne ukryte w gęstwinie krzewów) natrafiamy na młyn wyżny. W okolicach Placu Kuźnice widoczny jest przepust i stara stodoła – kiedyś magazyn m.in. przedsiębiorstwa RUCH.

Tenże młyn wyżny wybudowała około 1880 r. żydowska rodzina Laksów. Spokrewniona z właścicielami młyna niżnego. W 1911 r.

miasto wykupiło z rąk Izaaka Laks budynek na potrzeby Spółdzielni Stolarzy „Rozwój”. Stąd nazwa pobliskiej ulicy Stolarska. Przejeli stolarnię i magazyny bracia Stefan i Eugeniusz Boruchowie i prowadzili ją po wojnie. Pan Stefan Boruch wraz z rodziną mieszkał w „Starym Młynie” do swojej śmierci w 1988 r. Jego małżonka zmarła przed kilkunastu laty. Budynek trafił w prywatne ręce i ulega powolnej dewastacji.

Idźmy dalej na południe. Pod skarpą cmentarną widać jeszcze ślady płynącej niegdyś, wartkim strumieniem, młynówki. Dochodzimy do zdewastowanej kuźni, dawnego słynnego przed wojną zakładu metalowego Józefa Rossmanitha. Blisko 130 lat temu, zanim trafił tu z Moraw Rossmanith, tam też był młyn. Właścicielami byli Konstanty Aleksander i Zuzanna Jenkner. W 1897 r. sprzedali teren z młynem Rossmanithowi i ten zbudował Fabrykę Wyróbów Metalowych.

By zakończyć sagę o młynówce, wędrówkę kończymy na rogu ulic Królowej Jadwigi i Klasztornej. Budynek stojący na skarpie

o drewnianych, pomalowanych na zielono ścianach, to dawny młyn pracujący przez dziesiątki lat od przełomu XIX i XX wieku, należący do Tadeusza Rejowskiego. W aktach cechu rzemieślniczym z 1939 r. wymieniono go jako czwarty młyn pracujący siłą młynówki. Zakończył swoją działalność w latach powojennych.

Na koniec opowieści zostawiłem sobie niejako na deser ostatni młyn w tej krainie „Podmłynia”, a pracujący do 1969 r. Bywałem w nim w pacholęcych latach. Uwiecznił go na swoim obrazie znany sądecki malarz Stanisław Szafran, który wychował się w cieniu młynów tej krainy. Dzięki wspomnianej wyżej sieci kanałów, jarów, przepustów mógł również egzystować młyn nie nad młynówką, ale z dala od niej.

W przemysłowy sposób żydowska rodzina Horowiczów znalazła sposób, by go zasilac wodami Kamienicy. Po I wojnie światowej Arnold Horowitz wybudował najnowocześniejszy młyn w powiecie nowosądeckim, wykorzystując do jego napędu turbinę wodną Kapłana. Było tam duże gospodarstwo

z mieszkaniem właścicieli, pracowników młyna. Obok stajnia, stodoły i pola. Tam gdzie dzisiaj faceci w krótkich spodenkach biegają za piłką, tam, gdzie jest rondo pod szpitalem, stadion Sandecji, tam była posiadłość młynarza Horowicza. Wodę na turbinę doprowadzano jeszcze w latach 50. kanałem z ujęcia koło dzisiejszego mostu wiszącego.

Wojenne losy rodziny Horowiczów są wedle wspomnianego wcześniej młynarza Edwarda Jawora tragiczne. Nie przeżyli okupacji hitlerowskiej. Ale młyn cały czas działał i po wojnie przejęło go państwo. W latach 60. mieszkał w młynie z rodziną późniejszy radny miasta Artur Król. Ostatnim kierownikiem był Stanisław Szkolnicki. Kiedy wybudowano stadion i oddano do użytku w 1970 r., w kilka lat później zburzono młyn i całe gospodarstwo, ustępując miejsca nowemu rondowi i ulicy Krańcowej, które powstało już za nowego województwa nowosądeckiego w 1975 r.

Niczym ostańce na pustyni Nevada stoją stare młyny przypominające lata przemysłowej świetności tej krainy.

REKLAMA

od 1990r.

LEŚNIAK

Spokojnych i pełnych radości Świąt Bożego Narodzenia
oraz sukcesów w nadchodzącym 2021 Roku
życzą właściciele i pracownicy
Zakładów Mięsnych Leśniak

www.zmlesniak.pl







Partnerzy wydania:



22 grudnia 2020 | dobry tygodnik sądecki | 37

*Świąt wypetnionych
radością i miłością,
niosących spokój i odpoczynek.*

*Nowego Roku spełniającego
wszelkie marzenia,
pełnego optymizmu,
wiary, szczęścia
i powodzenia.*

Zakłady Mięsne "Szubryt" sp. z o.o.

Szubryt[®]
ZAKŁADY MIĘSNE



OBI[®]

**Z okazji Świąt Bożego
Narodzenia oraz zbliżającego
się Nowego Roku
pragniemy serdecznie
podziękować
za dotychczasową współpracę
oraz złożyć Naszym Klientom,
Przyjaciołom i Sympatykom
moc gorących życzeń,
zdrowia, szczęścia
i wszelkiej pomyślności**





Wsiąść do pociągu nie było jakiego

»→ Wojciech Molendowicz



FOT. WOJCIECH MOLENDOWICZ

Podróż Bernina Ekspresem jedną z najciekawszych tras kolejowych w Europie

Zasiedlałeś się w jednym miejscu z powodu pandemii? Ciągnie Cię w świat, ale nie można się ruszyć? Masz pociąg do podróży? Zatem najlepsza będzie podróż pociągiem. Z DTS wszystko jest możliwe. Pod choinkę specjalny prezent dla spragnionych nowych przestrzeni i wrażeń.

Zabieramy Was w podróż jedną z najciekawszych tras kolejowych w Europie. Bernina Ekspresem pojedziemy z Tirano we włoskiej Lombardii do szwajcarskiego St. Moritz. Ledwie 120 kilometrów, a mo na się poczuć jakby wróciło się z podróży na inną planetę bez użycia rakiety Elona Muska. Ale na pokonanie tych 120 km możesz potrzebować całego dnia. W tej podróży wszystko zależy wyłącznie od Twojej wyobraźni. Koleje Retyckie ograniczą się do podstawienia pociągu.

Najlepiej wyruszyć z Tirano wczesnym rankiem. W sezonie pociągi Ferrovia Retica kursują co godzinę. Bilet kupujemy na cały dzień, co zagwarantuje nam komponowanie wyprawy tak jak podpowie nam wymyślony plan albo nagły impuls. Cena? Filozof powiedziałby, że stosunek ceny do czekających nas wrażeń i atrakcji sprawia, iż prawdopodobnie będą to jedne z najlepiej zainwestowanych przez nas pieniędzy.

Strategia podróży jest prosta, choć może nie dla wszystkich od razu oczywista. Jeśli wyjedziemy z Tirano np. o 6:53, to najpóźniej możemy tam wrócić punktualnie o 22:00. Punktualnie, bo szwajcarskie koleje chodzą jak w szwajcarskim zegarku i nawet na najmniejszą stację pociąg wjedzie idealnie o czasie. Przed nami zatem cały dzień przygód, a bilet w wersji open sprawi, że w dowolnie wybranym miejscu możemy wsiąść z pociągu i pójść przed siebie. Są takie odcinki pomiędzy stacjami, które można pokonać pieszo, by po godzinie wsiąść do kolejnego pociągu. Trasę wzdłuż linii kolejowej jest idealna dla górskich rowerów, ale jeśli pocujemy się zmęczeni, kolejny pociąg przegarnie nas na swój pokład.

Jedna podróż Bernina Ekspresem to za mało, by poznać i odwiedzić wszystkie ciekawe miejsca po drodze. Jedni wysiądą już przy Jeziorze Poschiavo, żeby niespiesznie wędrować wzdłuż jego brzegów, inni postawią sobie ambitniejsze cele wybierając się na któryś z okolicznych szczytów. Jeszcze inni zamienią pociąg na kolejkę linową Diavolezza, która wywiezie ich prawie na 3000 m n.p.m. i na świat spojrzą z góry.

Ale po co wyjeżdżać na alpejskie szczyty, skoro najwolniejszy ekspres świata (im wolniej jedzie, tym lepiej!) zagwarantuje nam takie widoki, że... No właśnie, jak to, co zobaczymy opisać słowami? Jeśli z wrażenia otworzymy usta (rozdziawimy gębę, opadnie nam kopara), to niechybnie wpadnie nam tam jakaś mucha. Oczywiście szwajcarska, więc taka lepiej smakuje. A wracając do widoku za panoramicznym oknem pociągu. Kto pamięta heroiczne wspinaczki pociągu retro pod Ptaszkową lub Kasiną Wielką, ten dla wyobrażenia sobie podjazdów Bernina Ekspresem musi użyć kosmicznie innej skali. W Tirano startujemy z wysokości 429 m n.p.m. w kulminacyjnym punkcie podróży, czyli na stacji Ospizio Bernina osiągniemy wysokość 2253 m n.p.m. Suma zaś czekających nas przewyższeń to... 1284 metry.

Ana jedynym peronie stacji Ospizio, oprócz galerii zdjęć związanych z historią tej trasy, wystawiono kilka stolików. Jeśli wędrowcze znużony marszem przysiądziesz tam, żeby dać odpocząć zmęczonym nogom, natychmiast pojawi się... przemily kelner z kartą. Skąd się wziął na tym pustkowiu? Ceny szwajcarskie, bardziej wrażliwi mogą pospadać z krzesel. Ale kufelek piwa na peronie stacji kolejowej na wysokości (nieomal) Rysów – bezcenne! Widok na Jezioro Bianco i monumentalny Piz Bernina (4049 m n.p.m.) sprawi, iż będziesz miał wrażenie, że pijesz najlepsze piwo jakie uwarzono na świecie. To będą najsensowniej przepite 4 franki w życiu. A kiedy przyjedzie Twój pociąg, to nie musisz się bardzo spieszyć, bo do drzwi wagonu masz dokładnie trzy kroki. Ostatni łyk dopij spokojnie.

WSt. Moritz na dłużej niech zatrzyma się ten, kto ciekaw wielkiego świata, lukusu, rezydencji, sklepowych wystaw. Kto nie ciekaw, ten łapie pociąg powrotny, wszak przed nami jeszcze tyle atrakcji, które opuściliśmy jadąc w tamtą stronę. A pod koniec podróży – z wielkim prawdopodobieństwem – pocujemy takie zmęczenie, że możemy już tylko w bezruchu kontemplować świat za oknem. A przecież kilka godzin wcześniej biegaliśmy od okna do okna, żeby chłonąć monumentalny krajobraz pojawiający się, a to po prawej, a to po lewej ręce. Jeśli stracisz orientację w kierunkach świata, to nie bierz tego do siebie. Przecież serpenty, tunele, ślimaki to specjalność inżynierów, którzy na przełomie XIX i XX budowali linię kolejową z włoskiej Doliny Waltelina do szwajcarskiej Gryzonii. Po drodze wykuli 55 tuneli (niektóre spiralne!), przetrucili 196 mostów, choć ten najsłynniejszy wiadukt Landwasser (136 m długości i 65 m wysokości poprowadzony po łuku) i tak przegapimy, bo pojawia się nagle, kiedy pociąg wyjeżdża wprost z kolejnego tunelu. Będzie kręto i stromo, ale w żadnym miejscu nie bardziej niż 7 procent nachylenia, bo to wartość krytyczna i z większą by sobie pociąg nie poradził. Ale inżynierowie sprzed ponad stu lat poradzi sobie świetnie, budując ślimakowaty wiadukt w Brusio, dzięki któremu na krótkim odcinku tracimy sporo wysokości, a pociąg łapie własny ogon. Maszynista zagląda do okna ostatniego wagonu. I tyle. Po więcej trzeba się wybrać w Alpy na pogranicze włosko-szwajcarskie i wsiąść do pociągu nie było jakiego, bo wpisanego na listę światowego dziedzictwa kultury.

WIĘCEJ ZDJĘĆ OGLĄDAJ NA:



dts²⁴

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.
www.wydawnictwodobre.pl

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego
ds. tygodnika DTS:
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:

Jerzy Cebula,
Monika Chrobak,
Katarzyna Gajdosz-Krzak,
Dariusz Grzyb
Iwona Kamieńska,
Agnieszka Małacka,
Kinga Nikiel-Bielak,
Natalia Nikiel,
Krystyna Pasek,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła

Redaktor senior:
Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:
Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Aneta Buczek,
a.buczek@dts24.pl,
tel. 570 689 311
Beata Ziemba,
b.ziemba@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:
Piotr Płachta,
tel. 602 522 291

Druk:
Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

„Dobry Tygodnik Sądecki”
znajdziesz na:



KUPIĘ KAŻDĄ
TOYOTĘ

531 666 333

Marii Sułowicz

i Jej Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

TATY

Śp. Kazimierza Pancerza

składają

Zarząd i pracownicy firmy FAKRO

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Śp. Henryka Kowalika

Żegnamy nie tylko rzetelnego pracownika,
ale przede wszystkim dobrego, pogodnego
i życzliwego człowieka

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia
Zarząd i Pracownicy Firmy FAKRO

VIDOK
OKNA I DRZWI

OKNA DRZWI ROLETY

SALON Nowy Sącz, ul. Siemiradzkiego 9, oknobud.sacz@gmail.com, tel. 18 442 19 97, 502 458 992

AUTOREKLAMA

**W 2021 ROKU ZNOWU BĘDZIECIE MIELI
WOLNE SOBOTY!**



Z radością wracamy do pomysłu z 2005 r., kiedy w Nowym Sączu ukazywał się magazyn pod takim właśnie tytułem. Duża część obecnego zespołu DTS przygotowywała ten magazyn w ramach nowosądeckiego dodatku „Dziennika Polskiego”. Za Wolną Sobotę otrzymaliśmy wówczas Grand Front 2006 – Nagrodę Specjalną w Konkursie Izby Wydawców Prasy „za wprowadzenie na rynek magazynu o wysokich walorach merytorycznych i śmiałej grafice”.

Nowy Sącz bardzo polubił tamten dodatek ukazujący się w nakładach niewyobrażalnych dla dzisiejszej prasy lokalnej. Teraz chcemy, aby nasz nowy (stary) magazyn dotarł do jeszcze szerszego kręgu Czytelników. DTS Wolna Sobota ukazywać się będzie w wersji elektronicznej.

GDZIEKOLWIEK BĘDZIESZ, Z DTS MASZ ZAGWARANTOWANĄ WOLNĄ SOBOTĘ.

Szukaj nas na dts24.pl Startujemy 16 stycznia 2021!





Kolejny numer DTS ukaże się 16 stycznia w wersji elektronicznej

Smakoliki na co dzień i od święta

Produkty regionalne do nabycia w jednym miejscu – takich punktów oczekują nie tylko turyści chcący zapłacić lokalnych przysmaków. Mieszkańcy również poszukują towarów ze sprawdzonego źródła. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, wychodząc więc na przeciw oczekiwaniom klientów otworzyła przy ul. Sobieskiego w Nowym Sączu Sklep Regionalny.

– Planując otwarcie sklepu z produktami regionalnymi, chcieliśmy, aby było w Nowym Sączu takie miejsce, w którym będzie można zaopatrzyć się w produkty lokalnych producentów, często nagradzanych i docenianych na targach w całej Polsce – mówi Łukasz Bochenek, kierownik Sklepu Regionalnego.

Podkreśla przy tym, że nie byłoby tego miejsca bez zaangażowania prezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej Pawła Grucy.

– Działamy także pod patronatem Kongregacji Kupieckiej, Urzędu Miasta Nowego Sącza oraz powiatu nowosądeckiego – dodaje.

Sklep Regionalny to unikatowe miejsce na mapie Sądeckizny,

w którym można nabyć najlepszej jakości, zawsze świeże i w dobrej cenie produkty lokalnych przedsiębiorców. W ofercie są: nabiał, wędliny, pieczywo, ryby, ciasta, miody i wiele innych smakolek, których można kosztować na co dzień i od święta.

– Jeśli o świątach mowa, to u nas można zaopatrzyć się we wszystkie produkty, które zwykle goszczą na świątecznych stołach. W ofercie mamy również gotowe paczki, które mogą być idealnym i oryginalnym prezentem pod choinkę – zachęca kierownik.

Częścią Sklepu Regionalnego jest również kawiarnia, w której można będzie degustować produkty regionalne.

– Siedząc przy stoliku będzie można oglądać spoty reklamowe przedstawiające działalność produkcyjną poszczególnych Partnerów, z których będziemy mogli dowiedzieć się o technologii, historii i pochodzeniu każdego produktu. Na razie jednak, ze względu na panującą sytuację, jest to niemożliwe – wyjaśnia Łukasz Bochenek.

Sklep Regionalny otwarty jest przy ul. Sobieskiego 22 (obok Merkurego) od poniedziałku do piątku w godzinach od 7 do 17, a w soboty od 7 do 13.

(REG)



FOT. ARCH. SKLEPU REGIONALNEGO

Piotrowi Bieńkowi

i Jego Rodzinie
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

MAMY

Śp. Bożeny Bieniek

składają

Zarząd i pracownicy firmy FAKRO

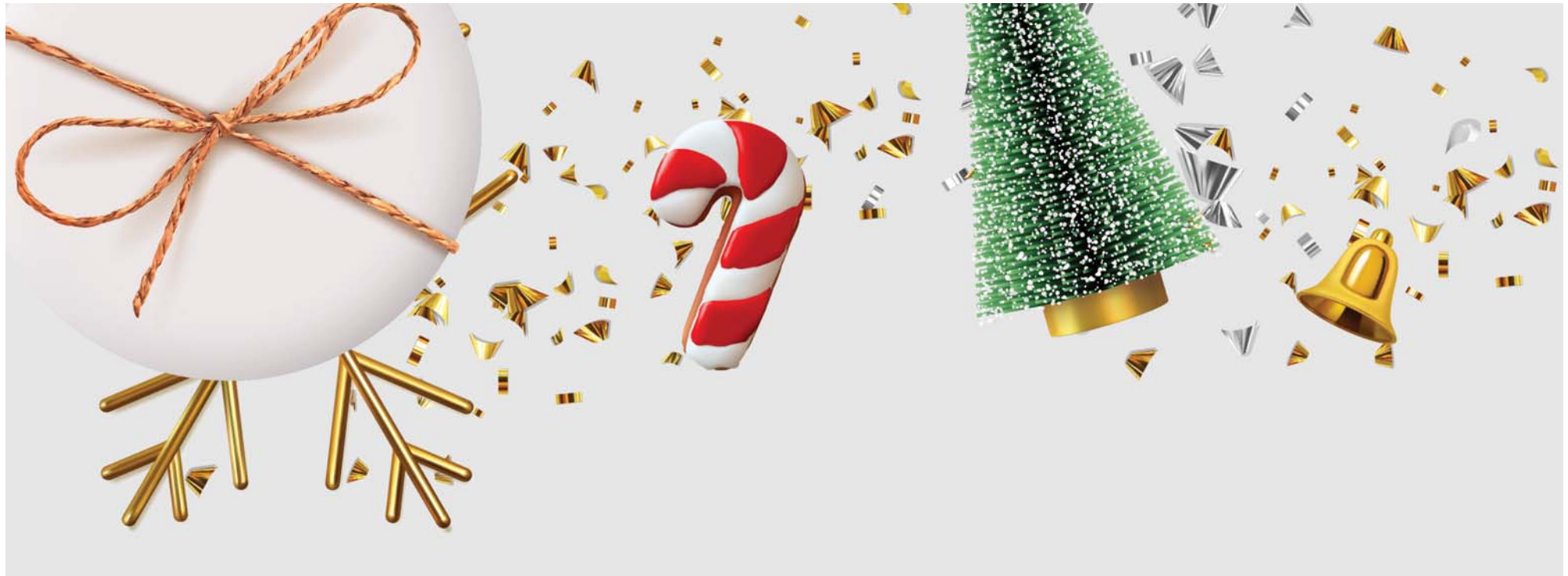
REKLAMA



*Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia,
Rada Nadzorcza, Zarząd oraz Pracownicy
Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu
pragną złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia.*

*Wiary, co góry przynosi,
nadziei, która nie gaśnie,
miłości w każdej ilości,
zdrowia, szczęścia oraz pomyślności
w nadchodzącym Nowym 2021 roku.*





Szanowni Klienci,
Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia,
życzymy Wam dużo spokoju, zdrowia
i chwil spędzonych w towarzystwie najbliższych.
Jednocześnie dziękujemy za wsparcie i zaufanie,
jakimi obdarzyliście nas w tym wyjątkowym roku.

Zarząd i Administracja



Galeria Trzy Korony
ul. Lwowska 80, Nowy Sącz





Głuchy telefon do przyjaciela



Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

Ponoć Jarosław Iwaszkiewicz mawiał, że z samych tylko wygłoszonych przez siebie mów pogrzebowych mógłby osobną książkę złożyć. W konkuruwaniu z Iwaszkiewiczem na mowy pogrzebowe mecz oddają walkowerem, ale jego myśl rzucona przed laty idealnie wpasowuje się w nasz czas. W umykającym chylkiem

z zasłoniętą twarzą roku wielkiej zaryzy, z samych tylko wspomnień o zmarłych moglibyśmy osobny numer DTS złożyć. Z kondolencji powstałoby wydanie specjalne pt. „Nieobecni”, jak czarna księga fatalnego roku 2020.

Ale po co patetycznymi księgami wspomnień drukarnie fatygować? Wystarczy zaglądnąć do osobistego telefonu, gdzie pod każdą literą nazwisko kogoś znajomego, kto już nie podniesie słuchawki. Moja prywatna książka telefoniczna zamienia się w spis głuchych telefonów, w tablicę pamiątkową poległych w nierównej walce z wirusem. Bywały w tym ciemnym roku 2020 momenty, kiedy można było wpaść w popłoch,

że jak tak dalej pójdzie, to niebawem nie będzie do kogo zadzwonić.

Istnieje podejrzenie graniczące z pewnością, że ludzie umierali jak świat światem i nie ma w tym absolutnie niczego dziwnego. I nawet jeśli to prawda (a pewnie prawda), to jednak nigdy wcześniej tak nie było, żeby na pogrzebach znajomych spędzać więcej czasu, niż na meczach ukochanej drużyny. Statystycznie mecze zawsze były częściej grane niż żałobne marsze. Ale proporcje się zachwiały, świat się zachwiał, krajobraz wokół się zachwiał, pozniaki z niego punkty orientacyjne, które dotychczas uznawaliśmy za stałe, żeby nie powiedzieć obrazoburczo – za wieczne!

Statystycznie mecze zawsze były częściej grane niż żałobne marsze. Ale proporcje się zachwiały, świat się zachwiał

Za tydzień obudzimy się w Nowym Roku z naiwną nadzieją, że z czwartku na piątek wszystko się zmieni na lepsze, czytaj wirus zniknie. Jedyne co możemy zrobić w tej sprawie – oprócz zachowania dystansu społecznego

– to w ramach noworocznych postanowień zachować również dystans do sytuacji, w jakiej świat się znalazł. I mocno wierzyć, że z każdym dniem jednak jesteśmy coraz bliżej końca tego czarnego tunelu.

Z nadzieją na przyszły rok



Jerzy Widel
Z kapelusza

Standardowo, stereotypowo koniec roku zwykle służył do bilansu minionych 12 miesięcy, sporządzania rankingu wydarzeń i innych cudacznych podsumowań. Ale ten mijający rok 2020 do zwykłych nie należy. Jest niezwykle i na trwałe zapisał się brutalnie w naszej świadomości. Jako zbiorowości, ale także w każdym osobistym życiu. Wirus Covid 19 – hasło, które towarzyszyć będzie do końca naszych dni a najboleśniej jestem pewien dotyczy to młodego pokolenia, które zostało dotknięte najbardziej okolicznościami pandemii. Brak nauki, studiów, pracy,

normalnego życia osobistego. Nic już nie będzie takie samo, nie tylko w nowym, nadchodzącym roku. Ale nie mogę popadać w tak refleksyjny, melancholijny stan z kilku powodów...

Z radością i nadzieją przyjąłem rewolucję w sądeckich, gorlickich i limanowskich grajdółkach. Do walki o swoje prawa, wolność, właściwe traktowanie ruszyły dziewczyny, chłopaki co ciekawe z osobami dorosłymi, w ramach ogólnopolskiego strajku kobiet. Rzecz niespotykana dotąd w regionie słynnym na całą Polskę jako matecznik Dudowo-pisowski. Trzeba mieć odwagę, której właśnie nie brakowało młodym ludziom na rynku pod Bazyliką Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, w Gorlicach, wreszcie w nowosądeckim rynku. Pominąwszy dwa brzydkie hasła, niczym pozdrowienia na „i” i „w”, które przeszły już do politycznej historii Polski, młodym ludziom chodziło o coś znacznie więcej. Chodziło im o to, by leśne dziadki

niekumające współczesnego świata, odeszły w jasną cholerę, w siną dal! Niech im nie układają życia, bo nie potrafią! Ta rewolucja, to obudzenie obywatelskości, jest świetną szkołą płynącą z życia i jego obserwacji a nie lekcji w szkole. Tego leśne dziadki rządzące nie pojmują nadal i tkwią z głowami odwróconymi w przeszłość. A przeszłość se ne vrati, jako powiadają nasi mądrzejsi południowi sąsiedzi.

W nowy rok wchodzę też z nadzieją, że pod domami posłów PiS nie będą musiały stać posterunki policyjne, bo przecież są wybrańcami narodu, który nie chce im zrobić krzywdy. Mogą bronić całymi dywizjonami wilki na Żoliborzu, ale na sądeckiej, limanowskiej czy gorlickiej prowincji taki widok jest co najmniej osobliwy. To tak żartobliwie na koniec dodając, żeby było też nieco do śmiechu. A przede wszystkim Do Siego Roku! Miłuj bliźniego, jak siebie samego! Jakież to ewangeliczne.

Zwyczajności na Boże Narodzenie



Monika Kowalczyk
Różowym atramentem

Napatrzyłam się w tym roku na zamaskowane twarze. Początkowo noszenie maski wydawało mi się przesadną ostrożnością i wywoływało raczej kpiący uśmiech. Z czasem przyzwyczajałam się do ich widoku na ulicy coraz bardziej. Aż wreszcie sama dałam się przekonać do zasłaniania nosa i ust. Najpierw chustą i szalem, potem maseczką. Jak wszyscy.

Od marca widok ulic wypełnionych twarzami w maskach stał się powszechny. Przez to ludzie przestali się poznawać na ulicy. Zdarza się, że nie odpowiadamy na zbyt ciche „dzień dobry” spod przyłbicy lub zza maski. Czy sąsiad w bandamce na twarzy się do nas uśmiecha z życzliwością, czy z ironią? Nie widać jego ust. Trzeba czytać z oczu. Choć naprawdę trudno nawiązać kontakt wzrokowy, bo nauczyliśmy się już przemycać ze spuszczonej

oczami. To plus, maska na twarzy daje nam pozór niewidzialności. Mamy pandemię nie tylko COVID-19, ale i samotności.

Zakazali spotkań, więc nie wychodzimy na piwo z kumplami, czy na kawę z przyjaciółką. Nie mamy dokąd pójść. Żebyśmy się nie pozarażali nawzajem, praca przeniosła się z biura do domu. Po początkowym entuzjzmie, z jakim wiązało się urządzenie domowego biura w kącie salonu i zmiana trybu na pracę zdalną, zaczęło nas to męczyć. Zabrakło biurowych pogawędek przy ekspresie do kawy i pocucia wspólnoty. Zostaliśmy zdani na towarzystwo własne i prowadzenie w domu biura oraz szkoły dla swoich dzieci. Po dziesięciu miesiącach zatęskniliśmy za normalnością. Za złym wzrokiem szefa, kiedy spóźnimy się do pracy, za opowieściami dzieciaków o tym, co który kolega nabroił dziś w szkole. Za uśmiechem obcego przechodnia na ulicy.

Nie wiadomo, kiedy to się zmieni. Co możemy zrobić, żeby odzyskać naszą zwyczajność? Może odsłoniemy na chwilę twarze. Zrobimy sobie najserdeczniej uśmiechnięte selfie i pošlijmy sąsiadom i znajomym na Święta.

Jak Feniks z popiołów



Jolanta Bugajska
Z puderniczką

Ten rok, twierdzi astrolog Monika Dykier, zaczął się mocnym przytupem – zaćmieniem Księżyca, któremu towarzyszyła koniunkcja Saturna z Plutonem w Koziorożcu. Ostatnio taki układ miał miejsce w 1518 r., czyli w roku reformacji i drugiej fali dżumy jaka dotknęła Europę.

Nie znam się na astrologii, na niebo spoglądam tylko, żeby romantycznie wzdychać do księżyca, ale z pewnością o ostatnim czasie mówić będziemy: O roku ów! Roku pandemii, zachwiania autorytetów,

niepokojów społecznych, małych-wielkich „trzęsień ziemi” na niemal każdej płaszczyźnie.

Najczęściej wpisywanym na Twitterze hashtagiem w mijających 12 miesiącach był, co nikogo nie dziwi, #covid19. Użyto go ponad 400 mln razy. Demon pandemii ruszył z posad bryłę ziemi (i nie wiadomo, w którą stronę ją potoczy), ale przede wszystkim zmienił... nasze podejście do rzeczywistości. To, co do tej pory było dla nas codziennością, tak oczywistą i spowszechniałą, że aż niedocenioną, w krótkim czasie utraciliśmy (oby nie na zawsze!). Z pozoru banalne rzeczy – odwiedziny rodzinne, spotkanie z przyjaciółmi, szkoła, zakupy – zyskały zupełnie inny wymiar, uświadamiając, jak bardzo nie szanowaliśmy tej swojej wolności i normalności. A kiedy wreszcie będziemy mogli ściągnąć maseczki,

odetchnąć pełną piersią i zapomnieć o dystansie, chyba inaczej spojrzymy na otoczenie. Docenimy choćby bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem czy możliwość swobodnego podróżowania.

Czego jeszcze nauczył nas rok 2020? Żeby niczego nie wpisywać do kalendarza, bo każdy kolejny dzień może wywrócić nasze życie do góry nogami. Planery od teraz służyć mogą wyłącznie jako dzienniki do zapisków porządkujących myśli.

Mimo to, a może właśnie dzięki tym lekcjom, w nowy rok powinniśmy wejść otwarci na zmiany, ale też pełni nadziei. Bo przecież nawet jeśli przychodzi nam stanąć na jakiś zgłiszczach swojego dawnego świata, to mamy w sobie moc wynikającą z trudnych doświadczeń, by odbudować go na nowo. Lepiej i mądrzej. I tego wszystkim nam życzę.

Czy sąsiad w bandamce na twarzy się do nas uśmiecha z życzliwością, czy z ironią? Nie widać jego ust. Trzeba czytać z oczu





*Nastrojowych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz samych szczęśliwych zdarzeń
w nadchodzącym nowym roku
życzy Zarząd z pracownikami firmy Lumaro*

Podrzecze 157, 33-386 Podegrodzie
e-mail: oferty@lumaro.eu | tel.: +48 18 547 42 51

